

SERIA
PSYCHOLE


motyleWnosie

18+

NIKOLAJ

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

**SERIA
PSYCHOLE**

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

NIKOLAJ

www.motylewnosie.pl
Poznań 2023



Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2023

ISBN 978-83-66821-37-8-999

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Na okładce: Taras Tymbaliuk, fot. Roman Zubarev

Redakcja i korekta: Roma Wośkowiak

Skład i łamanie: Wielogłowska Katarzyna Mróz-Jaskuła

Wydawnictwo

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

E-booki i książki kupisz na stronie

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Druk i oprawa: Perfekt – Gaul i Wspólnicy sp.j.

Książka zawiera sceny przemocy, treści mocno kontrowersyjne,
akty koprofilii, kazirodztwa i wulgaryzmy.

Czytasz ją na własną odpowiedzialność.

Nie jest przeznaczona dla czytelników poniżej osiemnastego roku życia.

Autorka nie popiera zawartych w niej zachowań, a jedynie je opisuje.

Ostrzeżenia proszę wziąć na serio, bo nie jest to tani chwyt reklamowy!

Mogę z tym walczyć

Mogę temu zaprzeczać

Mogę się buntować

Ale wszystkie drogi prowadzą do ciebie

Ukochana... pomóż mi!

Ukryty głęboko w ciemności

Nie mogę odnaleźć twojego śladu

Im bliżej jestem, tym dalej jesteś ty

Prolog

Wskazówka licznika prędkości niebezpiecznie wychyliła się w prawo, ale on ani trochę nie zwolnił. Zacisnął zęby i pędził, jakby goniły go diabelskie zastępy, chociaż sam mógł się do nich zaliczać. W mroku rozproszonym ostrym światłem przednich lamp, w ciszy zakłóconej jedynie pracą silnika i szumem wiatru gonił śmierć, która tym razem nie była jego sprzymierzeńcem. Była wrogiem, którego musiał pokonać.

Zaczęło padać. Grube krople zabębniły o szyby i rozgrzaną karoserię i zamieniły się w gęstą kurtynę deszczu. Nawet wtedy mężczyzna nie zwolnił, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmował.

Nie mógł.

Rozpędzony samochód niczym strzała wyprysnął z drogi wijącej się wśród drzew. Ulewa na chwilę zelżała, a w oddali zamajaczył niewyraźny kształt mostu. Dopiero wtedy kierowca zaczął hamować. Bynajmniej nie ze strachu; dostrzegł tego, którego ścigał.

Ciemne niebo rozdarła zygzakowata błyskawica. Nawałnica, dotąd czająca się gdzieś w cieniu, w końcu postanowiła ukazać swe majestatyczne, groźne piękno. Potężny grom przetoczył się przez okolicę, a deszcz znów zaczął rzeświście padać. Kolejny jaskrawy błysk oświetlił dwóch mężczyzn. Stali oddaleni od siebie o kilka metrów i mierzyli się spojrzeniami. Dwóch niedawnych sojuszników, teraz dwóch zaprzysięgłych wrogów. Jeden z nich zaciskał palce na smukłej szyi kobiety uwięzionej w uścisku. W drugiej dłoni trzymał pistolet, którego lufa wbiła się w skroń ofiary.

Cała trójka zdawała sobie sprawę, że wystarczył ułamek sekundy, aby kula znalazła się u celu, bo oprawcą był rasowy morderca, człowiek niecofający się przed niczym. W jego oczach migotało szaleństwo, usta wykrzywiły się w sardonicznym, pełnym zła uśmiechu. Ten, który mierzył się z nim spojrzeniem, wiedział, że szanse na ocalenie kobiety są znikome. Pamiętał, co powiedział przeciwnik.

– Jeśli ja nie mogę czegoś mieć, nikt inny też nie będzie tego miał.

Mimo to podjął decyzję, by walczyć. Jeśli ona umrze, nic mu nie zostanie.

Słowa były zbędne, bo niczego nie mogły zmienić. Stałyby się jedynie balastem, który mógłby ściągnąć ich na samo dno piekła i stać się impulsem do naciśnięcia spustu. Czas był wrogiem, bo decyzje trzeba było podjąć w ułamku sekundy. Uwięziony w przyspieszonych oddechach, w tysiącach kropli deszczu, w napiętych do granic wytrzymałości mięśniach czekał na wyzwolenie.

Mężczyzna będący niewolnikiem i tego czasu, i tych niewypowiedzianych słów zdał sobie sprawę, że w tej wojnie nie ma sojuszników. Otaczająca go rzeczywistość nie weźmie zakładników i nie nagnie praw fizyki do jego pragnień. Musiał działać, atakować, chronić to, co dla niego było najcenniejsze. Teraz, zaraz, bez planu, z niewielką szansą na powodzenie, bez wahania, aby znaleźć się krok przed śmiercią.

Każda sekunda stała się kadrem z filmu odtwarzanego w zwolnionym tempie. Huk wystrzału zlał się z hukiem gromu. Rozlewająca się plama krwi, którą splukiwał deszcz. Obezwładniający ból i determinacja, aby dopaść przeciwnika i ocalić własną duszę, póki miał jeszcze na to szansę. Bezwładne kobiece ciało przerzucone przez barierkę i szybujące w dół, prosto w odmęty wzburzonej rzeki. I on sam również podążający tą drogą, mimo iż przeciwnik starał się go powstrzymać.

Chłód wody odrobinę go ocucił, scalił myśli, pomógł skoordynować ruchy. Z góry skazany na porażkę, choć nie potrafił się z nią pogodzić, walczył z rozszałym żywiołem, ze

słabością własnego ciała i z przytłaczającym poczuciem klęski. Walczył o każdy oddech, o każdą sekundę, która mogła zdecydować o wygranej. Walczył, aż jego palce zacisnęły się na bezwładnym ramieniu kobiety, którą musiał ocalić za wszelką cenę.

Kiedy wynurzył się ze wzburzonych odmętów rzeki, łapczywie łapiąc oddech, po raz pierwszy zrozumiał coś, co od dawna powinien był wiedzieć.

Walczył o ocalenie własnej duszy.

I

Sowa Polarna – kolonia karna specjalnego reżimu dla więźniów dożywotnich, 2017 r.

Nagie ściany wywoływały u niego szaleństwo. Były niczym projekcja przeszłości, o której nigdy nie miał zapomnieć. Dlaczego, do chuja, stracił wspomnienia z ostatnich dziesięciu lat, a nie tamte przywołujące koszmary i cierpienie?

Pamiętał swoje początki w Petersburgu. Co tu dużo mówić, zaczął jako męska dziwka, ale ci, którzy go lekceważyli z tego powodu, bardzo szybko pożałowali swoich kpin. Trafił do więzienia z krótkim wyrokiem. I znów wrócił do Stepana.

Podziwiał go. Może nawet kochał na swój pokręcony sposób. Byli nie tylko partnerami w związku; Stepan szybko się postarał, aby jego podopieczny uzyskał oficjalny status złodzieja w prawie. Tylko jemu Nikolaj pozwalał na rolę dominującego podczas seksu. Jednak z czasem pojawiły się kłótnie i awantury, bo Nikolaj nie grzeszył wiernością, a Stepan był o niego cholernie zazdrosny. Być może doszliby do porozumienia, a być może pozabijaliby się nawzajem, ale wtedy Aleksandrowicza zamknięto na kilka lat. Można powiedzieć, że poczuł się zbyt pewnie i zabił nie tego człowieka, co trzeba. Kobietę, z którą Nikolaj miał romans i córkę wpływowego prominenta. Tego nie mogła mu już darować nawet skorumpowana władza.

Później pamiętał Kuzniecowa. Siergiej był innym rodzajem pracodawcy, bardziej normalnym. Otaczał się wpływowymi ludźmi, popularnymi artystami i znanymi sportowcami. Niestety, tutaj urywał się wątek i pojawiało się dziesięć bezpowrotnie straconych lat.

Teraz znalazł się w pułapce bez wyjścia. Nawet nie zachodził w głowę, co takiego zmalował, że dostał dożywocie. Powód na pewno się znalazł.

Sowa Polarna była miejscem, którego bali się nawet najbardziej zatwardziali recydywiści. Kto tu trafił, mógł się pożegnać z nadzieją, że żywy opuści te mury. To tutaj odsiadywali wyroki seryjni mordercy, gwałciciele, pedofile, terroryści i przywódcy gangów przestępczych. Stąd nie było ucieczki, chyba że nogami do przodu. Tak naprawdę zastępowała w Rosji karę śmierci, co oznajmiano każdemu więźniowi zaraz po przybyciu.

Ocknął się w szpitalu. Co prawda przykuty do łóżka, ale gdy już odzyskał siły, sprawnie sobie z tym poradził. Poderżnął gardło lekarzowi i wydłubał oko pielęgniarce. Okazało się, że już dawno go osądzono, ale zdołał zbiec z konwoju i przez dłuższy czas skutecznie unikał kary. Niestety, gdy znaleziono go prawie martwego, nie miał najmniejszych szans na kolejną ucieczkę.

Dostał pojedynczą celę, bo jego napady furii od samego początku wzbudzały strach we współwięźniach. Pomieszczenie było skromnie umeblowane: zbiornik na wodę, wieszak na ubrania, ubikacja i miejsce do spania. Codziennie wstawał o szóstej rano, potem nadchodziła pora na poranną toaletę. Śniadanie, tak jak inne posiłki, jadł w swojej komórce. Dalej były badania lekarskie, obiad i spacer, który polegał na przebywaniu w betonowym obwodzie z okratowanym dachem, przez które wpadało świeże powietrze. Niebo mógł podziwiać jedynie, gdy uniósł głowę. Na samym końcu była kolacja i o dwudziestej drugiej gaszono światła. Z rozrywek przewidziano tylko słuchanie radia i oglądanie telewizji, czym Nikolaj wzgardził ze wstrętem. Do pracy również się nie palił i już pierwszego dnia oznajmił, że ma to wszystko głęboko w dupie. Zawartością biblioteki, w której zgodnie z regulaminem znajdowały się treści wyłącznie o charakterze duchowym lub artystycznym, nawet się nie zainteresował.

Najbardziej jednak wkurwiały go zasady poruszania się po więzieniu. Miał prawo to robić tylko w jednej pozycji – zgięty w pół, z rękoma skrępowanymi kajdankami i z uniesionymi, rozcapierzonymi palcami. Na dodatek miał zabronione, by patrzeć, dokąd go prowadzą.

Każdorazowe złamanie tych zasad było surowo karane. To właśnie z tym Nikolaj nie potrafił się pogodzić i po kilku dniach uznano, że cela karna będzie dla niego najbardziej odpowiednim miejscem. W takiej celi znajdowała się jedynie składana prycz, na której w ciągu dnia nie można ani siedzieć, ani leżeć.

Niestety, tym razem trafił się więzień nie tylko krnąbrny, ale również wyjątkowo odporny na „środki dyscyplinarne”. Co z tego, że z niezwykłym okrucieństwem wyładowywali na nim swoją frustrację, jeśli nie odnosiło to zamierzonego skutku. Jeśli pluł krwią i śmiał się im w twarz. Jeśli szydził z nich i opowiadał, co robi z ich kobietami czy dziećmi, jak tylko stąd wyjdzie.

Jego status kryminalny nie miał tutaj znaczenia, ale za to szaleństwo, w które wpadał, już jak najbardziej. Budził przerażenie wśród współwięźniów, którzy przecież wcale nie należeli do niewinnych, i wśród doświadczonego, doskonale wyszkolonego personelu. W końcu uznano, że lepiej będzie zamknąć go na stałe i udawać, że wszelkie procedury zostały zachowane. Może furia zdoła się zabić i pozbędą się kłopotu?

Życie w warunkach całkowitej izolacji miało swoją cenę. Nikolaj z dnia na dzień czuł, że traci rozum i to dosłownie. W dzień jeszcze jakoś sobie radził, niestety później nadchodziła noc i z mroku wyłaniały się dobrze znane demony. Nie był jednak w stanie się dostosować, nawet za cenę pewnych przywilejów. Kilka razy dziennie się masturbował i wyobrażał sobie, co mógłby zrobić, gdyby miał pod ręką żywą istotę, obojętnie kobietę czy mężczyznę. Kurwa, nie pogardziłby nawet głupim bachorem, chociaż dotąd ta myśl napawała go obrzydzeniem.

Kolejna pełnia księżycy wywołała kolejny napad szaleństwa.

Pełne bólu wycie rozniosło się echem wewnątrz więziennych murów. Na wąskim korytarzu dał się słyszeć rytmiczny stukot ciężkich, żołnierskich butów, lecz krzyczącemu mężczyźnie było to obojętne. Jego umysł spowiła mgła, bo wróciły wspomnienia, których nie potrafił wyrzucić z głowy.

Był silny ze swoją dzikością, ale nie dał rady się postawić doskonale wyszkolonym strażnikom. Musiał ulec, chociaż zdołał kilku powalić na ziemię. Kiedy go kopali, głośno się śmiał. Pragnął tego. Pragnął, aby ból fizyczny pokonał ten, który drażył jego duszę. Miał nadzieję, że w końcu go zabiją.

Który to już raz...

W końcu stracił przytomność.

Lecz nie umarł.

Kiedy się ocknął, dostrzegł nad sobą biel sufitu. Przekręcił głowę w bok i ku swojemu zaskoczeniu zamiast małego, zakratowanego okienka ujrzął duże okno z muślinową firanką. Nie był związany. Uniósł zakrwawione dłonie, które wyglądały tak, jakby zanurzył je w wiadrze z czerwoną farbą. Usiadł z cichym stęknieniem i wtedy dostrzegł siedzącego w bezruchu mężczyznę. Wysokiego, z siwiejącymi włosami i z pociągłą, surową twarzą. Intensywnie niebieskie oczy świadczyły o tym, że nieznajomy był typem człowieka, którego ze wszystkich sił należało się wystrzegać.

– Witaj, Nikolaju – odezwał się schrypniętym głosem i obdarzył go szerokim, nieco krzywym uśmiechem. – Powiedzieć, że wyglądasz chujowo, to za mało. Coś ty ze sobą zrobił, chłopaku?

Nie odpowiedział. Wstał i się przeciągnął. Ani trochę nie przejmował się tymi słowami czy bólem poobijanego ciała. Ziewnął, przesunął ubrudzoną dłoń po włosach obciętych prawie przy samej skórze, po czym nagle się roześmiał. Jednak miał o wiele więcej wspomnień, niż przypuszczał.

– Witaj, Stepanie Aleksandrowiczu. – Górna warga uniosła się jak u atakującego

drapieżnika, a w złocistych oczach zamigotało szaleństwo. – Tak, pamiętam cię.

Mężczyzna wstał, a wtedy Nikolaj chwycił go za kark, przyciągnął ku sobie i pocałował. Pazernie, z niezwykłym głodem, jak dawno niewidzianego kochanka.

Miał jebane szczęście, bo obudził się nie tylko wolny, ale również w towarzystwie człowieka, którego doskonale znał, pamiętał oraz cenił, chociaż to ostatnie w przypadku Nikolaja zakrawało na drwinę.

– Przebierz się i wykup – powiedział Stepan, gdy przerywał namiętny pocałunek. – Potem ruszamy w drogę.

– Mam ochotę na solidne rżnięcie. Też byś miał po trzech miesiącach pobytu w tym jebanym kurwidołku.

– Wszystko w swoim czasie. Towaru ci u mnie pod dostatkiem.

– Zmieniłeś branżę? – Zerknął na niego bystro.

– Nie tylko branżę, ale i miejsce zamieszkania. Między innymi dlatego nie chciałeś do mnie wrócić.

– Serio? – Sięgnął po papierosy, które leżały na stole. – A ja myślałem, że to dlatego, iż już ci nie stawał – zakpił. – Dobra, idę się wykapać. To moje ciuchy?

– Tak. Powinny pasować.

– Nieźle, cholera, nieźle! Nawet nie pytam, kogo zabiłeś i ile zapłaciłeś, aby mnie stamtąd wydostać.

– Kola... – Mężczyzna chwycił go za ramię. – Masz wiele wad, ale byłeś jedyną osobą, której bezgranicznie ufałem. – Głos miał poważny, ale w niebieskich oczach ukazało się coś, co niepoprawny optymista nazwałby czułością. – Tylko tobie, chłopaku.

– Wiem. – Nikolaj uśmiechnął się asymetrycznie, tak jak miał to w zwyczaju. Znów chwycił go za kark, przyłożył czoło do jego czoła i powtórzył szeptem: – Wiem to, Stepanie Aleksandrowiczu. Wolałbym nie pamiętać powodu, dla którego cię porzuciłem, ale możesz być pewien, że to przeszłość. O ile oczywiście pozwolisz mi zaszaleć. – Wyszczrzył zęby. – Wierność nie jest moją cnotą.

Stepan nagle się roześmiał.

– Nie jest, Kola, z pewnością nie jest. Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz, każdą i każdego. Teraz idź pod prysznic, bo cuchniesz tak, że muchy zdychają w locie. – Klepnął go w plecy, a później sięgnął po papierosy i podążył za mężczyzną.

Nikolaj bez skrępowania zrzucił brudną, zakrwawioną odzież, po czym wszedł pod prysznic, zamknął oczy i z wyraźną przyjemnością delektował się chłodem zimnego strumienia wody. Wspomnienia, które stracił, przestały mieć znaczenie. Najważniejsze było to, iż odzyskał wolność. A że zawdzięczał ją właśnie Stepanowi... Cóż, to akurat go nie dziwiło. Ich burzliwy związek przetrwał niejedno zawirowanie, ale zawsze opierał się na wspólnym zaufaniu. On ufał Aleksandrowiczowi, a tamten ufał jemu. Swego czasu Nikolaj zrobił wszystko, co w jego mocy, aby kochanek nie trafił do więzienia. Opuścił dopiero na wyraźne polecenie mężczyzny, który z filozoficznym spokojem uznał, że przyda mu się mała przerwa i krótki odpoczynek. Nakazał mu się nie wychylać i znaleźć sobie godziwe zatrudnienie, co akurat Nikolajowi przyszło bez trudu. Siergiej Kuzniecowa też stwarzał spore możliwości rozwoju i od samego początku pozwalał mu na wiele, nawet na zbyt wiele.

– Ta cholerna luka w pamięci! – syknął.

Zakręcił wodę i wyszedł spod prysznica. Nie sięgnął po ręcznik, ale stanął naprzeciwko przybrudzonego lustra. Ponuro zapatrzył się we własne odbicie i po raz nie wiadomo który się zastanawiał, skąd się wzięła paskudna blizna na prawej połowie jego twarzy. Przyciągnął opuszkami palców po nierównej szramie, a wtedy dostrzegł odbicie sylwetki Stepana, który

stanął tuż za nim.

– Nie wiem wszystkiego, ale całkiem sporo. Kuzniecowa traktował cię dobrze. Tak dobrze, że nie chciałeś do mnie wrócić – powiedział mężczyzna z wyrzutem. – A ja nie nalegałem.

– Bywa.

– Znalaziono cię w lesie, niedaleko jego posiadłości. Balansowałeś na granicy życia i śmierci, chociaż nie dawano ci żadnych szans. Dwa postrzały, brzuch i głowa. Miałeś złamane kilka żeber, liczne wybroczyny na ciele, jakby ktoś z zaciętością się nad tobą pastwił. Pokierszowaną twarz. – Silna, męska dłoń dotknęła paskudnej blizny na policzku Nikolaja. – Nawet zbytnio się nie starali cię ratować, a jednak ku ich zdumieniu przeżyłeś.

– Ten, kto mnie tak urządził, powinien był odrąbać mi łeb i wyrwać serce – mruknął. – Bo teraz, jak znajdę tę gnidę...

– Pamiętasz siostrzeńca Kuzniecowa?

– Tego chłoptasia, co się bał własnego cienia? Nikitę? Nie mów, że to on – roześmiał się. – Ten popierdolony tchórz nie byłby w stanie w żaden sposób mi zagrozić.

– A jednak mu się udało. To była kara za twoją niesubordynację, tyle wyjaśnił mi Siergiej. Dodał, że odpuści, jeśli znikniesz z Petersburga.

– Jebać go! Dopadnę gnoja i...

– Nie, Kola! – Otoczył go ramieniem, a drugą dłonią sunął po nagiej skórze pokrytej kropelkami wody. – Opuścisz. Dałem słowo. W zamian otrzymasz nową tożsamość. Wyjedziemy z Rosji, zajmiemy się interesami. Nie warto znów się narażać dla głupiej zemsty, zwłaszcza że zabójstwo Kuzniecowa zostałoby bardzo źle przyjęte w naszym środowisku.

– Nie odpuszczam zemsty.

– To on mi pomógł wydostać cię z Sowy Polarnej. O twoim nowym życiu wiem ja i Siergiej, nikt więcej. Więc odpuścisz. – Zwinne palce zacisnęły się wokół jego miękkiego penisa, aby chwilę później umiejętnie zacząć pieszczoty. Nikolaj wyraźnie się odprężył. Czuł, jak powoli budzi się w nim podniecenie, a w podbrzuszu zaczyna kielkować leniwie budząca się przyjemność. – W zamian za to będziesz mógł wyżyć się w sposób, w jaki tylko zamarysz.

– W każdy? – W bursztynowych oczach zamigotało okrucieństwo i głód nowych doznań.

– Każdy, chłopaku, każdy.

Uwielbiał sposób, w jaki Stepan wypowiadał to słowo. Od samego początku miał dreszcze, tak mocno pobudzał go niski tembr głosu kochanka i specyficznie akcentowana pierwsza sylaba. Tylko jemu pozwalał tak się do siebie zwracać. Tak samo jak tylko on miał prawo wsadzać mu kutasa w dupę. Na usta Nikolaja wypełził szeroki, pełen satysfakcji uśmiech. Nowe życie? Już on się postara, aby nie różniło się od starego.

Odwrócił się i pchnął Stepana na przeciwległą ścianę. Przycisnął go własnym ciałem i pazernie pocałował, wgryzając się w męskie usta. Językiem zebrał wilgoć spomiędzy warg. Czuł twardniejącego penisa kochanka. W pośpiechu podyktowanym pożądaniem rozpiął jego spodnie, zsunął je w dół razem z bielizną i sam osunął się na kolana.

Zawsze był aktywem, stroną, która tylko korzystała. Jedynym wyjątkiem był Aleksandrowicz. Jemu pozwalał na wszystko. Na początku z bardzo prozaicznych powodów – chciał się wkraść w jego łaski. Potem zaczęło mu się to podobać. A jeszcze później czerpał z tego prawdziwą przyjemność. Tak jak teraz, gdy klęczał przed kochankiem, pochłaniał ustami jego penisa i jedną ręką pieścił nabrzmiałe jądra, a drugą gładził owłosione uda. Nie zaprotestował nawet wtedy, gdy poczuł silny uścisk na swojej głowie. Wręcz przeciwnie, dreszcz przyjemności targnął jego ciałem, a podniecenie osiągnęło apogeum.

– Tak, Nikolaju, tak! – Stepan zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu. W łazience rozległo się coraz głośniejsze mlaskanie i ciche pomruki narastającej rozkoszy. – Mocniej, chłopaku! Rób

to mocniej, do cholery!

Mężczyzna nie chciał pozostać jedynie tym, który posłusznie wykonuje polecenia. Błyskawicznie uwolnił się z uścisku Stepana, po czym brutalnie odwrócił go do siebie plecami i uderzył ręką w męskie pośladki.

– Dziś ja mam ochotę – oświadczył beczelnie i splunął na palec wskazujący. – Rozluźnij się, na początku będę delikatny – zakpił.

– To zrób to tak, jak powinienesz zrobić! – syknął. – Wiesz, jak lubię?

– Wiem. Za tym akurat tęskniłem – dodał drwiąco.

Bursztynowe oczy zmętniały i pociemniały z podniecenia, na czole pojawiła się pionowa zmarszczka, a twarzy wykrzywiła się pod wpływem myśli o tym, co zaraz nastąpi. Najpierw musiał jednak porządnie go nawilżyć, aby gładko wszedł w wąski odbył. Aleksandrowicz syknął, gdy twardy i sporych rozmiarów penis zaczął się zagłębiać w jego ciele, ale nie zaprotestował, nie próbował się wycofać. Wręcz przeciwnie, postarał się przyjąć taką pozycję, aby kochankowi było łatwiej zanurzyć się aż po same jądra.

– Dobrze? – wyszeptał Nikolaj. Przytulił się do jego pleców, a jedną rękę zacisnął na twardym jak skała kutasie. – Dobrze ci, Stiopa?

W takich chwilach potrafił zwracać się do niego niemal czule, chociaż nie leżało to w jego charakterze.

– Wiesz, że tak, więc przestań tracić czas na głupoty!

– Chciałem najpierw stworzyć odpowiedni nastrój – roześmiał się nieco drwiąco i przymknął oczy.

Wycofał się, aby później wbić się z jeszcze większą siłą. Kilka wolnych ruchów, a później prawdziwy pęd ku spełnieniu. Coraz szybsze tempo, coraz głośniejsze oddechy, nieartykułowane jęki i odgłos powstający przy zderzaniu się dwóch nagich ciał. Stepan już dawno zapomniał o bólu i sycił się rozkoszą, za którą tęsknił przez wiele lat. Bo tylko ze swoim chłopakiem przeżywał tak odlotowe orgazmy. Ledwo utrzymywał się na nogach. Czuł, jak dłoń Nikolaja zaciska się na jego krtani i lekko go poddusza. To mu nie przeszkadzało, przeciwnie, jeszcze bardziej go rozpalało. Gardłowe jęki zamieniły się w niemal zwierzęcy charkot, a wtedy nadszedł koniec – szybki, niespodziewany, ale obezwładniający zmysły.

– Kurwa! – wyjęczał Nikolaj i wbił się po raz ostatni. Potem gwałtownie się wycofał, a mlecznobiała sperma zalała plecy i pośladki kochanka. Ciężko dyszał, chociaż jednocześnie miał ochotę na więcej, bo zaspokoił jedynie najbardziej palącą potrzebę. – Życie bez seksu jest do dupy – wymruczał i znów klęknął. Ujął w dłoń nabrzmiałego penisa Stepana, splunął i rozprowadził ślinę wzdłuż pulsującej, wypukłej żyły, aby na samym końcu wsadzić sobie go głęboko w usta. Dla mężczyzny było to zbyt wiele. Spuścił się głęboko w gardle Nikolaja, który masował jego żołądź i jednocześnie łykał cały ładunek.

Stepan uwielbiał patrzeć, jak chłopak z zamkniętymi oczami delectował się jego spermą. Dowód największego zaufania, całkowitego oddania, chociaż tak różnie między nimi bywało. Właśnie dlatego dokonał niemożliwego i wydostał go z miejsca, z którego dotychczas nikt nigdy nie uciekł. Zapłacił za to fortunę, wykorzystał wszystkie możliwe sposoby i znajomości, aby to zrobić.

Bo dla Nikolaja stać go było na wszystko. Gdyby ten dalej pracował u Kuzniecowa, Stepan nie ingerowałby w jego życie, lecz gdy znalazł się w więzieniu, samotny i opuszczony przez wszystkich, nie mógł go tak zostawić.

– To gdzie teraz? – zapytał Nikolaj i otarł usta wierzchem dłoni. – Skoro nie zostaniemy w Rosji, to gdzie jedziemy?

– Teraz? – Aleksandrowicz szeroko się uśmiechnął. – Teraz czeka na nas cały świat,

Kola. Czekają, abyśmy uczynili go jeszcze bardziej paskudnym i odrażającym, bo właśnie w takim świecie czujemy się najlepiej.

II

Polska, obecnie

Czasami pozwalała sobie na marzenia. Podczas bezsennych nocy i samotnych wieczorów, gdy powinna była spać, wyobrażała sobie życie, którego tak naprawdę nigdy nie mogła mieć. Nie mogli mieć, bo te sny na jawie zawsze były związane z Nikolajem. Czy byłby z nią podczas porodu? Trzymałby ją za rękę i dodawał jej otuchy? Czy kiedy pierwszy raz chwyciłby w ramionach ich córkę, byłby szczęśliwy? Uczyłby ją stawiać pierwsze kroki?

Oczami wyobraźni widziała go, jak siedzi w fotelu, z głową lekko opadającą na bok, z zamkniętymi oczami, a w jego ramionach śpi Oleńka. Wyobrażała sobie, że razem z nią ogląda przedszkolne przedstawienie. Byłby wtedy jak lew wpuszczony na wybieg dla gazeli. Drapieżnik wśród bezbronnych ofiar. W dodatku siedziłby na takim małym krzeselku, bo przedszkole nie dysponowało dużymi. Przyciągałby spojrzenia niczym magnes, pełne ciekawości, podziwu i niechęci. Damskie i męskie. Nie tylko wyróżniałby się z tego tłumu, ale również górowałby nad nim. Ubrany na czarno, wysoki, doskonale zbudowany, z ostrym, przeszywającym spojrzeniem nie mógłby pozostać niezauważony.

Czy siadałby też przy łóżeczku córeczki i wpatrywałby się w nią rozmarzonym wzrokiem? Nie, stary Nikolaj z pewnością by nie zniknął. Nikt aż tak bardzo się nie zmienia, lecz była pewna, że oszalałby na punkcie córki. Słowo „tatusiu” nokautowałoby bestię jednym ciosem.

Może to były jedynie jej pobożne życzenia. Może to mogłaby być prawda. Tego nie wiedziała. Pozostały marzenia, sceny przewijające się przed oczami niczym kadry z filmu puszczanego w przyspieszonym tempie. Zaraz po nich pojawiały się wspomnienia, te złe i te jeszcze gorsze.

Wciąż nie rozumiała, dlaczego tak bardzo ją skrzywdził. Wciąż zadawała sobie pytanie, czy gdyby przeżył, potrafiłaby mu wybaczyć całe wyrządzone zło.

Najgorsza była świadomość, że chyba nie...

Mimo to tęskniła. Czasami gniewała się na samą siebie, czasami płakała aż do utraty tchu. Z biegiem czasu coraz mniej intensywne były te uczucia, a marzenia wyblakły i zszarzały. Pozostał smutek i córeczka, która teraz stała się jej całym światem.

Z rodziną utrzymywała ograniczony kontakt. Denerwowały ją ciekawskie spojrzenia oraz bezczelne pytania o ojca jej córki. Nie miała wielu znajomych nawet przed wyjazdem do Petersburga. Co do kolegów z pracy – w tym hermetycznym męskim towarzystwie zawsze patrzono na nią z lekką niechęcią oraz zazdrością. Kiedy odeszła, nikogo to zbytnio nie zmartwiło. Słyszała nawet, że krążyły plotki, iż nie wytrzymała presji.

Za to zupełnie niespodziewanie zyskała przyjaciółkę. Chociaż miały zupełnie różne temperamenty, doskonale się dogadywały. Poza tym Kamila nie ukrywała, że ma ją za nieco szurniętą. Mówiła to Iwonie ze śmiechem, jakby nie do końca serio traktowała własne słowa.

– Jestem i co? Ktoś na tym świecie musi być wariatem. Padło na mnie, więc muszę zasłużyć na tę reputację.

Tylko czasami przyjaciółka poważniała i patrzyła na nią nieodgadnionym wzrokiem. Kamila nie lubiła tych momentów, ale nigdy nie ośmieliła się zapytać o powód. Miała nadzieję, że kiedyś Iwona sama jej to wyjaśni.

Kiedy jednak nadszedł ten moment... Przez bardzo długą chwilę nic nie mówiła. To, co usłyszała, nie mieściło się jej w głowie.

– Kiedy? – wykrztusiła w końcu.
– Poznałam go, kiedy jeszcze byłaś w ciąży.
Znow zapadła cisza, ciężka, pełna nieokazanej jeszcze złości.
– Jak mogłaś... Jak w ogóle możesz być z kimś takim? – wyszeptła Kamila i drżącą dłonią sięgnęła po szklanekę z wodą.
– To proste. Kocham go.
– Kochasz?
– A on kocha mnie.
– Ten bydlak... zgwałcił cię!
– Ja jego też.
– To morderca, prawdziwy skurwiel!
– Jak Nikolaj? – zapytała cicho Iwona, a wtedy w oczach przyjaciółki pojawiły się łzy.
– Jak Nikolaj – potwierdziła szeptem Kamila. – Tylko że on miał powód.
– Nawet nie wiesz, jak bardzo są do siebie podobni. Chociaż jego nie gwałcił ojciec, a matka.
– Słucham?
– Matka. Była popierdoloną alkoholiczką, aż za bardzo dbającą o swojego synusia. Za to ojczym zatroszczył się o siostry Nikity. Jedną zabił, drugą przez lata wykorzystywał przy nagrywaniu filmów pornograficznych i to takich, których nie chciałybyś oglądać. Byłam z nim, kiedy ją znaleźliśmy i kiedy ją zastrzelił.
– Zabił własną siostrę? – zapytała z niedowierzaniem.
– Uwolnił. Wierz mi, nic więcej nie mógł zrobić. Nic! – W oczach Iwony pokazały się łzy i to znacznie bardziej przemówiło do Kamili niż słowa. Nie widziała jeszcze tak poruszonej przyjaciółki. – Wiem, że to chore, popaprane, ale ja naprawdę go kocham. Nawet nie sądziłam, że można kochać tak bardzo.
– A on?
– Wysupłać Nikitę z tej skorupy, która go otacza, to karkołomne zadanie. Czasami mam wrażenie, że walczę na próżno, że połączył nas jedynie zajebisty seks. Lecz później... Kiedy mnie przytula, całuje, kiedy czasami wymuskuje mu się słowo „kochanie”, wiem, że jest mu po prostu ciężko.
– Przynajmniej możesz o niego walczyć – westchnęła. – Nie obraż się, ale muszę sobie to wszystko przemyśleć. Nigdy bym się nie spodziewała... Iwona! – Tknięta nagłym przeczuciem spojrzała w kierunku kanapy, na której siedziała mała Ola i oglądała swoją ulubioną bajkę.
– Tak?
– Czy ty... Czy on...
– Raz – przyznała z oporem Iwona. – Wtedy, gdy byłaś w szpitalu na badaniach, a Oleńka nocowała u mnie.
– Zwariowałaś?
– Było całkiem miło. Uczył ją rysować czołgi, a później siedział z misiami i udawał, że pije herbatkę.
– Nikita?!
– Szczęśliwy nie był, ale też zbyt nie protestował. Powiem ci, że nie miałam pojęcia, iż tak świetnie plecie warkocze. Mówił, że zawsze pomagał siostrze.
– Rozumiesz sens wypowiedzianych przed chwilą słów? – zapytała złowieszczo Kamila.
– Rozumiem. Właśnie dlatego tak długo z tym zwlekałam i nie będę ci miała za złe, jeśli wyrzucisz mnie na zbity pysek z zakazem dożywotniego zbliżania się.
– Jesteś z nim prawie sześć lat i przez ten cały czas nie zdradziłaś się ani słowem.

Oszukałaś mnie!

– Nie, zataiłam prawdę, ale nie oszukałam – odparła twardo Iwona. – To, że jestem z Nikitą, nie oznacza, że przestałaś być moją przyjaciółką. Zdajesz sobie sprawę, jakie to dla mnie trudne? Jak ciężko mi było go zostawiać, gdy zapraszałaś mnie na wszystkie wspólne uroczystości i gdy nie mogłam ci się pochwalić, jakiego mam cudownego faceta?

– On i cudowny, to antonimy.

– Nie dla mnie, Kamilo, nie dla mnie – powiedziała cicho Iwona, po czym podniosła się z ciężkim westchnieniem. – Przemyśl to sobie.

– Niby co? Wspólnego grilla z kimś, kto mnie zgwałcił? Kto zabił mężczyznę, którego kochałam? – zapytała Kamila z wyraźną ironią.

– Nie. Przemyśl sobie, co jest ważniejsze. Tamte wspomnienia czy moje dobro.

– Twoje dobro?

– Tak, moje – powtórzyła cierpliwie. – Nie żądam, żebyś go polubiła, zaakceptowała czy tolerowała. Chciałabym jedynie, abyś zrozumiała, że naprawdę go Kocham. Tylko to.

– Przyjaźń obarczona takim nadbagażem?

– To już twój wybór. Ja go nie mam.

– Wiem. – Kamila pochyliła głowę i oparła ją na złączonych dłoniach. – Idź już, bo masz rację, muszę sobie to przemyśleć. Odezwę się, gdy będę gotowa.

W ciszy, która zapadła, słychać było tylko miarowe cykanie kuchennego zegara. O blat stołu uderzyła pierwsza łza. Potem dołączyła do niej kolejna i Kamila się rozpląkała. Nic nie mogła poradzić na to, że wyznanie przyjaciółki odebrała jako zdradę.

Dlaczego akurat Nikita? Na całym cholernym świecie żyło tylu facetów, więc dlaczego akurat on? Wydłubała z pamięci obraz wysokiego, młodego mężczyzny, o ciemnych włosach i zaciętej twarzy. Powróciły wspomnienia mrocznego, pełnego zła spojrzenia czarnych oczu, na swój sposób może i fascynującego, ale ona już na samym początku poczuła do Nikity irracjonalną niechęć.

Jeśli był na tym świecie człowiek, którego nienawidziła, to był nim właśnie on. Jak mogła zaakceptować ten związek?

Drgnęła, gdy telefon rozdzwonił się skoczną melodią. Z niechęcią spojrzała na ekran. Dominik. Tak, to była ironia losu, że od kilku miesięcy starał się o jej uwagę mężczyzna prawie idealny. Przystojny, seksowny i usatkwony. Nie palił, pił jedynie piwo bezalkoholowe, uwielbiał podróże i dobrą kuchnię, a nade wszystko był wyraźnie zafascynowany jej skromną osobą. Cierpliwie wyznaczał szlak do serca Kamili, choć nie wiedział, że ono już od dawna jest zajęte przez cień złotoookiego drania.

Nie, nie był idealny.

Miał jedną wadę.

Nie był Nikolajem.

Tyle lat, dni pełnych obowiązków, samotnych nocy. Samotnych, bo Oleńka nie potrafiła całkowicie wypełnić tej pustki, nie w taki sposób, jak mógł to zrobić ukochany mężczyzna. Minął taki szmat czasu, a Kamila nadal nie chciała z nikim się wiązać. Tak, nie chciała.

Coraz bardziej była pewna, że gdyby żył, wszystko by mu wybaczyła. Całe zło, każdą krzywdę. Tym razem nie czekałaby, aż się zmieni, ale sama walczyłaby o tę zmianę.

– Nikolaju Arnautowiczu – wyszeptwała, kreśląc na blacie stołu niewielki znak krzyża. – Co mam zrobić, aby trafić do piekła? Powiedz mi, co mam zrobić? Bo życie w niebie... – roześmiała się z goryczą. – Wieczność bez ciebie będzie niekończącą się torturą.

Powróciła myślami do Iwony i znów się rozpląkała. Kapryśny los podarował jej przyjaciółce szansę, aby stanęła do walki o swoją miłość.

Jej, Kamili, odebrał tę szansę już dawno temu.

III

Malta, La Valletta, obecnie

Powietrze było ciężkie od lepkiego żaru i przesiąknięte znużeniem kończącego się dnia. Przy jednym ze stolików znanej restauracji w centrum miasta siedział znudzony mężczyzna. Nie pasował do tego miejsca, eleganckiego i luksusowego, ale nie z powodu ubioru czy braku pieniędzy. W jego postawie, w sposobie, w jaki pochylał głowę i w jaki palił papierosa, było coś z drapieżnika, coś dzikiego, nieokiełzanego. Coś, co nie mieściło się w normie. Prawą stronę twarzy szpeciła rozległa blizna, chociaż absolutnie nic mu nie odebrała z niebezpiecznego uroku, a w bursztynowych oczach wirowało szaleństwo. Ciemne włosy przetykane siwizną miał zaczesane do góry, a usta wykrzywione w sardonicznym uśmiechu. Siedział wygodnie rozparty w niskim fotelu, popijał kawę i wpatrywał się w ekran telefonu. Nie interesowali go zgromadzeni dookoła ludzie. Dla niego byli niczym robactwo zasługujące jedynie, aby je zdeptać, zniszczyć. Znalazł się tutaj zupełnie przez przypadek, gdy podążał za upatrzoną ofiarą.

Do stolika podeszła zgrabna kelnerka, ale nawet nie raczył na nią spojrzeć. Zamówił kolejną kawę i kolejnego drinka. Nie oderwał się od mało pasjonującego zajęcia, jakim było śledzenie bieżących informacji. W końcu doszedł do wniosku, że z każdym dniem świat staje się coraz bardziej chujowym miejscem, i nawet poczuł odrobinę rozbawienia, iż on sam ma w tym spory udział.

Zajęcie, którym od lat imal się Stepan, początkowo wzbudziło w Nikolaju obrzydzenie, bo przecież podstawową zasadą, którą kierował się w życiu, było zwalczanie takich zбочeńców jak jego własny ojciec. Postanowił w końcu tolerować ten „biznes”, zając się kwestią eliminacji konkurencji i nie zagłębiać się w pozostałe szczegóły. Akurat zabijać i katować potrafił bez skrupułów. Zawarł też ze Stepanem umowę – kochanek miał się nie afiszować ze swoimi wyuzdanymi upodobaniami do młodych chłopców. Taki stan rzeczy Nikolaj mógł zaakceptować, bo wyznawał zasadę co z oczu, to z serca. Od kilku lat tworzyli więc nader zgodny związek zarówno w życiu prywatnym, jak i w interesach. Nic więcej nie było mu potrzebne.

Drgnął, gdy obok rozległ się dźwięczny, kobiecy głos, ale nie spojrział w stronę, z której dochodził. Dokładnie wiedział, kim była jego właścicielka. Rozrywką na nadchodzącą noc. Upartą suką, która miesiąc temu została żoną ich byłego wspólnika w interesach. Głupią, zakochaną kurwą, ale Nikolaj miał co do niej własne bardzo obiecujące plany. Nie, nic na siłę. Gwałt był dla niego narzędziem pracy, nie przyjemnością.

Zgasił papierosa, dopił kawę i wstał. Gdy chciał, potrafił być czarującym uwodzicielem, a szaleństwo w bursztynowych oczach kusiło i mamiło obietnicą podróży w nieznane. Pod pustą szklankę wsunął banknot. Nie spuszczał wzroku ze stojącej nieopodal posągowej brunetki, po czym nagle znieruchomiał, bo przez szum ludzkich głosów przebił się jeden, całkowicie mu nieznan.

Nieznany?

Impuls narodził się w głębi umysłu, pomknął sobie tylko znanymi ścieżkami i obudził tęsknotę. Uczucie, do którego Nikolaj nie przywykł, którego w zasadzie nie znał. Nie, więcej, on go nienawdził! Sprawił, że nawet w taki upał jego ciało pokryła gęsia skórka, a po karku przebiegł cień chłodu. Wraz z nim pojawiło się palące pragnienie, aby sprawdzić, kim była właścicielka tego głosu. Dobiegał on z tarasu sąsiedniej kafejki, zza niewysokiego przepierzenia. To zapewniło Nikolajowi dyskrecję, gdy ostrożnie przysunął się do szerokiej szpary pomiędzy pobielonymi deskami.

Kobieta siedziała do niego tyłem. Dostrzegł jedynie szczupłe plecy, jasne włosy obcięte do ramion i smukłą dłoń, niespotykane piękną w swym kształcie, w prostocie każdego ruchu, każdego subtelnego gestu. Kolejny dreszcz wstrząsnął jego ciałem i stał się źródłem nowych, całkiem obcych emocji.

Nieznajoma lekko obróciła głowę i wtedy przez ułamek sekundy mignął mu jej profil.

Nie, nie znał jej. Nie była ani jego kochanką, ani ofiarą. A jednak jej głos i każde słowo wypowiedziane w obcym języku wwiercały się w duszę, paraliżowały i obezwładniały. Tak bardzo był zafascynowany tym dźwiękiem, że dopiero po chwili zauważył, iż nie była sama. Towarzyszyła jej mała dziewczynka o ciemnych włosach ubrana w błękitną sukienkę, ale to ani trochę go nie zaciekało.

Kobieta znów się odwróciła i teraz w końcu mógł dostrzec więcej szczegółów. Owalna twarz o regularnych rysach, z podbródkiem, w którym widać było wyraźnie zgrabny dołeczek. Odrobinę zadarty nos. Duże oczy w ciemnej oprawie. I usta, których kąciki lekko się unosiły i sprawiały wrażenie, jakby ich właścicielka ciągle się uśmiechała. Nie potrafił oderwać od niej zachłannego spojrzenia, nie potrafił się poruszyć, ani opanować własnych emocji.

Była taka piękna... Nie potrafiłby tego opisać słowami, ale ten widok pobudził wszystkie jego zmysły. Sprawilo, że serce przyspieszyło, a podbrzusze zapulsowało słodkim smakiem podniecenia.

Obie dłonie oparł na ścianie, a paznokciami wbił się w chropowatą powierzchnię drewna. Nie zważał na pęczniejące krople krwi. Miarowy oddech zamienił się w ciche dyszenie, źrenice się powiększyły, a na skroniach uwypukliły się sinofioletowe żyły. Chłonał wszystkimi zmysłami obecność nieznanej mu kobiety i pograżał się w szaleństwie głodu, którego źródła nie potrafił określić. Ciało oblał żar pożądania, a po chwili stłumił go lodowaty chłód wściekłości, bo Nikolaj nienawidził tracić nad sobą kontroli do tego stopnia.

Kim ona, do diabła, była? Kim była dla niego? Wspomnieniem z przeszłości, które utracił? I dlaczego tak silnie reagował na jej obecność?

Nieemożność znalezienia odpowiedzi na te pytania wzmogła furję. Ta wystrzeliła w górę nieokiełznanym płomieniem, a wtedy nieznajoma roześmiała się radośnie i przytuliła się do małej dziewczynki. Dźwięk tego śmiechu, blask bijący od kobiecej twarzy znokautował budzącą się bestię. Został tylko oszołomiony, podniecony mężczyzna, który nie potrafił zrozumieć, co się z nim dzieje.

Kobieta wstała, bo zamierzała odejść. Nie mógł do tego dopuścić, po prostu nie mógł. Jak zahipnotyzowany podążał tuż za nią, za barwną plamą turkusowej sukienki, za blaskiem złocistych włosów, za nieuchwytnym zapachem ciała. Lawirował w tłumie ludzi i starał się, aby nie dostrzegła jego obecności.

Pragnął jedynie znów na nią popatrzeć; na czyste rysy twarzy, na pełne usta i rumieniec pokrywający szczupłe policzki.

Pragnął ponownie wsłuchać się w jej głos, sycić się jego ciepłą barwą i czystym dźwiękiem.

Pragnął jej dotknąć, sprawdzić, czy nie była złudzeniem.

Pragnął mieć ją pod sobą, wijącą się w szale miłosnych uniesień, wstrząsaną drgawkami orgazmu.

Pragnął zasmakować soczystych warg, skraść ciepło oddechu przekazanego w namiętym pocałunku.

Pragnął tego, czego nie znał, bo dotąd seks był tylko seksem. Dlaczego więc nagle stał się czystym pożądaniem w abstrakcyjnym wymiarze nieznanych dotychczas emocji?

Ocknął się, dopiero gdy nieznajoma wraz z dziewczynką zniknęła za drzwiami

niewielkiego hotelu. Wtedy zdołał odzyskać zmysły. Zamroczenie minęło, opadło podniecenie. Pojawił się gniew i zimna furia skierowana przeciwko Bogu ducha winnej kobiecie. Ale nawet to nie sprawiło, aby po prostu odwrócił się na pięcie i odszedł.

Musiał się dowiedzieć, kim była.

Ten wewnętrzny przymus okazał się nieprzewyciężony i Nikolaj kwadrans później siedział w kafejce sąsiadującej z hotelem, palił kolejnego już papierosa i wpatrywał się w niewielki kawałek papieru zapisany równym pismem. W końcu go zmiął, lecz nie wyrzucił, a prawie wbrew sobie wsunął go do kieszeni. Sięgnął po telefon, by skupić się na czymś innym, ale nadaremnie. Kolejny papieros, kolejne niechciane myśli i zniechęcone emocje.

– Kurwa! – warknął i poderwał się gwałtownie. – Dość tego!

Stracił całe opanowanie, leniwe rozbawienie i wyraźną pogardę dla otaczającej go rzeczywistości. Był wściekły, bo plany na dziś szlag trafił. Był rozdrażniony, bo spotkał się z czymś, czego dotychczas nie znał. A ta wściekłość i to rozgoryczenie spłotły się w łańcuch niechcianych uczuć. Jeszcze raz spojrzął w kierunku hotelu, po czym zdusił papierosa i wstał. Nie zamierzał się jednak poddać.

Pragnął czegoś innego.

Cudzej krwi, bo tylko jej smak mógł ukoić rozedrgane zmysły.

IV

Pietropawłowsk, 1989 r.

Wpadające przez zakurzone okno promienie złocistego słońca nie rozjaśniły mroku panującego w obskurnym pokoju. Na łóżku siedział chłopiec, może sześćioletni, a może starszy. Ciężko byłoby to określić, bo bardziej przypominał dzikie zwierzątko niż dziecko. Brudny, zaniedbany, z obłędem w bursztynowych oczach otulał ramionami podciągnięte pod brodę kolana. Palce z obgryzionymi do krwi paznokciami zacisnął na chudych łydkach, a wzrok wbił w cienie migoczące na ścianie.

Nie płakał. Od dawna nie uрониł ani jednej łzy. Zadawany mu ból znosił w milczeniu. Nie szukał pomocy od chwili, gdy zrozumiał, że nie ma nikogo, kto by mu pomógł. Przyzwyczyił się do brudu, fetoru fekaliów, głodu i do robaków pełzających po jego ciele, zostawiających tysiące mikroskopijnych śladów swojej nędznej egzystencji. Czasami je łapał, dusił palcami i zjadał. Pierwsze dwa razy zwymiotował, później było już lepiej. Niekiedy znajdował je w kaszy, którą przynosił mu ojciec, a to czyniło ją bardziej treściwą, nawet smaczną.

Od prawie półtora roku nie opuścił swojego pokoju, chociaż nie umiał policzyć upływających dni. Wcześniej ojciec zabierał go na spotkania z matką, chociaż Nikolaj od samego początku podejrzewał, że tak naprawdę to nie była ona. Nie wyczuwał jej zapachu, nie mógł dostrzec w oczach zasnutych mgiełką śmierci tego ciepła i niewypowiedzianej w słowach miłości. Było jedynie martwe ciało, ohydny odór i wszechobecny chłód.

Później, gdy rozkład stał się zbyt zaawansowany, przestał ją odwiedzać. I dobrze, bo to, co robił z nią ojciec, wzbudzało w nim ogromne obrzydzenie i prowokowało wymioty. To, co robił z nim... Teraz, po tylu nocach pozostał jedynie fizyczny ból.

Najgorszy był ten tydzień, gdy zachorował. Gorączka dręczyła wątłe ciało chłopca, a silny kaszel doprowadzał do torsji. Szepem błagał o coś do picia, ale Iwan nie zamierzał mu pobłażać. Wściekły, bo sam się zaraził, nie zaglądał do syna przez trzy dni. A kiedy w końcu się pojawił, przyniósł całą butelkę cuchnącego, mętnego moczu. Zanosił się śmiechem, gdy Nikolaj łapczywie rzucił się na coś, co wydało mu się wodą. Klepał się po kolanach z uciechy, gdy dostrzegł obrzydzenie na twarzy chłopca. A kiedy ten mimo wszystko usiłował się napić, wył z radości.

Ludzka wola przetrwania bywa zdumiewająca, a walka o własną wolność łączy się z pozornie absurdalną nadzieją. Nikolaj zaczął cicho nucić zapamiętaną melodię kołysanki, kiwając się do przodu i do tyłu, jednak to nie wspomnienia zaprzętały jego głowę.

Czekał, aż zapadnie zmrok i zjawi się bestia.

Czekał na swoją okazję. Jedyną, jaką mógł podarować mu los i jaką mógł wykorzystać.

Czekał, aż zapadnie ciemność, bo była ona dla niego sprzymierzeńcem.

A kiedy w końcu złociste promienie przestały się przebijać przez brudną szybę, gdy mrok zawładnął przestrzenią nabrzmiałą od niewysłowionego zła, gdy cicho zaskrzypiały drzwi, ostrożnie wsunął dłoń pod poduszkę i zacisnął drżące palce na smukłej rękojeści noża, który udało mu się zdobyć, kiedy nocą zakradł się do kuchni. Później go puścił, bo pośpiech mógłby tylko zaszkodzić.

– Kola, syneczku – wybełkotał Iwan i usiadł na skraju łóżka. – Dziś nie mam siły, ale obciągniesz tatusiowi, prawda? Weźmiesz go do buzi i pobawisz się nim tak, jak tylko ty to umiesz robić.

Niezdarnie szarpnął rozporkiem, a potem zaklął, bo ten się zaciął.

– Kurwa, jebana sucz!

W końcu udało mu się opuścić spodnie. Oparł się plecami o ścianę i złapał chłopca za kark. Ten nie protestował, bo wiedział, co ma robić. Nawet się nie skrzywił, gdy poczuł ostry, męski zapach potu, brudu i moczu. Otworzył usta i fachowo, z widoczną wprawą wciągnął pomiędzy wargi sflaczałego penisa.

– O, tak! – sapnął Iwan.

W panujących ciemnościach nie dostrzegł błysku szaleństwa w złocistych oczach syna. Nie dostrzegł też, że chłopiec sięgnął po nóż schowany pod poduszką. Nie spodziewał się buntu, nie brał pod uwagę sprzeciwu. Zamknął oczy, bo czuł narastającą przyjemność, którą dostarczał mu własny ośmioletni syn.

Pierwszy cios sięgnął celu. A później posypały się kolejne. Nikolaj z zapiekłą nienawiścią dźgał tłuste cielsko i jednocześnie nie wypuszczał z ust na wpół stwardniałego penisa, na którym z całej siły zacisnął zęby. Wycie pełne bólu wypełniło pokój, rozniosło się echem po domu i nagle się urwało, bo chłopiec się poderwał, aby niezdarnie i płytko przejechać ostrzem po krtani swojego kata.

Teraz ciszę zakłócał głośny oddech dziecka i cichnące rżenie umierającego mężczyzny.

Nikolaj się wyprostował i spojrzał z góry na ojca, a wtedy blask księżycy rozświetlił panujący w pokoju mrok, wydobył wszystkie ohydne szczegóły i zamigotał w kroplach krwi, zwiastując śmierć jednego potwora oraz narodziny kolejnego. I w tym blasku Nikolaj raz po raz zatapiał nóż w bezwładnym ciele. Nie umiał liczyć, ale chciał zadać tyle ciosów, ile razy ojciec zadał mu ból. A kiedy skończył, osunął się na podłogę i się rozplakał.

Płakał po raz ostatni w swoim życiu.

V

Obecnie

Znudzony Nikolaj sięgnął po leżącą na sąsiednim siedzeniu gazetę, którą musiał zostawić jeden z pasażerów. Mimo że cały świat był dostępny z poziomu internetu, on nadal wolał papierowe wydania. Przez chwilę bezmyślnie przewracał kolorowe strony, po czym zatrzymał się na artykule o handlu żywym towarem. Czytał go rozbawiony i zastanawiał się, co te pismaki mogą wiedzieć o tym biznesie. Z treści wynikało, że niewiele.

– Twoja kawa. – Nevio postawił przed nim papierowy kubek i zajął miejsce naprzeciwko. – Podwójne espresso, jak sobie zażyczyłeś.

Nikolaj nie podziękował. Wypił duszkiem gorący napój, zgniótł papierowy kubek, a następnie rzucił go na ziemię.

– Zachowuj się! – syknął jego towarzysz. – To nie chlew ani ulice Moskwy.

– Za to porównanie powinienem odstrzelić ci jaja – mruknął Nikolaj.

– Już się boję – zadrwił.

Chłopak, chociaż młody, imponował mu odwagą, zwinnością i tym, że traktował go niemal jak boga. Niemal, bo był również zdolny do bezpośredniego wyrażania własnej opinii. Nie bał się, co w Arnautowie budziło niechętny podziw. Niewielu było na tym świecie ludzi, którzy nie chcieli go zabić i którzy się go nie bali.

– Za dwie godziny będziemy na miejscu.

– Dobrze. Idę się odlać – powiedział Nikolaj i wstał.

– Nie zabij nikogo po drodze. Rozkaz Siergieja.

– Kim on jest, żeby mi rozkazywać?

– Naszym szefem – odparł ze spokojem Nevio i odwzajemnił chmurne spojrzenie złocistych oczu.

Arnautow nie wdawał się w bezsensowne sprzeczki. Szczeniak był wygadany, zazwyczaj to do niego należało ostatnie słowo. Bez słowa ruszył w kierunku łącznika pomiędzy dwoma wagonami. Zamknął za sobą pierwsze drzwi i odetchnął głęboko, bo nie przepadał za takimi ciasnymi, niemal klaustrofobicznymi pomieszczeniami. Wyjął z kieszeni papierosy i jednego wsadził do ust. Chciał go podpalić, ale nagle ktoś przechodzący obok trącił go ramieniem.

– Jesteś już w drodze, za niedługo powinniśmy być na miejscu.

Nikolaj się obrócił i dostrzegł niewysokiego mężczyznę o pospolitej twarzy. Był on tak pochłonięty rozmową, że nawet nie zwrócił uwagi na ten drobny incydent. Dalej coś mówił do trzymanej w lewej ręce słuchawki.

– Hej! Worku kości! – warknął Nikolaj.

– Worku kości? – Dopiero teraz nieznajomy spojrzał na niego ze zdziwieniem. – Mówisz do mnie?

– A jest tutaj ktoś inny?

Mężczyzna najwyraźniej nie miał ochoty na konfrontację. Zmarszczył z irytacją czoło i zamierzał przejść do kolejnego wagonu.

Godzinę wcześniej wsiadł do pociągu wraz z rodziną. Żona trzymała w ramionach roczną córeczkę, a on trzyletniego synka. Był lekko poirytowany przymusową wizytą u teściów, ale nie protestował. Traktował to jako obowiązek związany z pożyciem małżeńskim. Niewielki bagaż upchnął na górnej półce i wziął chłopca na kolana, lecz nie dane mu było odetchnąć.

– Idź, kup coś do picia, żebyśmy nie zasnęli, zanim dotrzemy do celu. Dla mnie kawa,

czarna, bez cukru – powiedziała żona i znużonym ruchem odgarnęła kosmyki włosów z czoła.

Nie miał pojęcia, po co to powtarza, przecież doskonale znał jej upodobania. Zostawił rodzinę i wzdychając, ruszył w kierunku wagonu restauracyjnego. Podenerwowany czekającą go wizytą, późną godziną nocną i dzisiejszym telefonem z pracy zwiastującym kolejne kłopoty nie przypuszczał, że podczas tej krótkiej drogi znajdzie dopełnienie swojego losu.

W zasadzie to nie musiał się już o nic martwić, chociaż jeszcze o tym nie wiedział.

Nikołaj bardzo powoli podniósł głowę i uśmiechnął się asymetrycznie, z doskonale widoczną pogardą. Oczy mu się zwęziły niczym u drapieżnika szykującego się do ataku. Wystudowanym ruchem przecesał włosy, aby sekundę później zaatakować.

Pchnął przeciwnika na ścianę i zacisnął palce na jego szyi. Tym razem nie użył broni, nie potrzebował jej. On był bronią. Dla wielu skręcenie karku gołymi rękoma wydawało się abstrakcją, dla niego było czymś zwyczajnym. Twarz ofiary momentalnie poczerwieniała, oczy prawie wyszły na wierzch, a pomiędzy zaciśniętych warg wydobyło się głośne rżenie. Chaotycznymi ruchami próbował oderwać więzące go dłonie, ale na próżno. Zabrakło mu i siły, i czasu.

Koniec przyszedł niezwykle szybko. Nie zakradał się, nie czał za rogiem. W ciemnych oczach ukazało się niedowierzanie, ostatnia emocja zamknięta w rozszerzających się źrenicach.

Nikołaj nie wahał się ani chwili. Otworzył drzwi toalety, by pozbyć się trupa w sposób całkowicie niewymuszony, tak jak inni pozbywają się papierka po przekąskach. Nie zwracając uwagi na leżące ciało, skorzystał z ubikacji, starannie umył ręce, a później się zamyślił.

Nie, to nie był dobry pomysł, aby za chwilę ktoś się natknął na stygnące zwłoki. Wyrzucenie ich na najbliższej stacji też nie wchodziło w rachubę. Pozostało jedno wyjście. Okno. Co prawda nie grzeszyło rozmiarem, ale przypadkowa ofiara również. Poza tym ryzyko, że ktoś w nocy zauważy wypadającego trupa, również było znikome. Nikołaj fachowo ocenił szanse na powodzenie, po czym zdjął marynarkę, owinał nią łokieć i uderzył z całej siły w matowe szkło.

Pięć minut później zadowolony siedział na swoim miejscu, popijał wodę i unikał podejrzliwego spojrzenia Nevio.

Cholerny smarkacz, czemu tak się gapił?

Mimo wszystko lubił gnojka na swój własny, specyficzny sposób, zwłaszcza że łączyły ich pewne fakty z przeszłości. Na przykład miłość okazywana przez ich ojców czy pragnienie zemsty. Jednak chłopak przyłączył się do niego z zupełnie innego powodu.

Kiedy miał siedem lat, jego poniżana i katowana matka postanowiła uciec od męża. Była skromną kobietą, słabo wykształconą, pochodzącą z rodziny związanej z mafią. Zgodnie z wolą ojca również poślubiła gangstera. Koszmar jednego życia zamieniła na koszmar innego. Pierwsze dziecko urodziła w wieku szesnastu lat, a kolejne, gdy miała osiemnaście. Tym drugim był Nevio, chuchro słabego zdrowia, wywołujące w dumnym ojcu niekontrolowane wybuchy agresji. Następne cięższe kończyły się poronieniami, chociaż tajemnicą poliszynela był fakt, że następowały one na skutek ciężkich pobić. Jednak oprawca przekroczył kolejną granicę, gdy zakatował na śmierć starszego syna. Wtedy kobieta znalazła w sobie siłę, aby walczyć. Z wymiarem sprawiedliwości, który bywał nim tylko z nazwy, z własną rodziną, która po wszystkim wyrzekła się wyrodnej córki, z mężem ogarniętym szaleństwem zemsty. Z całym światem, który znała, i z własnymi słabościami, bo bywały chwile, gdy jej się wydawało, że najprościej będzie się poddać i umrzeć.

Pomocną dłoń wyciągnęła organizacja zajmująca się takimi przypadkami jak jej. Przez kilka lat udawało się im żyć w miarę normalnie, mimo że za plecami zawsze czał się strach, obawa przed zdemaskowaniem i cień potwora, który obiecał ich dopaść.

Udało mu się po trzech latach, pewnej deszczowej nocy. Nie okazał ani odrobiny litości. Podczas gdy chłopca trzymał krępy osiłek, przykładny małżonek wymierzał „sprawiedliwość”. Najpierw w ruch poszły pięści, później wstał i zaczął kopać bezwładne już ciało. Na samym końcu zdjął pasek od spodni i uderzał nim na oślep. Metalowa klamra zostawiała głębokie rany i rozcinała delikatną skórę. Towarzyszyły temu epitety pełne jadowitej nienawiści. Gdy ofiara straciła przytomność, została na powrót ocucona, aby oprawca mógł dalej się pastwić. Ukłękł, pochylił się nad nią, ujął jej głowę w obie dłonie i wysyczał:

– Teraz zginiesz, dziwko.

Nie kłamał. Uderzał tak długo, aż twarz kobiety zamieniła się w krwawą miazgę. Wybite zęby rozsypały się po podłodze, długie, czarne włosy skleiła lepka posoka. Wargi zaczęły przypominać mięso mielone, a wydłubane z oczodołu oko zawisło na pojedynczych nerwach, potęgując makabryczne wrażenie.

Na to wszystko patrzył dziesięcioletni chłopiec, jeszcze nie tak dawno temu będący świadkiem śmierci starszego brata. Patrzył, ale nie płakał, nie krzyczał, nie wzywał pomocy. Zdawał sobie sprawę, że to nic nie da, w niczym nie pomoże. Gardło miał ściśnięte, obłęd w czarnych oczach, spodnie mokre od moczu, a bieliznę brudną od kału, bo strach sprawił, że puściły mu zwieracze. Z kącika ust ciekła mu ślina, ale policzki pozostały suche. Nie uronił ani jednej łzy. Płakał dużo później, w bezsenne noce, gdy ojciec zamykał go w piwnicy, aby nauczyć smarkacza moresu. Tylko wtedy pozwalał sobie na chwile słabości. W dzień, w blasku słońca zaciskał usta i walczył.

Ze wszystkich organizacji na świecie Nevio najbardziej nienawidził włoskiej mafii, obojętnie w jakiej formie. Tych, co byli na samym dole, i tych, którym udało się dotrzeć na szczyt. Nie wybrał drogi prawa, bo zbyt dobrze pamiętał, że sprawiedliwość potrafi być ślepą suką. Działał na własną rękę i dokonywał egzekucji na zlecenie lub dla zwykłej zemsty. Każdy, kto był wrogiem jego wroga, zasługiwał na uwagę jako potencjalny sojusznik. W ten właśnie sposób trafił do Stepana, a później spotkał Nikolaja. Nie przestał być gwiazdą na mrocznym niebie przestępczym, lecz w końcu pierwszy raz poczuł, że odnalazł swoje miejsce. Miejsce u boku prawdziwego szaleńca, brutalnego mordercy i socjopaty. Człowieka, od którego sporo się nauczył, człowieka, którego szybko przerósł bezwzględnością.

Mało kto się spodziewał, że młody, niespełna dwudziestopięcioletni chłopak, o przystojnej twarzy i szerokim, lśniącem bielą uśmiechu w rzeczywistości jest prawdziwym diabłem. Za maską czarującego, dowcipnego rozmówcy skrywała się nieznająca litości bestia. Potrafił wykonać każde zlecenie, zabić każdego, nawet dzieci. Wiek, płeć, pozycja, nic nie robiło różnicy. Pierwszą ofiarą był własny ojciec i jego nowa rodzina. Po wielogodzinnych torturach odciął mu genitalia, po czym wepchnął mu je do gardła tak, że tamten się zadławił. Wcześniej na jego oczach zakatował nową żonę i dwoje ich dzieci. Nie miało dla niego znaczenia, że są również jego przyrodnim rodzeństwem. Dziewczynka miała dwa lata. Chwycił ją za nóżki, wziął potężny zamach i roztrzaskał jej główkę o odrapaną kolumnę. Chłopiec miał pięć lat. Jego udusił. Ciała podpalił, resztki zakopał. Nie pozostał po nich żaden ślad, nawet w pamięci Nevio.

Można powiedzieć, że poczuł się spełniony, jakby w końcu dotarł do wyznaczonego sobie celu. Dla Nikolaja okazał się idealnym kompanem, zdolnym do zarówno zgodnej współpracy, jak i twardego sprzeciwu.

– Za godzinę będziemy na miejscu. – To Nevio przerwał ciszę. – Dlaczego jednak mam wrażenie, że nabroileś?

– Nie ma trupa, nie ma sprawy.

– Kretyn.

– Na twoim miejscu bym się zastanowił, zanim zaczniesz kłapać dziobem – warknął

Nikolaj.

- Na twoim miejscu bym się zastanowił, zanim zaczniesz mi grozić.
- Struna napięta do granic wytrzymałości może pęknąć.
- Guma od gaci również – zakpił Nevio. – Opuść. I tak wiem, że masz coś na sumieniu.

Wyglądasz niczym lew, który wrócił z szybkiego polowania. Stepan ma rację, kiedyś nas złapią przez twoje głupie wybryki. Nie, ciebie złapią. Ja mam zamiar nadal cieszyć się wolnością.

- Tak, pewnie – sarknął.

Nie dodał nic więcej, bo z doświadczenia wiedział, że wynik walki na słowa zazwyczaj wypadła na jego niekorzyść. Przyjemne uczucie towarzyszące mu po zabiciu przypadkowej ofiary nagle się gdzieś ulotniło. Symulował drzemkę, aby smarkacz w końcu się odczepił, i pogrążył się we własnych myślach.

Godzina podróży minęła szybko.

Gdy wysiadali, przy wyjściu zrobiło się małe zamieszanie. Jakaś kobieta z dzieckiem na ręku podniesionym głosem domagała się pomocy w poszukiwaniu męża. Najwyraźniej zdenerwowana tłumaczyła coś dwóm członkom personelu i starszej parze, która zdecydowała się jej pomóc. Nevio zatrzymał się obok niewielkiej grupki i lekko przekrzywił głowę. Nie musiał zbytnio się przysłuchiwać, by wiedzieć, co się stało.

– Proszę się nie martwić – odezwał się w końcu i poklepał po ciemnej główce wystraszonego chłopca tulącego się do nogi głośnej matki. – Mężczyźni już tak mają, że znikają w całkiem nieodpowiednim momencie.

- Ale mój mąż...

- Śliczna córeczka.

Szeroko się uśmiechnął do dziewczynki, a ona nieoczekiwanie odwzajemniła ten uśmiech. Nevio połaskotał ją po nosku, po czym się odwrócił i puścił oczko do zastygłego w bezruchu Nikolaja.

Do samochodu, który na nich czekał, dotarli w milczeniu.

– Pozbawiłeś tę uroczą dwójkę równie uroczego tatusia – zakpił, gdy już wsiedli do środka. – Może powinienem dokończyć twoją misję i ulżyć im w cierpieniu?

- Czysty przypadek. – Nikolaj nie dał się sprowokować. – Miał po prostu pecha.

- Nie mogłeś sobie darować, prawda?

– Nie. – Tym razem to on szeroko się uśmiechnął. – Koleje zapewniają pasażerom za mało rozrywki, więc sam musiałem się o to zatroszczyć.

- Aż strach pomyśleć, co zrobisz, jak będziemy wracać z akcji samolotem.

- Dlatego wolę pociągi.

- Nie chrzań. Słabsza kontrola, dlatego rzadko latamy.

– Tak? A nie z powodu, że rzygasz jak szalony nawet podczas krótkiego lotu? – Nikolaj uśmiechnął się kpiąco, bo przypadłości Nevio były jego starannie skrywaną tajemnicą, z której on jako jeden z niewielu doskonale zdawał sobie sprawę.

– Jakbyś zjadł coś nieswieżego przed lotem, też byś rzygał. – Chłopak nie zamierzał się poddać.

- Ciekawe, że wciąż na ciebie trafia.

- Po prostu mam pecha.

Obaj umilkli, jakby kontynuacja tej rozmowy mogła doprowadzić do katastrofy. Zresztą szybko dotarli do celu.

Biała willa zanurzona w morzu zieleni sprawiała niezwykle korzystne wrażenie. Mało kto by pomyślał, że za ścianami tego domu dochodzi do wielu aktów bestialstwa. Prosta droga prowadziła aż pod samo wejście i zakręcała wokół fontanny z jasnego kamienia. Nienaganna

służba wydawała się przezroczystym dodatkiem do dyskretnego luksusu, a po drugiej stronie budynku rozciągał się bajeczny widok na bezkres morza, teraz pogrążonego w nocnej ciszy.

Nikolaj wysiadł z samochodu i nie oglądając się za siebie, bez słowa, szybkim krokiem przemierzył przestronny hol, a kiedy znalazł się we własnej sypialni, zaczął się rozbierać. Najpierw koszula, którą niedbale rzucił na podłogę, potem buty i spodnie, które kopniakiem posłał w kąć łazienki. Nic więcej, bo nie lubił nosić bielizny.

Wszedł pod prysznic i odkręcił kurek z zimną wodą. Potrzebował schłodzić rozgrzane ciało. Zamknął oczy i uniósł głowę. Czuł, jak tysiące lodowatych kropli uderza w jego skórę. Były niczym ukłucia niewidzialnych igieł, bolesne i jednocześnie przynoszące ulgę. Przez bardzo długą chwilę delectował się kąpielą, a później zaczesał mokre włosy do tyłu, przetarł twarz i wyłączył wodę. Wyszedł spod prysznica, niedbale opasał biodra ręcznikiem i wrócił do sypialni, aby zapalić. Zaciągając się gryzącym dymem, spojrzął na stojące w rogu kartony.

Kuzniecowa postanowił sprzedać swoją willę i wyemigrować. Głównym powodem była pewna ustawa, dzięki której mógł szybko zamienić luksusowe apartamenty na mniej luksusową celę. Zwinął więc interes, a przy okazji przesłał Nikolajowi rzeczy, które niegdyś do niego należały. Nie było tego wiele, zaledwie kilka pudeł z tajemniczą zawartością. Mężczyzna uśmiechnął się z przekąsem, bo jego cała przeszłość, całe chujowe życie mieściło się w tych kartonach. Pojawiły się już ponad tydzień temu, ale on przedwczoraj musiał wyjechać i jeszcze nie miał okazji, aby sprawdzić, co w nich było.

Bez zbytniego przekonania podszedł bliżej, kucnął i w końcu zajrzał do pierwszego kartonu. Odzież. Nic specjalnego. Nigdy nie dbał o pochodzenie czy cenę ubrań, które kupował. Zegarek. Tutaj rozpoznał znaną markę, chociaż nadal go to nie zdziwiło, bo akurat do drogich zegarków miał słabość. Znowu stare ubrania, niezbyt zniszczone, ale też nieprzyciągające uwagi. Odepchnął karton i zabrał się za drugi. To samo. Trzeci i czwarty również. Dopiero w piątym znalazł kilka ciekawych batów i pejczy, na których wyraźnie dawało się dostrzec zakrzepłą krew. Był tam również obszerny notatnik z opisami tortur i kilka fiolek z prochami na sen. To wszystko.

Nikolaj się zamyślił. To były jego rzeczy osobiste? Machinalnie kartkował zeszyt, aż w końcu zauważył fotografię tkwiącą pomiędzy stronami. Nic szczególnego, zdjęcie z fotobudki, na dodatek mocno podniszczone, lecz kiedy na nie spojrzął...

Przez ostatnie godziny umiejętnie tłumił w sobie wspomnienie tamtego wydarzenia na Malcie i nieznanym, która go zauroczyła, a jej widok podziałał na wszystkie jego zmysły.

Teraz ze świstem wciągnął powietrze.

To były trzy ujęcia. Na pierwszym patrzył w dół, na przytuloną do jego boku, roześmianą kobietę. Od razu ją poznał. To była ona. Ta, której głos go oczarował i która śniła mu się ostatniej nocy, chociaż za dnia zrobił wszystko, aby zapomnieć o tym śnie. Patrzył bez słowa na jej promienną twarz, szeroki uśmiech i szczęście doskonale widoczne w błękitnych oczach.

Szczęście?

Z nim?

Z trudem przełknął ślinę. Więc zauroczenie nie było przypadkiem. Znał ją, musiało ich coś łączyć. Tylko że... On i kobieta?

Usiadł na łóżku i sięgnął po kolejnego papierosa. Zamyślony, pochmurny, skonfundowany. To jakiś żart? Przecież nigdy nie dopuściłby do takiej poufałości, do czegoś poza seksem. Prędkiej by ją zabił. Jednak trzymał w dłoni dowód na to, że coś między nimi było. Sam fakt, iż zachował to zdjęcie, o czymś świadczył. Dotknął opuszką palca szczupłej twarzy nieznanym na nieco wyblakłej fotografii, później spojrzął na samego siebie z przeszłości, a na końcu przesunął dłonią po nieogolonym podbródku.

Zmienił się, ale przede wszystkim fizycznie. Wciąż dbał o kondycję, teraz nawet bardziej niż wcześniej, bo to dawało mu przewagę w różnych starciach. Włosy miał dłuższe, z wyraźnymi srebrzystymi pasmami na skroniach, oczy zmrużone, by stłumić blask szaleństwa, twarz oszpeconą blizną. Przedtem tę dzikość można było dostrzec jedynie w ciemnych źrenicach, teraz charakteryzowała całą jego postać. Była obecna w każdym ruchu, w pogardliwym grymasie ust, w sposobie, w jaki palił papierosa i w jaki pochylał głowę. Ubierał się tylko na czarno, jakby chciał tym podkreślić mrok spowijający jego duszę, a spał zawsze nago, z bronią pod poduszką i pigułkami na sen w szufladzie szafki nocnej.

Nie brakowało mu straconych lat, nie tęsknił do brakujących wspomnień. Dopiero dziś pierwszy raz pożałował, że jednak nie potrafi sobie przypomnieć.

Kim ona dla niego była?

Pochylił się, zgniatając zdjęcie w dłoni.

Nieważne, kurwa, kim była! Żadna dziwka nie mogła być dla niego kimś ważnym, bo w jego życiu liczyło się coś innego. Po pierwsze Stepan. Po drugie ich wspólny interes. Po trzecie...

Jęknął przeciągle, gdy przypomniał sobie własne pragnienia, które się pojawiły, kiedy na nią patrzył. Umiejętnie je stłumił, lecz teraz powróciły równie intensywne i silne, co na początku. Tak bardzo, że poczuł, jak jego penis zaczyna twardnieć, a całe ciało ogarnia słodka niemoc. Podniecił się, gdy wyobraził sobie tę kobietę, zarumienioną, z zamglonym spojrzeniem błękitnych oczu.

– Co jest, kurwa? – mruknął i przetaił dłońmi twarz.

Opadł na łóżko z rozłożonymi ramionami, wpatrywał się w sufit i od czasu do czasu zerkał ukradkiem na sterczącego kutasa. Nie, to zakrawało na żart! Zamknął oczy, a pod powiekami pojawił się jej obraz. Wiatr igrał ze złocistymi kosmykami, wydobywając z nich niezwykle blask. Pamiętał każdy subtelny ruch dłoni, gdy odgarniała włosy z twarzy. Sposób, w jaki pochylała głowę i przesuwała opuszką palca po rozgrzanej skórze nad górną wargą, machinalnie zbierając kropelki potu. Pełne piersi unoszące się w równym rytmie oddechu. Krągłe biodra kołyszące się w takt każdego kroku.

I jej uśmiech.

Przygryzł usta, głucho jęknął i naprężył ciało, bo to ostatnie wspomnienie doprowadziło go do szaleństwa. Celowo przez całą dobę, która upłynęła od ich spotkania, powstrzymywał się od rozmyślenia o niej, ale teraz nagle się okazało, że na próżno. Ręcznik zsunął się na pościel, a Nikolaj w nagłym przypływie podniecenia uniosł biodra, wygiął ciało w łuk i zacisnął pięści z taką siłą, że paznokcie wbiły się w stwardniałą skórę dłoni.

Kimkolwiek była, chciał jej.

Czuł każdy mięsień napięty do granic możliwości i pot zbierający się na rozgrzanej skórze, czuł, jak bardzo pragnie spełnienia. Wił się w milczeniu i próbował nie dopuścić do tego, aby pokonało go wspomnienie. Przed oczami przesuwały się niewyraźne obrazy, w głowie odbijał się echem dźwięk jej śmiechu, a w nozdrzach czuł ulotny zapach jej ciała. W końcu zerwał się na równe nogi i jak w amoku zaczął demolować sypialnię. Przeklinał własną słabość, prawie wył z wściekłości, lecz to nic nie dało. Dopiero gdy bez udziału świadomości jego palce zacisnęły się na twardym jak skała penisie, a w głowie pojawił się wyuzdany obraz nagiej kobiety wijącej się wśród jedwabistej pościeli, przed oczami wystrzeliła mu cała feeria kolorów. Pozbawiła go tchu, przywiodła na krawędź ekstazy i pchnęła, zrzucając w objęcia rozkoszy.

Kilka ruchów dłoni i mlecznobiały strumień wytrysnął z niespotykaną siłą. Towarzyszył mu przeciągły jęk, coś na kształt skowytu pełnego bólu. Później zapadła cisza.

Nikolaj siedział pod ścianą z dłonią zaciśniętą wokół miękącego penisa i usiłował

odzyskać oddech. To, co tak długo w sobie tłumił, wybuchło z niespotykaną siłą. Nawet nie przypuszczał, że może tak zareagować, tak się podniecić i doprowadzić do takiego orgazmu.

Z trudem wstał i sięgnął po papierosy. Później odnalazł karteczkę, na której zapisane było tylko kilka słów. Wiedział, co musi zrobić.

Przywykł do utraty kontroli podczas snu. Do tego, aby opanowało go szaleństwo za dnia, już nie. Nie z powodu kobiety, kimkolwiek by ona była.

Musiał ją odnaleźć.

I zabić, bo tylko martwa nie stanowiła dla niego zagrożenia.

VI

Nie zdradził Stepanowi swoich planów, chociaż sam nie znał powodu tego milczenia. Zabrał ze sobą tylko dwóch zaufanych ludzi, Nevio i Aloszę, krępego, mrukliwego mężczyznę o topornej twarzy i całkowitym braku skrupułów. W przeciwieństwie do niesfornego Włocha można było na nim całkowicie polegać, a każdy rozkaz wykonywał ślepo i bez szemrania.

Podróż upłynęła im we względnym spokoju, a do celu dotarli po kilkunastu godzinach nużącej jazdy. Mimo zmęczenia Nikolaj nie zamierzał odpoczywać. Swoim towarzyszom rozkazał zostać na miejscu, w wynajętym hotelu, a sam ruszył w dalszą drogę. Spalała go dziwna niecierpliwość i dręczył go niemożliwy do wytłumaczenia głód. Pod adres zapisany na kartce dotarł wynajętym samochodem. Szybko się zorientował, że była to dość słabo zaludniona okolica, a dom, którego szukał, stał na uboczu otoczony drzewami i wysokim płotem. Jednak nie na tyle wysokim, aby sforsowanie go sprawiło Nikolajowi jakiegokolwiek problem. Auto zostawił w sporej odległości od budynku, po czym zgrabnie wspiął się na solidnie wyglądający klon, dzięki czemu znalazł się w ogrodzie pełnym bujnej roślinności. Później przystanął, aby sprawdzić broń i rozejrzeć się dookoła.

Wieczór był ciepły, niemalże parny, a nad okolicą zawisła leniwa cisza zakłócana jedynie cykaniem świerszczy. Zmęczony upałem świat szykował się do zasłużonego odpoczynku. Dom wyglądał, jakby nikogo w nim nie było, chociaż Nikolaj dostrzegł cień kobiecej sylwetki za cienką firaną okna. Wyjął tłumik i powoli wkręcił go w lufę. Zastanawiał się, czy faktycznie w tej odludnej okolicy ktokolwiek zareagowałby na strzały. Raczej nie, ale on wolał się zabezpieczyć.

„Co teraz?” – pomyślał i bezszelestnie przekradał się w kierunku drzwi budynku. Nie zawahał się, bo pragnienie, aby ją zobaczyć, było zbyt silne. Oczywiście Nikolaj tłumaczył to sobie inaczej, ale tak naprawdę, od kiedy podjął decyzję, że do niej pojedzie, przestał kalkulować na zimno.

Podkrał się do okna i dostrzegł kobietę pochyloną nad stołem, a obok niej kilkuletnią dziewczynkę. Obserwował je przez długi czas, ale wyglądało na to, że mieszkały tutaj same. Cóż, zabije więc obie. Żadnych świadków, żadnej litości. Musi jedynie się dowiedzieć, kim była ta kobieta i co ich łączyło.

Uśmiechnął się lekko, wyobrażając sobie ból, którego będzie sprawcą. I nie tylko ból. Będzie delectował się przesywającymi powietrze krzykami, bezgranicznym cierpieniem, świeżym zapachem krwi. Miał w tym doświadczenie, a do wykorzystania sporo pomysłów, które nagle stały się mętne, niewyraźne i mało kuszące. Dokładnie w momencie, gdy kobieta uniosła głowę i mógł w końcu dostrzec jej twarz.

Ten widok go zahipnotyzował.

Na krzesło wskoczył rudy kocur. Prężył się i domagał pieszczot, a ona jakby od niechcienia zaczęła głaskać gładkie futerko powolnymi, leniwymi ruchami. Zmysły Nikolaja momentalnie oszalały. Wyobraził sobie, że w taki sam sposób przeczesuje jego włosy, przesuwając opuszkami palców po skroniach i policzkach. Uśmiecha się w ten kuszący sposób, jakby zapraszała go do tajemniczego świata, do podróży nieznanymi szlakami. Jego oddech przyspieszył, palce konwulsyjnie się zacisnęły, aby po chwili się rozprostować, a serce ruszyło do morderczego galopu.

Co się, do kurwy nędzy, z nim działo?!

Unióś broń i wycelowal, zaciskając zęby. Tak bardzo chciał nacisnąć spust, ale nie potrafił tego zrobić. Palec trzymał na cynglu, wystarczył jeden ruch, ale jego ciało i umysł

stawiały opór nie do pokonania. To było niemal bolesne w swojej wyrazistości, było niczym dzikie stado zajadle kęsających psów, rozszarpujących jego duszę na strzępy. Mógł tylko się poddać, lecz ta porażka wzmogła furię i prawie całkowicie pozbawiła go kontroli. Wtedy w tym całym szaleństwie pojawiła się myśl, że przecież miał do niej kilka pytań. Szaleństwo błyskawicznie się wycofało, a Nikolaj opuścił broń i znów ją zabezpieczył.

Teraz musiał jedynie zaczekać.

Panująca dookoła cisza wwiercała się w uszy, a okolicę powoli spowijał mrok. Słońce skryło się za horyzontem i wtedy Nikolaj ruszył dookoła domu, by sprawdzić, czy będzie miał możliwość wślizgnąć się przez okno. W końcu dostrzegł, że jedno, dość wąskie, jest lekko uchylone. Zgadywał, że musiało prowadzić do łazienki lub pomieszczenia gospodarczego. To mu wystarczyło. Kilka minut później był już w środku, w zagraconym schowku, w którym upchnięto chyba każdą niepotrzebną rzecz. Wężowym ruchem wślizgnął się na korytarz pogrążony w mroku i wtedy dostrzegł kobietę, która ze słuchawką telefonu krążyła pomiędzy jadalnią a kuchnią. Przez chwilę stał w cieniu i podglądał ją przez szparę w drzwiach. Podążał spojrzeniem za każdym ruchem jej smukłej dłoni, pazernie spijał każdy uśmiech pełnych warg i każde wypowiedziane przez nie słowo. Nic ważnego, nawet nie wnikał w sens rozmowy, którą prowadziła. Nie rozumiał swojej fascynacji tą kobietą, ale też z nią nie walczył.

Musiał na nią patrzeć! Na samą myśl, że mógłby ją dotknąć, przesunąć dłonią po zgrabnym ciele, przeczesać palcami złociste włosy, prawie wariował. A przecież nadal nie wiedział, kim jest.

Nie mógł się powstrzymać. Wyszedł z cienia i przez kilka sekund niczym duch podążał za jej plecami. Później umknął w bok, bo ta zabawa była zbyt ryzykowna. To mrok był jego sprzymierzeńcem, nie światło.

Kobieta przystanęła, marszcząc brwi. Powoli się obróciła wokół własnej osi, ale uspokoiła się, kiedy nie dostrzegła nic podejrzanego. Skończyła rozmowę i odłożyła telefon na stół, a później zmęczonym gestem przetarła oczy. Ziewnęła niczym zaspany kociak i zgasiła światło, pozostawiając jedynie blask małej lampki. Później lekkim krokiem podążyła na górę, rozpinając bluzkę.

Nie miała pojęcia, że za nią szedł. Bezszelestnie, z oczami błyszczącymi podnieceniem. Z głodem, który szarpał jego trzewiami, chociaż nie miał fizycznego wymiaru. Z tęsknotą, której nie rozumiał.

Weszła do łazienki i zostawiła uchylone drzwi. Była w domu sama, nie licząc śpiącej córki, więc nie miała kogo się wstydzić. Odkręciła kurki pod prysznicem i zrzuciła z siebie odzież. Sięgnęła jeszcze po ulubiony płyn do kąpieli i po chwili delektowała się aksamitną miękkością wody.

On też się wślizgnął do środka. Pomieszczenie nie grzeszyło wielkością, więc nawet gdy stał przy drzwiach, miał doskonały widok.

Kobieta stała tyłem do niego. Włosy pociemniały od wody, która spływała po szczupłych ramionach, po krzywiźnie pleców, po krągłych biodrach i zgrabnych nogach. Na chwilę się odwróciła, ale oczy miała zamknięte, by nie dostał się do nich szampon. Wtedy jego spojrzenie zawisło na jej piersiach, na wzgórku łonowym, na zgrabnie przystrzyżonym trójkątku. Brzuszek miała lekko wypukły, ale i tak nie potrafił oderwać od niego wzroku.

Znów się odwróciła, a wtedy podszedł bliżej. Jakby w zwolnionym tempie uniósł ramiona i wnętrzem dłoni dotknął zaparowanej szyby. Drgające nozdrza łowiły wszystkie zapachy rozgrzanego kąpielą kobiecego ciała, jabłek i cynamonu, a on tylko patrzył i czuł twardniejącą męskość.

Wycofał się aż za drzwi, gdy zaczęła namydlać ciało. Ale nie zamierzał jeszcze zniknąć.

Rozpiął spodnie i wyjął z nich twardego penisa. Przesunął po nim ręką, najpierw powoli, a wtedy dostrzegł, że i ona oparła się o ścianę. Zamknęła oczy, a smukłe dłonie błędziły po całym ciele, powoli, zmysłowo. W końcu dotarły pomiędzy uda i kobieta wydała z siebie zduszony jęk.

Zafascynowany patrzył, jak się zaspokaja, i sam robił dokładnie to samo. Każdemu jej ruchowi towarzyszył jego ruch, a ich podniecenie się zsynchronizowało, zgrało niczym mroczna melodia pożądania na dwa głosy. Krok w krok towarzyszył jej w drodze na szczyt, chociaż gdy ona pojękiwała, on z całej siły zaciskał zęby. Miał wrażenie, że stoi tuż obok, czuje ciepło jej ciała, każde jego załamane, aksamitną miękkość skóry. Podąża nieznanym szlakiem, od ust do piersi, których sterczące sutki lekko drżą pod wpływem pieśczości jego języka. Później ją podnosi i nabija na swoją męskość, a ona krzyczy i oplata go nogami. Gorąca i wilgotna cipka dopasowuje się do kształtu penisa, otula go, przynosząc rozkosz nad rozkosze, a te cudowne dłonie dotykają jego spoczonej skóry, rzeźbią w niej poemat przesycony słowami ekstazy. Porusza się w niej powoli, później coraz szybciej i szybciej, a kiedy nadchodzi spełnienie, krzyczą oboje, przeżywając orgazm, który sprawia, że na chwilę trafiają do raju.

Nagle marzenie stało się jawą. Kobieta zaczęła szczytować, z jedną ręką pomiędzy udami, a drugą zaciśniętą na piersi i z głuchym jękiem rozbrzmiewającym w łazience pełnej pary.

– Nikolaj! Nikolaj! Nikolaj! – szeptała, delektując się tym słowem, a wtedy on, chociaż zdumiony, nie był w stanie nad sobą zapanować. Strumień białej spermy trysnął w powietrze, a pomiędzy zaciśniętych warg wydobył się przeciągły jęk.

– Kto...?

Oszołomiona Kamila od razu czujnie się rozejrzała, lecz on okazał się szybszy i błyskawicznie zniknął za drzwiami. Dłużej nie czekał. Zbiegając bezszelestnie po schodach, zapiął spodnie. Wiedział, że zostawił po sobie ślady, ale nie mógł już tego naprawić. Dopiero gdy znalazł się na zewnątrz i uderzył w niego zimny podmuch wiatru, powrócił myślami do tamtego momentu.

Dlaczego krzyczała jego imię?

Dlaczego, do kurwy nędzy, krzyczała jego imię?!

Oparł się plecami o drzewo, odchylił głowę do tyłu, zamknął oczy i próbował okiełznać narastające szaleństwo. Zaciskał zęby aż do bólu, tłumiąc krzyk narastający w głębi trzewi, wrzask pełen wściekłości i frustracji, bo nie potrafił zrozumieć własnych emocji i pojebanych pragnień. Nie, nie tak to miało wyglądać. Marzył o purpurowej posoce znaczącej ścieżkę jego gniewu, przed którym kroczyło jedynie okrucieństwo. Marzył o cierpieniu w kobiecych oczach, błagalnym skowycie wyrywającym się pomiędzy pokiereszowanych ust. Przyjechał tutaj, bo miał tylko jeden cel, z pozoru tak prosty, tak banalny, ale nie potrafił go zrealizować.

Jaki był tego powód?

Otworzył oczy i spojrzał na ciemne, zasnuwane chmurami niebo. Mroczne jak jego dusza, pełne chaosu jak jego umysł. Bez bladej tarczy księżycy, którego srebrzyste promienie oświetliłyby drogę do celu. Patrzył w górę, zdając sobie sprawę, że jej nie zabije. Nie był w stanie tego zrobić.

Miał więc dwa wyjścia. Pierwsze – zlecić to Nevio. Drugie – zabrać ją ze sobą, nasycić się jej ciałem, zaspokoić głód spalający trzewia i wtedy pozwolić jej umrzeć.

„Jutro” – pomyślał, odzyskując panowanie nad zmysłami.

Bachora każe zabić, a ją uspić, aby transport nie sprawiał problemów. Wystarczy, że Stepan urządzi mu pokaz. Zazdrosny stary piernik. Nikolaj się roześmiał, jakby właśnie usłyszał doskonały dowcip. Brudną od spermy dłoń wytarł o liście krzewu, który rósł obok, po czym poprawił spodnie i przeczesał palcami włosy. Wyjął papierosy z kieszeni i zdecydował się na powrót do hotelu. Bynajmniej nie po to, aby się wyspać, ale po to, aby zaplanować, co z nią

zrobi, gdy już będzie miał ją w swoich rękach.

VII

Pietropawłowsk, 1989 r.

Nie ma tutaj nikogo. – Niski, krępy mężczyzna z obrzydzeniem przyglądał się zaniedbanej chałupie.

– Dostaliśmy zgłoszenie, że towarzysz Iwan nie pojawił się w pracy już trzeci dzień po urlopie. – Stojący obok milicjant podrapał się w zamyśleniu po podbródku. Jemu również nie podobało się to miejsce, ale znacznie gorsze wydawało się zaniedbanie obowiązków. – Mieszka tutaj sam?

– A skąd mam wiedzieć? Chyba sam.

– Towarzyszu Woronin, przecież razem pracujecie.

– To dziwak i odludek. Zawsze patrzy na człowieka tak, jakby chciał zabić.

– I na tej podstawie sądzicie, że to morderca? – Płotnikow zachował cierpliwość, chociaż najchętniej przywaliłby temu kretynowi. – Dobrze, znikajcie. Nic tu po was. Sprawdź, czy na pewno chałupa jest pusta, i też wracam, bo zbliża się zamieć śnieżna. – Dla potwierdzenia tych słów chuchnął w zziębnięte dłonie.

Kiedy został sam, na próbę pchnął furtkę mocno już naruszoną zębem czasu. Zaskrzypiały zawiasy, a Płotnikow dostrzegł, że ścieżki do domu dawno nikt nie odśnieżał. To oznaczało, że właściciel był w domu. Może chory, może martwy, ale na pewno był w środku. Nie uśmiechało mu się znalezienie trupa. Wymamrotał pod nosem przekleństwo i zastanowił się, czy nie wezwać bardziej doświadczonych funkcjonariuszy, lecz po chwili zrezygnował. Kiedyś musiał zaliczyć swój pierwszy raz na służbie.

Powoli obszedł dom dookoła. Okna były szczelnie zasłonięte, niektóre zabite deskami. Z komina nie wydobywał się dym, za to wokół budynku unosił się ohydny fetor. Smród, którego nie pokonał nawet siarczysty mróz. Szybko odkrył, że jego źródłem są na wpół zamrożone nieczystości na tyłach domu. Palcami zatkał nos i wrócił do frontowych drzwi.

Na pukanie nikt nie odpowiedział.

– Cholera – mruknął. – Co mam teraz zrobić? Udawać, że nikogo nie zastałem, i czekać, aż trafi tu ktoś inny? A jeśli towarzysz Iwan żyje i potrzebna mu tylko pomoc?

Drgnął, bo mu się wydało, że ktoś poruszył zasłonę w oknie. Mogło to być złudzenie, ale Ilja Płotnikow był młody, pełen ambicji i odpowiedzialności za powierzone mu zadania. Dlatego zamiast zrezygnować, naparł ramieniem na drzwi wejściowe. Był wysoki i barczysty, więc nieco już zmurszałe drewno poddało się po chwili oporu.

W środku również cuchnęło, kto wie, czy nawet nie bardziej niż na tyłach. O mało co nie zwrócił obiadu, gdy uderzył w niego fetor zepsutego mięsa, alkoholu, papierosów i starego moczu. Przedramieniem zasłonił dolną część twarzy i rozejrzał się po mrocznym korytarzu. Nic. Żadnych śladów ludzkiej obecności.

– Jest tu ktoś? – zawołał na próbę.

Odpowiedziała mu głucha cisza.

Uniósł szorstką tkaninę szala, aby zasłonić usta i nos, niestety niewiele to dało. Rozdrażniony i zawiedziony już miał się wycofać, gdy w głębi domu dostrzegł ruch. Zaklął, bo właśnie stracił szansę na powrót bez wyrzutów sumienia. Na szczęście Płotnikow był człowiekiem rozsądnym, nie wierzył ani w duchy, ani w upiory i bez strachu ruszył przed siebie.

Z całej siły starał się oddychać w miarę płytko. Wnętrze domu bardziej przypominało chlew niż miejsce, gdzie mieszkają ludzie. Panował tu przesywający ziąb i nie działała instalacja

elektryczna. Nawet w pijackich melinach nie spotkał się z czymś takim. Krok za krokiem zanurzał się w ciemność, przeklinając w duchu swoją niefrasobliwość, bo latarkę zostawił na komisariacie. Szkoda, teraz bardzo by mu się przydała. Jednak nie miał zamiaru się wycofać, co to to nie! Ilja wśród innych towarzyszy uchodził za prawdziwego twardziela, a to zobowiązywało. Dotarł do końca korytarza i wtedy dostrzegł okno szczelnie zasłonięte grubym kocem. Nie namyślając się, zacisnął palce na miękkiej tkaninie i mocno pociągnął.

– No, od razu lepiej – powiedział z uznaniem, gdy mrok rozproszyło światło kończącego się dnia. Niestety, bezlitośnie obnażyło też nędzę tego miejsca.

– Nie wiem, co gorsze, ten smród czy widok – mruknął, po czym pchnął drzwi po prawej.

To była sypialnia małżeńska, bo dostrzegł damskie sukienki wiszące na starej szafie i męskie ubrania poniewierające się po podłodze. Nikogo tutaj nie było, chociaż dla pewności Ilja sprawdził wnętrze szafy.

Wrócił na korytarz i pchnął kolejne drzwi. To właśnie ten pokój musiał być źródłem odrażającego fetoru.

– Jasna cholera! – zaklął i wtedy TO dostrzegł.

Na podłodze leżały zwłoki mężczyzny. To musiały być zwłoki, bo ktoś żywy nie wydzielałby takiego zapachu, nie wspominając już o chmarze robactwa pełzającego po nagiej skórze o zielonkawym odcieniu. Niezliczona ilość robali kłębiła się w pobliżu naturalnych otworów ciała, oczu, uszu oraz ust, wylewała się wartkim strumieniem i splatała w chaotyczne wzory, a towarzyszyła temu głucha cisza, charakterystyczna dla śmierci, lecz obdarta z jakiegokolwiek godności. Nie słychać było brzęczenia much, jednak w przetaczającej się masie widać było nieustanną walkę o przetrwanie. Ten ruch miał w sobie coś hipnotyzującego, coś pierwotnego, był niewidzialną dla ludzkiego oka uczta, ślepym pędem do zaspokojenia podstawowych potrzeb, odwiecznie zataczanym kręgiem. Cząsteczki żywego niegdyś człowieka znikwały w uczujących na całego mikroskopijnych organizmach i stawały się źródłem kolejnego życia. Obrzydliwego i pazernego w swoim ślepym dążeniu do celu, trudnego do zaakceptowania przez większość ludzi, gdy ciało stało się suto zastawionym stołem i opuściło je to, co niektórzy nazywają duszą.

Płotnikow wycofał się w panice i potknął się w progu. W końcu poczuł strach, bo zwłoki w stanie zaawansowanego rozkładu przerażyłyby nawet odważniejszych od niego. Ruszył więc biegiem w kierunku wyjścia, a wtedy znów dostrzegł ruch.

Przystanął.

– Pokaż się! – rzucił w przestrzeń. – Pokaż się, przecież nic ci nie zrobię!

Wąpił, aby morderca się tu ukrywał. To był ktoś niski i drobny. Kobieta, może dziecko? Znów poczuł dławiący strach. Co robiło tutaj dziecko? Arnautow był wdowcem, nie było mowy o żadnym potomstwie. Obecność kobiety wydawała się bardziej prawdopodobna, ale dziecko?

Zaskrzypiały drzwi po prawej, więc ruszył w tamtym kierunku. Ostrożnie wszedł do pomieszczenia z pewnością pełniącego funkcję kuchni. Było tutaj tak samo brudno jak w całym domu, ale ktoś rozpałił stojący w rogu piec i to on stanowił źródło ciepła, chociaż ogień już wygasł i polana zaledwie się żarzyła.

Przez pokryte kurzem i pajęczynami okno wpadało do środka jeszcze trochę światła i Płotnikow, gdy wyteżył wzrok, mógł dostrzec więcej szczegółów. Ucieszył się, kiedy jego spojrzenie zahaczyło o stojącą na kredensie lampę naftową. Szybko wygrzebał zapałki i zyskał nędzne, ale jednak oświetlenie.

– Hej, jesteś tutaj?

Żadnego dźwięku, żadnego ruchu. Dopiero gdy zaczął się rozglądać, dostrzegł coś pomiędzy zdezelowanym fotelem a szafą.

– Nie bój się, nic ci nie zrobię – powiedział łagodnie, chociaż w głuchej ciszy jego schrypnięty, podszyty niepewnością głos nabrał dziwnej barwy.

– Cholera! – zaklął.

Tak, to było dziecko. Skulone obejmowało ramionami kolana, chowało kudłatą głowę i lekko dygotało. Co ten sukinsyn Arnautów ukrywał?

– Nie bój się – powtórzył, starając się mówić przyjaźnie. – Nie zrobię ci krzywdy. Chcę pomóc, tylko pomóc.

Kudłata głowa drgnęła, a później powoli się uniosła. Ilja dał dwa kroki do przodu i zamarł na wdechu.

To chyba był chłopiec. Przerażliwie chudy i brudny, o szalonych oczach w kolorze bursztynu. Skórę miał pokrytą niezliczonymi ranami, a na bosych stopach widać było krwawe szramy. Ubrany jedynie w podarte spodnie i poplamiony krwią podkoszulek sprawiał przerażające wrażenie. Płotnikow poczuł, jak coś go ściska mu się w gardle, bo nigdy nie widział człowieka w takim stanie.

– Pewnie jesteś głodny – wykrztusił w końcu z siebie i kucnął naprzeciwko dziecka. – Cholera, co mam zrobić? Będę musiał cię zostawić na chwilę, ale wrócę z pomocą, daję słowo.

Chłopiec nawet nie drgnął. Znów się skulił i schował twarz. Widać obecność Ilji nie zrobiła na nim większego wrażenia.

Płotnikow powoli się wycofał i zabrał ze sobą lampę. Czuł, jak miękkie ma kolana i jak dygoczą mu dłonie. W głowie wirowało tysiące myśli, niejasnych i poplątanych, bo nadal nie mógł uwierzyć w to, co widział.

Pół godziny później na miejscu znalazł się przynajmniej tuzin ludzi, lekarz oraz kilkunastu gapiów. Powietrze przeszło przejmujące wycie, gdy trzech dorosłych mężczyzn usiłowało wyprowadzić na zewnątrz jedno dziecko. Ilji z wrażenia wypadł papieros z zziębniętej dłoni.

– Co się tam, do cholery, dzieje? – Jego przełożony wyglądał na poirytowanego. Nic dziwnego, szykował się już do popołudniowego odpoczynku, gdy został wezwany na służbę. – Towarzysze, co wy wyprawiacie?

Ilja ruszył za nim i zatrzymał się w przedsionku. Dzieciak leżał na podłodze na brzuchu, szamotał się i konwulsyjnie podrygiwał trzymany za obie ręce i nogi przez poczerwieniałych z wysiłku ludzi.

– Puściły mu zwieracze – powiedział lekarz i wskazał na poplamione spodnie.

– To raczej krew – odezwał się ktoś z boku.

– Krew? Może jest ranny? – Doktor kucnął, wykrzywił twarz i delikatnie odsunął materiał.

– Co do...

Mówiącemu zabrakło słów. Ktoś wybiegł, potykając się o własne nogi, ktoś zwymiotował na miejscu. Ilja trwał w bezruchu i czuł, jak zimne macki przerażenia oplatają jego ciało, a żołądek szykuje się do buntu. Krew wymieszana z ropą sącząca się ze starej rany i świadomość, w jaki sposób do tego doszło, nawet u tych dorosłych, twardych mężczyzn wzbudziła strach. Nietrudno było zgadnąć, że chłopiec był wielokrotnie gwałcony, nietrudno było też wskazać oprawcę. Musiał nim być mężczyzna z sąsiedniego pokoju.

– Przecież on ma tylko kilka lat – wyszeptał ktoś. – To tylko dziecko...

– Kurwa!

Przekleństwa mieszały się z cichym szlochem, bo niektórzy nie wytrzymali psychicznie. Zapanował chaos, chociaż chłopiec przestał się rzucać i leżał spokojnie, jakby ogłosił kapitulację i nie zamierzał już walczyć.

Wielu miało zapamiętać ten dzień do końca swojego życia. Odrażający widok, dławiące poczucie niesprawiedliwości i fetor rozkładającego się ciała. Wielu z nich po powrocie do domu wzięło swoje dzieci w ramiona i w milczeniu tuliło je do siebie, łykając łzy. Nikt nie przyłożył się do śledztwa, aby odkryć, w jaki sposób zmarł oprawca. Wielu zdawało sobie sprawę, że nawet jeśli fizyczne rany się zagoją, to szaleństwo dostrzeżone w oczach tego dziecka nie zniknie. Zakorzeniło się w najbardziej mrocznych zakątkach duszy, aby w przyszłości wydać zepsute, nadgniłe owoce.

VIII

Obecnie

Nikolaja trawił gniew. Z nikim nigdy tak się nie cackał. Powinien pójść tam, ogłuszyć ją, zerznąć, jak miał ochotę, a następnie zabić i zostawić stygnące truchło.

Gdy będzie już ją miał w swoich rękach...

Zamknął oczy i zanurzył się w mroku w poszukiwaniu tej najbardziej perwersyjnej i okrutnej części własnej osobowości. Wrócił do samych początków, gdy to on jeszcze był ofiarą. Tamte wspomnienia nadal sprawiały mu cierpienie, nadal przywoływały koszmary. Śmierć matki i siostry, okrucieństwo ojca i kolejne lata, gdy próbowano go „naprawić” i wtłoczyć w ramy obowiązującego systemu. Na próżno, bo Nikolaj szybko zrozumiał, że albo będzie ofiarą, albo katem. Zrozumiał też coś więcej. Ból zadawany innym przynosił ulgę. Chwilową, ale zawsze ulgę. Stał po przeciwnej stronie barykady i potrafił wreszcie zapomnieć o własnym cierpieniu.

– Jaki jest plan? – Nevio usiadł obok niego i wyłuskał z papierka gumę do żucia. – Bo chyba jakiś masz, skoro pokonaliśmy taki szmat drogi?

– Plan?

– W interesy nie bardzo wierzę, więc co? Sprawy osobiste?

– Powiedzmy. – Nikolaj potarł kciukiem czoło, zastanawiając się, ile może mu zdradzić.

– Czekaj, nie mów tak dużo, bo pogubiłem się w szczegółach – zadrwił chłopak.

– Przygotuj sznur i środek usypiający.

– O, proszę! Przeszliśmy do konkretów. A teraz jeszcze mi powiedz, że chcesz kogoś porwać i wlec ze sobą przez pół Europy, to od razu zadzwonię do szefa, żeby go poinformować, że zdrowo cię pojebało.

– Kobietę – zdradził w końcu Nikolaj z wyraźnym oporem.

– Wyjątkową?

– Nie.

– Oszaleję. Dobrze, przygotuję, co każesz.

– Robimy, co trzeba, i od razu wracamy.

– Twoje błyskotliwe pomysły powalają mnie na kolana.

– Uważaj, żeby nie powaliło cię coś innego.

– Stary zgred – mruknął Nevio, jednak na tyle cicho, aby nikt tego nie słyszał.

Mimo wszystko doskonale zdawał sobie sprawę, na co było stać Nikolaja, i nie chciał przeciągnąć struny. Arnautow do pewnego momentu potrafił znosić jego specyficzne, pełne sarkazmu poczucie humoru, ale po przekroczeniu granicy nie miał litości.

– Działamy teraz czy pod wieczór?

– Zaczekamy do północy. Pojedziemy, ja wejdę pierwszy, później was zawołam.

– Mieszka sama?

– Z dzieckiem.

– Aha. – Nevio nie wydawał się tym poruszony, chociaż wiedział, jaki będzie następny rozkaz Nikolaja. – Ja mam uciszyć dzieciaka. Jak?

– Wybierz sobie, jesteś pomysłowy. Ma być cicho i szybko, to wszystko.

– Dobrze. – Chłopak wstał. – Pójdę, rozejrzę się po mieście. Nigdy nie byłem w Polsce.

– Masz wrócić po zapadnięciu zmierzchu.

Nikolaj został sam, bo Alosza wybrał się do pobliskiej knajpy, aby coś zjeść. Niespokojny, trawiony gorączką niecierpliwości wciąż od nowa powtarzał w myślach jedną

scenę. Dopiero po dłuższej chwili zauważył, że zamiast obrazów pełnych przemocy, pragnie czegoś innego. To doprowadziło go do szału.

Nie chciał już czekać na Nevio. Zerwał się z fotela i kwadrans później zaparkował w sporej odległości od zielonego płotu otaczającego dobrze znany mu dom. Zaskoczył go stojący przed bramą radiowóz, chociaż się domyślił, co było przyczyną. Zostawił przecież namacalny dowód swojego wczorajszego pobytu tam. Na jego usta wypełził powoli szeroki, pełen zła uśmiech. Policja? Serio? Naprawdę miała nadzieję, że to ją przed nim ochroni?

Otworzył okno i zapalił papierosa. Czekał na moment, gdy będzie mógł wkroczyć do środka. Miał gdzieś uprzednie plany. Niecierpliwiał się, a do działania popychało go własne podniecenie. Palił papierosa za papierosem, przyczajony i zdeterminowany.

Przed furtką wyszło troje ludzi. Dwóch policjantów i ona. Nikolaj się ożywił. Wyrzucił niedopałek i obserwował ich w skupieniu. Zaklął pod nosem, gdy podjechało jeszcze jedno auto. Wsiadł z niego wysoki, elegancko ubrany mężczyzna. Widać dobry znajomy, może nawet więcej niż znajomy, bo kobieta niemal wpadła w jego ramiona.

Przed oczami Nikolaja pokazała się krwawa mgła. Jak ten skurwiol śmiał dotykać jego własności? Konwulsyjnie zacisnął palce na kierownicy i pochylił się niczym przyczajony do ataku drapieżnik. Bursztynowe tęczówki pociemniały, a w czarnych źrenicach zawirowała furia. Najchętniej od razu wyprysnąłby z auta, dopadł tego złamasa i jednym, celnym strzałem posłał go na tamten świat. Niestety, mundurowych wolał nie tykać, bo to mogło źle się skończyć. Tam, gdzie obecnie mieszkał, mieli doskonałe układy i opłacali kilka potrzebnych osób, tutaj nikogo. Pomimo kilkudziesięciu fałszywych tożsamości i doskonale podrobionych dokumentów odciski palców miał te same, a to groziło dekonspiracją. Obecne stosunki Europy z Rosją nie należały do przyjacielskich. Balansowały raczej na granicy wrogości, czemu akurat Nikolaj się nie dziwił. W większości uważał rodaków swojego ojca za odrażającą szarańczę, ale trafić do więzienia z tak prozaicznego powodu, jak napaść na dwóch zwyczajnych funkcjonariuszy, zakrawało na kpinę. Dlatego pozostał na miejscu i starał się okiełznać gniew i pokonać zniecierpliwienie. Jak wiele go to kosztowało, wiedział tylko on sam. Obserwował, jak radiowóz odjeżdża, a potem jak nieznajomy wsiada do samochodu i również znika za zakrętem.

W tym samym czasie Kamila sprawdzała, czy zamknięte są wszystkie okna i drzwi. Po wczorajszym incydencie, gdy znalazła ślady spermy na progu łazienki, naprawdę była przerażona. Nie oznaczało to paniki, bo takie zachowanie nie leżało w jej naturze. Najpierw zamknęła córkę w sypialni i starannie zabezpieczyła drzwi, później zadzwoniła na policję. Niestety, niewiele pomogli. Gdy zniknęli, czuwała całą noc. Po południu przyjechał kolejny radiowóz oraz Dominik, w którym zapragnęła poszukać oparcia niespodziewanie dla siebie samej. Chciała też zwrócić się do Iwony, ale ona razem z Nikitą zwiedzali właśnie Amerykę Południową, więc nie było szansy na pomoc z jej strony. Zostawiła jedynie krótką, zwięzłą wiadomość na poczcie głosowej, po czym zajęła się domowymi obowiązkami, aby czymś zająć myśli.

Kim był mężczyzna, który w tak brutalny i obcesowy sposób wkroczył w jej ustabilizowane życie? Musiał od dawna ją obserwować. Wykorzystał fakt, że mieszkała tutaj tylko z córką. Pomylił się jednak, jeśli myślał, że ma do czynienia z bezbronną kobietą, bo Kamila przez ostatnie lata sporo się nauczyła. W walce wręcz siłą zastępowała sprytem i osiągała całkiem niezłe rezultaty. Miała broń, dobrze schowaną w trzech różnych miejscach w domu, chociaż dotychczas nie była zbyt przewrażliwiona na punkcie własnego bezpieczeństwa. Właśnie to się zmieniło.

Pojawiły się strach i niepewność, chociaż to wcale nie o siebie się bała. Bardziej o Oleńkę i z tego powodu w wysłanej wiadomości zapytała Iwonę, czy może na kilka dni zamieszkać w jej

mieszkanii. Robiła to niechętnie, bo zdawała sobie sprawę, że było to również mieszkanie Nikity, ale hotel nie wydawał się dobrym pomysłem.

Dzień należał do tych deszczowych i ponurych. Spędziła go razem z córką, bo nie posyłała jej do przedszkola. Prawie zabarykadowała się we własnym domu, a ulgę poczuła, dopiero gdy skontaktował się z nią znajomy policjant i obiecał, że ktoś będzie miał na nie oko. Dostała także wiadomość od Iwony, że ma odebrać klucze od jej brata i że wracają z Nikitą do kraju w trybie pilnym.

To wszystko nieco ją uspokoiło. Kiedy Ola zasnęła, jeszcze raz sprawdziła, czy zamknięte są wszystkie okna i drzwi, później wróciła do kuchni i przygotowała sobie herbatę. Sącząc ulubiony napój, włączyła radio, które zaszumiało starymi przebojami, a odrobinę już senna Kamila usiadła przy kuchennym stole. Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk komórki.

– Moi ludzie już do ciebie jadą. Będą za kwadrans, może nawet szybciej.

– Bardzo ci dziękuję! – Prawie się rozplakała.

– Nie jesteś osobą, która prosi o cokolwiek bez powodu.

– Oby nie był tak poważny, jak myślę.

Pożegnała się, a wtedy rozległo się głośne pukanie. Bez wahania wstała i ruszyła w kierunku drzwi, bo była pewna, że to obiecana ochrona.

– Dziękuję za po... – Reszta słów zamarła jej na ustach.

W progu stał mężczyzna. Ubrany cały na czarno, wysoki, mroczny, wpatrujący się w nią z pełnym satysfakcji uśmiechem błakającym się na kształtnych wargach.

Obcy, ale doskonale znany. Ukochany, ale znieawidzony. Cień życia, które się skończyło i teraz powracało jedynie w snach.

Bezgłośnie wyszeptała jego imię, jakby się bała, że dźwięk wypowiedzianych słów przegoni tę zjawę. Miała wrażenie, jakby nagle znalazła się w otchłani szaleństwa, bo przecież tylko tam mogła go spotkać. W chaosie własnych wspomnień, w piekle straconych szans. Utonęła w bursztynowych oczach i spadła w bezdenną otchłań wypełnioną emocjami.

– Witaj, słoneczko – odezwał się chrapliwym głosem. – Przyjechałem po ciebie.

Nie zdążyła wykonać żadnego ruchu, podjąc żadnej decyzji. Nie zdążyła nawet pomyśleć, bo mocny cios pozbawił ją tchu i przytomności. Pogrzyżyła się w ciemności, a wiotkie ciało błyskawicznie pochwycił Nikolaj. Wziął ją na ręce, po czym wszedł do domu, ale pozostawił uchylone drzwi. Za kilka minut miał zjawić się Nevio i Alosza, po których zadzwonił kwadrans temu. Nie chciał dłużej czekać, nie miał na to siły. Z niezwykłą jak na niego delikatnością ułożył nieprzytomną kobietę na jasnieniebieskiej sofie, po czym usiadł obok, oparł podbródek na złączonych dłoniach i wpatrywał się w nią bez słowa.

Teraz był pewien, że się znali. Gdy kilka minut wcześniej stali naprzeciwko siebie, wyczytał to w jej spojrzeniu, w pełnym niedowierzania grymasie twarzy. Z bliska wydała mu się jeszcze piękniejsza i miała jeszcze bardziej fascynujące oczy. Czysty błękit z otaczającym go ciemnym pierścieniem. Później, gdy dotknął jej po raz pierwszy, poczuł niezwykły dreszcz ekscytacji. Z trudem nad sobą panował, bo był pewny, że czeka go coś cudownego, chociaż nie potrafił sprecyzować co dokładnie. Czysta przemoc przesiąknięta brutalnością? Wyuzdany seks? Czy satysfakcja, którą powinien czuć, gdy będzie delektował się jej cierpieniem? A może coś jeszcze?

– Jesteśmy. – Nevio wszedł do środka. – Ależ ci się spieszyło. Loszę zostawiłem na czatach, żeby nic nas nie zaskoczyło.

– Dasz jej coś, żeby nie odzyskała przytomności, i po sprawie. Aha, na gorze śpi dziecko. Zabij je – powiedział Nikolaj beznamiętnym tonem. – Nie hałasuj, najlepiej skręć jej kark. Potem zabieram, co moje, i zmywamy się stąd.

– Dobrze. Najpierw dzieciak?
– Najpierw ona. Masz to?
– Mam. Księżniczka pośpi sobie z kilkanaście godzin. Gdy się ocknie, zaaplikuję jej drugi zastrzyk. Powinnyśmy w tym czasie dotrzeć do domu.

Nikolaj tylko skinął głową i ponuro przyglądał się temu, co robił Nevio. Najchętniej by go odepchnął, bo gdy patrzył, jak dotyka nieprzytomnej kobiety, od razu czuł nieuzasadniony gniew. Niestety, pewnych rzeczy nie potrafił zrobić sam i musiał to zostawić specjalście.

– Skończyłeś? Teraz dzieciak – warknął, ponagłając chłopaka. – Pozbądź się go, a ja zabiorę moje słoneczko do samochodu.

– Bagażnik...

– Zgłupiałeś? – syknął Nikolaj. – Jest zbyt cenna!

– Cenna? – Nevio nieznacznie unióśł brwi. Szefowi faktycznie odpierdzieliło. – Zresztą, jak chcesz. – Wzruszył ramionami, po czym się odwrócił i sprawnie pokonał schody.

Dziewczynka wciąż spała, chociaż płytkim, niespokojnym snem. Rumianą buzię przytuliła do poduszki w drobne kwiatki, a chudym ramieniem opasała nieco już wysłużoną maskotkę. Dla silnego mężczyzny nie była godnym przeciwnikiem. Zresztą zamierzał po prostu skrócić jej kark, ale zawahał się, gdy podszedł do krawędzi łóżeczka. Nie dlatego, że pojawiły się wątpliwości czy wyrzuty sumienia. Już od dawna nie wiedział, czym one są. Zawahał się z powodu czystej kalkulacji zysków i strat.

Nikolajowi zależało na tej kobiecie. Dziecko mogłoby być znakomitą kartą przetargową, motywującym argumentem. Może zamiast zabijać dziewczynkę, również powinni zabrać ją ze sobą? Zanim zdążył podjąć decyzję, mała się przeciągnęła i otworzyła oczy. Nawet w stłumionym świetle niewielkiej lampki dostrzegł ich kolor. I nie tylko to. Zauważył również niezwykle podobieństwo do Nikolaja. Coś, czego nigdy by się nie spodziewał.

– Ja pierdołę! – mruknął. – Ale numer!

Nie krzyczała. Usiadła i patrzyła na niego w milczeniu, z ciekawością, lekko przekrzywiając główkę. Mimowolnie się uśmiechnął, po czym usiadł na krawędzi łóżka. W końcu unióśł ramię i dotknął zarumienionego policzka. Nie przypuszczał, że ten dotyk tak na niego podziała, że jego ciałem wstrząśnie dreszcz.

– Nevio! – rozległ się głos Nikolaja. – Zmieniłem zdanie. Nie zabijaj dzieciaka. Uśpij go, bo może się przydać.

– No tak. – Znów się uśmiechnął i sięgnął po wysłużoną maskotkę. Nie znał polskiego, ale postanowił zaryzykować z angielskim. – To twoje?

Skinęła głową i chwyciła misia w ramiona.

– Zabieramy na wycieczkę twoją mamę i ciebie.

Dziewczynka nadal milczała, ale miał pewność, że go rozumie.

„Mała mądrała” – pomyślał z uznaniem. Wyjątkowo ładne dziecko, na dodatek o żelaznych nerwach. Nic dziwnego, w końcu była córką Arnautowicza. Ale oczy to miała przepiękne!

– Idziemy? – Wyciągnął do niej ramiona, a dziewczynka ku jego zdumieniu bez słowa się w nie wtuliła. Tak po prostu, jakby to było coś najbardziej naturalnego na świecie. Jakby od zawsze go znała.

Spojrzał w dół na czubek ciemnej główki. Może właśnie tutaj tkwił sekret postępowania Nikolaja? Może jej matka tak samo działa na dziką bestię, którą stał się Arnautow? Nevio także przestał rozumieć, co robi, chociaż miał do czynienia jedynie z dzieckiem. I pierwszy raz w życiu mimowolnie postarał się potraktować drugiego człowieka z niezwykłą jak na niego delikatnością. Nie zaproponował, aby wrzucić ją do bagażnika, ale troskliwie owinał ją kocem i ułożył na

tylnym siedzeniu. Przypiął pasem, podparł kiwającą się główkę poduszką zabraną z domu, a obok ułożył przybrudzoną maskotkę. Zatrzasnął drzwi i zapalił papierosa. Wpatrywał się w już nieprzytomne dziecko, potem przeniósł wzrok na kobietę i na samym końcu na siedzącego obok Nikolaja. Ponurego jak nigdy wcześniej, chociaż zrobili, co zaplanował, i za chwilę ruszali w drogę powrotną.

Ta determinacja. Ten pośpiech. Ta z trudem maskowana zazdrość o każdy dotyk.

Nevio uśmiechnął się krzywo.

Arnautow bez słów właśnie wyjawiał mu swoją największą tajemnicę. Coś, czego nikt się po nim nie spodziewał.

Słabość do kobiety.

IX

Iwona z niecierpliwością otworzyła drzwi i wpuściła do środka nieco pochmurnego Nikitę. Był zły głównie z powodu tego, że kazała mu czekać pod płotem, chociaż w sumie rozumiał powody.

– Nie dąsaj się już. – Wspięła się na palce i z czułością go pocałowała.

– Więc co się stało?

– Nie ma jej. Telefon ma wyłączony, nie zabrała nic z domu. Zostawiła pieniądze, chociaż zniknęły dokumenty. Spójrz. – Wskazała na stół. Dostrzegł zepsute jedzenie, nad którym krążyły zblazowane muchy. – Nie posprzątała nawet po śniadaniu.

– No i co z tego?

– Niki, mógłbyś czasami wykazać się ludzkimi odruchami.

Ciężko opadła na krzesło, a następnie ukryła twarz w złączonych dłoniach. Przez chwilę patrzył z góry na skuloną Iwonę, po czym przykucnął, ścisnął palcami jej podbródek i zmusił ją, aby uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Wstrząsnął nim fakt, że płakała.

– Co podejrzewasz?

– Nie wiem. – Była bezradna jak rzadko kiedy. – Może Siergiej...

– Nie, jedynym wrogiem Kamili byłem ja – odparł krótko.

– Ale to przecież nie ty!

– Nie ja – potwierdził beznamiętnie.

Mało było takich momentów w ich związku, gdy czuł swoją przewagę. Tyle że to wcale nie sprawiało mu satysfakcji. Budziło raczej zupełnie inne uczucie. Czułość. Jego silna kobietka też czasami potrzebowała pomocy, a wtedy on robił wszystko, aby jej pomóc.

– Zadzwońisz do niego?

Westchnął ciężko, ale o dziwo posłuchał bez szemrania. Wybrał numer, krótko wyjaśnił, o co chodzi, i po chwili oznajmił:

– To nie on. Zresztą, jaki miałby w tym cel?

– W takim razie... Nikolaj?

– Niemożliwe. Siedzi za kratkami, może nawet nie żyje.

– A jeśli uciekł?

– Z Sowy Polarnej? – Na twarzy Nikity odmalowało się potężne zdumienie. – Dam głowę, że nie. Stamtąd nikt nie wychodzi, chyba że nogami do przodu. Poza tym stracił wspomnienia i to nieodwracalnie. Jak miałby tu trafić?

– Zadzwońię, gdzie trzeba, niech sprawdzą, w którym miejscu po raz ostatni logowała się jej komórka.

– Ta, która leży obok zlewu?

Iwona podążyła wzrokiem we wskazanym kierunku, po czym ze świstem wciągnęła powietrze. Zerwała się i dopadła do telefonu, ale jego ekran był czarny.

– Chyba wyładowana – mruknęła. – Trzeba znaleźć kabel, podłączyć ją i sprawdzić.

– Może. – Nikita sięgnął do kieszeni, gdy rozległo się miarowe pikanie. – O co chodzi?

Przez chwilę wsłuchiwał się w to, co przekazywał mu rozmówca, i coraz mocniej marszczył brwi.

– Rozumiem. – powiedział na koniec. – Dziękuję, że zdecydowałeś się podzielić tą informacją. – Rozłączył się, a później spojrzał na Iwonę z namysłem.

– Mów! – rozkazała. – Kto dzwonił?

– Siergiej. Pięć lat temu pomógł Aleksandrowiczowi wydostać Nikolaja z więzienia.

Postawił też warunek, aby wynieśli się z kraju, najlepiej na drugi koniec świata.

– Co?

– Czyli jak widać, można stamtąd uciec – dodał zdumiony. – Siergiej przysięgał, że Arnautow nie pamięta ostatnich kilku lat. To jest związane z fizycznym urazem mózgu. Wrócił do dawnego życia u boku starego kochanka i obecnie rozkręcili biznes w środkowej Europie. Nie ma możliwości, aby przypomniał sobie cokolwiek...

– A jednak Kamila zniknęła. Niespodziewanie, dosłownie bez śladu i bez słowa, niczego ze sobą nie zabrała. Czy Siergiej wie, gdzie obecnie można znaleźć Nikolaja?

– Myślę, że tak.

– Adres poproszę! – warknęła Iwona.

– Co ja? Lista kontaktów?

– Zadzwoń i zapytaj o adres.

– Nic więcej nie zdradzi, bo i tak złamał warunki umowy. Sami go znajdziemy.

– Zwariowałaś? – jęknęła. – To może bardzo źle się skończyć. Tak w ogóle, to jakim cudem ją odnalazł? Ma chyba więcej wspomnień, niż przypuszczacie.

– Gówno ma, a nie wspomnienia. Sam nic z tego nie rozumiem. Może to jednak nie Nikolaj? – Usiadł obok Iwony i wyciągnął z kieszeni papierosa. Nawet tego nie zauważyła, tak bardzo była poruszona, chociaż normalnie skarciłaby go za palenie w domu.

– To kto?

– Jest możliwość, że sama uciekła?

– Jaki miałyby powód?

– Mnie. Mówiłaś, że wyznałaś jej prawdę.

– I co z tego? Aż tak groźny nie jesteś.

– Wcześniej ukrywała się przede mną.

– To było zanim znalazłeś się pod moim pantoflem.

– Co proszę?

Nikita gwałtownie poczerwieniał. Nawet upływający czas i ich burzliwy, pełen emocji związek nie uodpornił go na takie żarty. Kochał tę kobietę nad życie, ale czasami doprowadzała go do szewskiej pasji i wtedy miał ochotę jej pokazać, że tak do końca nie okiełznała bestii. Niestety, kapitulował szybciej, niż podejmował jakąkolwiek decyzję, i to też go wkurzało.

– A nie? – Zerknęła na niego i przygryzła wargę, aby się nie roześmiać. – Rządzić może tylko jedno z nas i to jestem ja.

– Bo stracę swoje słynne opanowanie.

– Słynne? Opanowanie? Powściągliwy to ty jesteś tylko w wyrażaniu uczuć wobec mnie. Zaledwie raz usłyszałam, że mnie kochasz. To było wtedy, jak dopadła cię grypa i pewnie sądziłeś, że umrzesz – kpiła. – Stan podgorączkowy, kaszelek, katar. Ciężkie przeżycie i traumatyczne doświadczenie. – Teraz otwarcie się śmiała na samo wspomnienie tamtych chwili.

Akurat zawitali wtedy do Anglii. Padało, wiało, a Nikita oczywiście robił za twardziela i wzgardził ciepłym ubraniem. W dodatku ich celem okazał się jakiś zasmarkany gnojek, więc w ramach pośmiertnej zemsty zaraził swojego oprawcę grypą. Dwa dni później biedny Nikita trafił do łóżka z wysoką gorączką, a Iwona z przyjemnością bawiła się w pielęgniarkę, chociaż było to diabelnie ciężkie zadanie, bo ukochany do łatwych pacjentów się nie zaliczał.

– Weź lekarstwo – powtórzyła ze spokojem.

– Żadnych jebanych pigułek!

– Niki! Natychmiast! – Zmarszczyła groźnie brwi, ale miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Groźny bandzior leżący w rozkopanej pościeli, z nosem czerwonym jak burak i przekrwionymi oczami to był widok za milion dolarów. Grypa rozłożyła go na dobre i taki

chory i słaby wyglądał doprawdy rozczulająco.

- Nie chcę.
- Normalnie gorzej niż małe dziecko. W czym problem?
- Stają mi w przełyku.
- Chociaż coś ci staje. Masz opuchnięte gardło. Pogryziesz i połkniesz.
- Od połknięcia ekspertką jesteś ty – odparł złośliwie. – Nic nie będę gryzł. Gorzkie są.
- Nie wytrzymam. Zaczekaj, zaraz temu zaradzimy.

Na chwilę zniknęła w kuchni, a po chwili wróciła ze słoikiem kremu czekoladowego i dużą łyżką. Nikita przyglądał się jej podejrzliwie i nieufnie, bo nabyte doświadczenie mówiło mu, że i tak będzie musiał połknąć te cholerne tabletki.

– Co to?

– Pokruszyłam i wymieszałam z kremem czekoladowym. No, proszę. Słodki, przepyszny, z małą nutką goryczki – kusiła i wpychała łyżkę pomiędzy zaciśnięte wargi. – Bądź grzecznym chłopcem i nie grymas.

– Jestem prawie zdro...

Więcej nie zdołał powiedzieć, bo umiejętnie wykorzystwała moment jego nieuwagi. Minę miał nieciekawą, ale więcej nie protestował. Wylizał nawet łyżkę.

– I widzisz, nie było tak źle, prawda? Dzielny pacjent – pochwaliła.

– Nie wiem, co gorsze, ta chujowa grypa czy ty.

– Nie przesadzaj. Szklankę wody podam, rosółkę ugotuję. Tak byś musiał doczołgać się do lodówki i przekąsić spleśniały ser oraz kiszony ogórek.

– Nie lubię ogórków.

– Takie praktyczne warzywko. – Pochyliła się i z czułością go pocałowała. – Może zastąpić pana gumowego, jak zapomniny zapakować go do podręcznego bagażu.

– No! – Nikita wyraźnie się ożywił. – Zajebicie krzyczałaś, jak brałem cię w dwie dziurki.

– Też mówię, że praktyczne warzywo – roześmiała się. – Musisz wyzdrowieć, kochanie, bo brakuje mi takich akcji.

Nie odpowiedział, westchnął tylko ciężko i wyraźnie sposepniał. Na samym początku strasznie się wściekał, gdy tak do niego mówiła. Niestety, na Iwonie nie robiło to żadnego wrażenia. Śmiała się albo wzruszała ramionami. Bo wiedziała coś, do czego Nikita nie chciał się przyznać. Zależało mu na niej. Bardzo. Nawet więcej niż bardzo. Nigdy by jej nie skrzywdził i nikomu by na to nie pozwolił.

Dlatego teraz spojrzał na siedzącą obok kobietę, która tuliła się do jego boku, i uświadomił sobie, jak bardzo ją kocha. Kocha, pomimo tych wszystkich sprzeczek, kłótni i różnic. Inaczej niż Olgę, bo to uczucie było intensywniejsze, bardziej palące, bardziej obezwładniające. Mocniej, bo przez całe swoje życie właśnie do tego tęsknił. Aby mieć kogoś obok. Kogoś, kto go zrozumie.

Ujął smukłą dłoń, a później ucałował jej wnętrze.

– Znajdziemy ich, zobaczysz. Nie tylko Siergiej ma różne kontakty, ja również potrafię wykorzystać siłę pieniądza. Zapłacimy, komu trzeba, i szybko się dowiemy, gdzie przebywa Nikołaj. Chociaż – spochmurniał – moim zdaniem to nie on.

– Boję się – wyznała szczerze.

– Wiem.

– Jeśli coś im się stanie...

– Winni zapłaca.

Nie odpowiedziała. Wtuliła się w jego ramiona i milczała. Zastanawiała się, która opcja

dla Kamili była lepsza. Obcy ludzie czy Nikolaj z amnezją? Szczerze mówiąc, obie przerażały.

Ani Iwona, ani Nikita nie mieli pojęcia, że kiedy po długich poszukiwaniach znajdą się u celu, ich pomoc nie będzie już potrzebna.

Bo zjawia się o wiele za późno...

X

Duży, czarny van mknął szeroką drogą i zbliżał się do celu. Świat wokół utonął w potokach deszczu, lecz we wnętrzu pojazdu było ciepło i przytulnie, grało też cicho radio. Z tyłu siedziały, a raczej spały dwie osoby. Kobieta i dziecko. Tuż przed nimi miejsce zajął Nikolaj, a prowadził Alosza, bo Nevio jako typ zbyt brawurowy rzadko bywał dopuszczany.

Dotychczas wszystko szło gładko i sprawnie, a im bliżej domu byli, tym pewniejsi się stawali. Za to ich szef coraz bardziej się niecierpliwił. Gdyby to nie było poniżające, kazałby się zatrzymać na poboczu i przeleciałby swój łup, bo tak właśnie o niej myślał. Ale seks z nieprzytomną kobietą był dla niego czymś odrażającym, dlatego, gdy zatrzymali się na postoju, skinął na Aloszę.

– Chodź – rozkazał chrapliwym głosem. – A ty zostań i pilnuj.

– No tak, ja do niczego się nie przydam – zadrwił Nevio, który doskonale wiedział, co zamierza Nikolaj.

Na samym początku fascynowało go to, teraz budziło jedynie niesmak. W tych szybkich zbliżeniach pozbawionych jakichkolwiek emocji nie było nic ludzkiego. Jedyne zwykły, zwierzęcy popęd.

Dla Nikolaja to nie był pierwszy raz, gdy uprawiał seks z własnym podwładnym. Nie przeszkadzało mu również miejsce, w którym się znaleźli. W taką pogodę i o tak późnej porze było tu pusto. Zaledwie dwa tiry parkowały na obrzeżach niewielkiego parkingu, a ich kierowcy pewnie smacznie pochrapywali w ciepłych kabinach.

Męska toaleta była przestronna, wyłożona zielonymi kafelkami i zalana jaskrawym światłem lamp. Zajęli jedną z kabin. Nikolaj nie bawił się w grę wstępną. Oparł się o ścianę, rozpiął spodnie i od razu przeszedł do sedna.

– Bierz się za niego – warknął. – Gumki mam w kieszeni, możesz mi założyć.

Alosza nie protestował. Swoją rolę odgrywał nie tylko z wielką przyjemnością, ale również z ogromną wprawą. Przykucnął, po czym sięgnął do bielizny Nikolaja, opuścił ją lekko i uwolnił naprężonego i twardego penisa. Z pełnym zaangażowaniem zaczął go lizać, a po chwili zajął się moszną. Sprawnie zassał nabrzmiące jądra i patrzył przy tym w twarz pochylającego się nad nim mężczyzny. Chciał mieć pewność, że jest mu dobrze. Jednocześnie sięgnął do kieszeni po wspomniane kondomy, wyjął jednego z opakowania i bez problemów nałożył na sterczącego kutasa.

Nikolaj przez chwilę obserwował poczynania kochanka, po czym nagle się wyprostował, oparł głowę o ścianę i przymknął oczy. Cicho pomrukiwał z przyjemności, bo dawno nie był aż tak podniecony.

– Tak doskonale liżesz, że nawet lubrykant nie będzie nam potrzebny – roześmiał się cicho. – W zasadzie mógłbyś dostać pierwszy strzał do gardła, ale nie mamy czasu na długie zabawy – westchnął chrapliwie i poruszył biodrami. Ciało powoli poddawało się narastającej rozkoszy, może niezbyt wyrafinowanej, ale w tej chwili miał ochotę jedynie na solidne rżnięcie.

– Koniec zabawy – mruknął. – Mam nadzieję, że jesteś gotowy, bo nie zamierzam dłużej czekać. Odwróć się, suko, i wypnij!

Kilka sekund później patrzył na lekko owłosione, męskie pośladki. To była niezwykle

perwersyjna przyjemność, taka na granicy obrzydzenia i zachwytu. Obficie splunął na palce, po czym rozsmarował ślinę w wąskim rowku na granicy dwóch półkuli. A potem wyjątkowo perfidnie się uśmiechnął, pchnął biodrami i nabił Aloszę na swojego penisa. Z ust tamtego wydobył się głośny jęk. Nic zaskakującego, członek Nikolaja był na tyle duży, że czuł go bardzo głęboko w sobie. Uwielbiał to, więc czerpał z tej przyjemności, ile się dało. Postękiwał niskim głosem, prężył się i lekko wyginał, a kiedy zrozumiał, że Nikolaj jest na skraju orgazmu, sięgnął ręką do własnego penisa i zaczął się masturbować. Pomieszczenie wypełniła kakofonia dźwięków, dyszenia, jęków i klaskania nagich ciał. W końcu Nikolaj nie wytrzymał i strzelił w gumkę z niskim pomrukiem. Jeszcze przez chwilę poruszał biodrami, delektując się przeżyta ekstazą, po czym się wycofał. Zużytego kondoma wyrzucił do kosza, oparł się o ścianę i obserwował zaspokajającego się Aloszę. Nie zamierzał mu pomagać. Wyjął papierosa, zapalił i jedynie patrzył z pogardliwym uśmiechem na ustach. Czasami nagradzał kochanka i pozwalał mu się spuścić na swoją twarz, czasami pomagał mu trzepać aż do samego końca, lecz dziś nie miał na nic ochoty, więc tylko patrzył na poczerwieniałe męskie oblicze i wsłuchiwał się w świszczący oddech. Nie trwało to długo. W pewnym momencie Alosza głośno stęknął, zacisnął powieki i doszedł, tryskając spermą na własny brzuch.

– No i po zabawie – mruknął Nikolaj i sprawnie zapiął spodnie. – Ogarnij się i wróc do auta. Masz pięć minut.

Wyszedł na zewnątrz, ani razu się nie oglądając. Stał przed budynkiem. Czuł, jak siąpiący deszcz nasącza wilgocią jego ubranie i moczy włosy. Było całkiem nieźle, ale mimo to odczuwał niedosyt. Miał pod ręką cudownie piękną, ponętą kobietę, a zaliczył podwładnego, krępego i mało przystojnego faceta. „Cóż, na bezrybiu i rak ryba” – skonstatował Nikolaj i poprawił ubranie. Gdy dotrą do celu, nadrobi to z nawiązką. Na razie nie powinien nawet o tym myśleć, bo znów mu zaczynał twardnieć. Podeszedł do samochodu i wszedł do ciepłego wnętrza. Ku swojemu zdumieniu na jego miejscu siedział Nevio i popijał wodę z butelki, wpatrzony w śpiącego dzieciaka.

– O co chodzi? – zapytał szorstko Nikolaj.

– Zastanawia mnie, jak mało jest podobna do matki. – Chłopak spojrzał na niego z namysłem. – Zgaduję, że wdała się w ojca.

– Co mnie to obchodzi. Wracaj za kółko, zaraz ruszamy.

– Wiesz, że jesteś pojebany?

– Wiem. – Nieco asymetryczny, lekceważący i odrobinę znudzony uśmiech to była swoista wizytówka Nikolaja. – A wiesz, jaki jest tego powód? Za bardzo wdałem się w mamusię.

Nevio nie odpowiedział. Przechylił się przez oparcie fotela, po czym poprawił kocyk, którym okryta była dziewczynka. Dopiero później sprawnie zmienił miejsce. Nie znał historii Arnautowa ze szczegółami, ale co nieco się domyślał.

Czasami życie od samego początku zmierzało w złym kierunku. Nie tylko jego czy Nikolaja, ale i tysiący podobnych im dzieci. Małych, bezbronnych istot, które tak często doświadczały bestialstwa dorosłych, najczęściej najbliższych sobie osób. Bite, poniżane, głodzone i gwałcone szybko stawały się takimi samymi potworami lub popadały w otchłań szaleństwa. Okrutny los spychał je na drogę biegnącą w cieniu, drogę naznaczoną bólem, lawirującą pomiędzy minionymi a obecnymi koszmarami. Drogę ozdobioną łańcuchami purpurowych kropli krwi, zabrudzoną cierpieniem łez, które nigdy nie obsychały, chociaż z upływem czasu przestawały być zauważalne.

Tak, nigdy niczego nie żałował, ale zdawał sobie sprawę, kim jest, jak bardzo bywa okrutny i jak bardzo brakuje mu zwyczajnie ludzkich emocji.

– Ruszaj! – rozkazał Nikolaj i zerknął do tyłu. Kobieta nadal spała. Usta miała lekko

rozchylone i zarumienione policzki, na które opadały złociste kosmyki włosów.

Na usta mężczyzny wypełził szeroki, pełen okrucieństwa uśmiech.

Wkrótce się zabawi. I to tak, że będzie tę zabawę wspominał aż do końca życia.

Ona niekoniecznie, bo po wszystkim zamierzał ją po prostu zabić.

XI

Za wąskim oknem panowała ciemność rozświetlana przez jaskrawe błyskawice. Może z tego powodu nie od razu się zorientowała, że trafiła do nieznanego miejsca. Po tym, gdy się ocknęła, miała wrażenie, iż to był tylko koszmar. Bo przecież Nikolaj umarł. Dopiero po dłuższej chwili potrząsnęła głową, a następnie zajęczała z bólu.

Nie, ten koszmar rozgrywał się na jawie. Ktoś ją porwał. Ktoś, kto był łudzaco podobny do mężczyzny, którego kochała. Innego rozwiązania nie uznawała, bo każde inne wydawało się absurdalne.

Kolejny błysk i zauważyła, że leży na łóżku stojącym w rogu pokoju. Obok znajdowała się szafka, a na niej mała lampka. Drażącą dłońią wyszukała w końcu przełącznik i pokój wypełnił się złocistym, lekko przytłumionym blaskiem.

Był niewielki, w kształcie prostokąta. Prócz łóżka znajdowała się tu jeszcze toaletka, fotel uszak i wąska szafa. Okno było jedno, nieozdobione żadną firanką, z drewnianą ramą odrapaną z białej farby, ale za to z zewnątrz zabezpieczone solidną kratą. Na podłodze leżał perski dywan, który lata świetności z pewnością miał już za sobą. Drzwi wyglądały na niezwykle wytrzymałe, ale obok nich ulokowano kolejne. Ponieważ pęcherz dopominał się swoich praw, podniosła się i na uginających się nogach dotarła do skromnej łazienki bez okna. Zapaliła światło i szybko zauważyła, że jedynym jego źródłem jest samotna żarówka dyndająca na krótkim kablu. Poza tym w środku umieszczono prysznic, umywalkę i ubikację. Na drewnianej półeczce leżały nietknięte jeszcze kosmetyki, a nad nią wisiało owalne lustro. Dostrzegła też świeże ręczniki. Z ulgą załatwiła, co trzeba, a później oparła się o rant umywalki i spojrzała w lustro.

Zmierzwione włosy, niezwykła bladość i spierzchnięte usta, do tego przekrwione białka oczu. Wyglądała źle, bardzo źle, ale jeszcze gorzej się czuła. Głównie dlatego, że nie miała pojęcia, co z Oleńką. Ten pałacy niepokój o bezpieczeństwo własnego dziecka był niczym tortura. Musiała się dowiedzieć, co się wydarzyło i gdzie jest jej córka. Przeczuwała walkę, na którą nie miała siły, więc najpierw skorzystała z przygotowanych kosmetyków, aby się orzeźwić. Umyła zęby, zrzuciła przepoconą odzież i weszła pod prysznic, prosto pod strumień cudownie chłodnej wody. Dopiero tam zaniósła się płaczem. Tak bardzo się bała, że mogli robić krzywdę jej dziecku. Szybko zakończyła kąpiel, osuszyła ręcznikiem mokre kosmyki włosów i wróciła do sypialni. Miała przecucie, że przygotowano również coś do przebrania, i wcale się nie zawiodła, chociaż była to jedynie zbyt obszerna, biała, haftowana sukienka.

Włożyła ją w pośpiechu, otarła mokrą od łez twarz i podeszła do drzwi. Były oczywiście zamknięte, ale niczego innego się nie spodziewała. Zacisnęła pięści i zaczęła walić w drzwi. Potem również krzyczała. Niestety, nie przyniosło to żadnego rezultatu. Wtedy dopadła do okna, otworzyła oba skrzydła, przyłgnęła do mokrej kraty i z coraz większym strachem błagała o pomoc. Tym razem odniosła sukces, bo za jej plecami rozległ się metaliczny odgłos i do środka weszła postawna kobieta z tacą w rękach.

– Przyniosłam coś do jedzenia – powiedziała słabą angielszczyzną, a później postawiła tacę na podłodze. – Pani zje, zaczeka.

– Moja córka... – zaczęła Kamila łamiącym się głosem. Miała ogromną ochotę doskoczyć do kobiety i wydusić z niej siłą potrzebne informacje, tylko że to byłoby bardzo głupie i jedynie mogło spłoszyć nieznajomą. Z pewnością nie przyszła tutaj sama. – Kiedy mnie przywieźli, było ze mną dziecko, prawda?

– Przypuszczam, że tak – odparła obojętnie nieznajoma.

– Gdzie ona jest?

- Na dole, tam, gdzie trzyma się towar.
- Towar? – Kamila gwałtownie pobladła.

Tym razem strach był obezwładniającym uczuciem klęski, bo rozumiała, że jeśli ona i Oleńka stały się łupem handlarzy ludźmi, to prawdopodobnie nie wyjdą z tego cało. Więcej, może już nigdy nie ujrzy swojego dziecka.

Tylko kim był mężczyzna tak łudzaco podobny do Nikolaja? A może po prostu jej się przewidziało? Może miał jedynie bursztynowe oczy, a resztę wyobraźnia dopisała sama?

- Przykro mi, więcej nie powiem.

Nawet jej nie zatrzymywała. Rozumiała, że musi mieć siłę, by walczyć i aby spróbować się stąd wydostać. Za wszelką cenę! Może z Iwony zrobi siostrę i powoła się na tak kruche pokrewieństwo z Kuzniecowem? W tym środowisku jego nazwisko na pewno było znane, a przyjaciółka, gdy tylko się dowie o wszystkim, poruszy niebo i ziemię, aby jej pomóc. Wykrzywiła usta z goryczą. Zakrawało na kpinę otrzymać ratunek z rąk jedyne go wroga, za którego wciąż uważała Nikitę. Lecz jeśli wszystko inne zawiedzie, spróbuje i tego.

Jadła powoli, aby jej nie zemdliło. Później stanęła przy oknie i podczas krótkich rozbłysków usiłowała naszkicować w myślach plan okolicy. Niestety, oprócz tarasu, basenu i całej masy roślinności rozbujanego porywistym wiatrem niczego nie dostrzegła. Mimo to nie przestała. Usiłowała zająć czymś wzburzony umysł. Inaczej uległaby panice.

Potem na zmianę krążyła po niewielkim pomieszczeniu i kuliła się na łóżku, łykając słone łzy. Czuła się niczym zwierzę zamknięte w klatce i coraz częściej powtarzała pytanie: Dlaczego akurat ją to spotkało? Za mało w życiu wycierpiała? Za mało płakała? Za mało straciła? Rodziców, siostrę, ukochanego mężczyznę. Miała jedynie to dziecko, swój największy skarb. Gdyby i jej coś się stało... Nie! Nie powinna nawet tak myśleć!

- Dlaczego to tak długo trwa? – wyjęczała i znów zerwała się na równe nogi.

Tym razem, gdy wykonała piąte okrążenie, znów rozległ się metaliczny odgłos otwieranego zamka i do pokoju wszedł mężczyzna. Starannie zamknął za sobą, po czym spojrzał prosto w oczy oniemiałej kobiety. Bez emocji, z okrutną, raniącą dogłębną obojętnością, z dziwną, złą satysfakcją, która bez słów powiedziała Kamili, że przed nią daleka droga, chociaż miała przed sobą największą miłość swojego życia.

Może dlatego, że ta największa miłość była jednocześnie jej największą porażką?

XII

Pietropawłowsk, 1991 r.

Na pokrytym kurzem podwórku bawiło się kilkanaścioro dzieci. Panował gwar, co chwila było słycać głośny okrzyk radości lub gniewu, a czasami zgodnym chórem wybrzmiewał śmiech. Odbijał się od poczerńiałych ze starości ścian, wibrował w ciasnej przestrzeni, a później opadał.

Uważny obserwator dostrzegłby, że pomimo podziału na grupy tylko jeden chłopiec trzymał się wyraźnie na uboczu. Usiadł w cieniu i oparł się plecami o odrapaną ścianę wysokiego budynku. Kolana podciągnął pod brodę, objął je ramionami i skulił się, jakby pragnął pozostać niewidzialnym dla świata.

Nikt do niego nie podszedł, nikt go nie zaczepił. Nikt nie zaprosił do wspólnej zabawy.

Zbierało się na burzę. Ciemne, skłębione chmury wisiały nisko nad horyzontem, jakby swoimi widmowymi, utkanymi z mgły mackami chciały sięgnąć ziemi. Wyginały się w dzikim tańcu, kłębiły się z niecierpliwością niczym tancerze za kulisami oczekujący na chwilę swojego występu, na kilka sekund blasku i chwały. Mało kto patrzył w górę. Dzieci były zajęte swoimi dziecięcymi sprawami, dużymi, choć małymi problemami.

Chłopiec nadal siedział w samym rogu podwórza ze spuszczoną głową. Samotny w tłumie, który zdawał się nie dostrzegać ani jego samotności, ani smutku wyczierającego z każdego szczegółu nędznej postaci. Dawno niestrzyżone włosy opadały na wąską twarz, plecy wygięły się w pałąk, jakby na barkach tego niepozornego dzieciaka spoczywały wszelkie troski świata, takie, które powinny spoczywać jedynie na barkach dorosłych. Dłonie splótł za plecami, a czubkiem buta kreślił chaotyczny wzór na zakurzonej, popękanej betonie. Ubranie miał równie nędzne jak posturę, a w wielu miejscach widać było, że ktoś niezgrabnie próbował zacerować kolejną dziurę. Nie zareagował ani na pierwszy huk gromu, ani na dzwonek wzywający wszystkich do klasy. Dopiero gdy dziedziniec opustoszał, drgnął i powoli się wyprostował. W szczupłej twarzy załśniły oczy w kolorze bursztynu. Kąciki warg powoli się uniosły w nienaturalnym grymasie mającym imitować uśmiech. Ktoś stojący z boku mógłby przerazić się pustką malującą się na niewinnym obliczu dziecka, ktoś inny mógłby pomyśleć, że ma do czynienia z wariatem. Jednak chłopcu było to obojętne, on czekał bowiem na wyjątkowe przedstawienie.

Zadarł głowę w górę. Szkolny budynek miał kształt prostokąta z kwadratowymi wieżami w dwóch rogach. Parter zajmowały pierwsze klasy, a sale na trzecim piętrze były rzadko używane, służyły głównie jako pomieszczenia gospodarcze. Lecz chłopca nie interesowały popękane ze starości mury czy prostokąty okien, z których ram nieregularnymi płatami zlaźła farba. Patrzył w niebo przecinane jaskrawymi zygzakami błyskawic i czuł, jak wzbiera w nim dziwne uczucie podniecenia. Kumulowało się w podbrzuszu, rozsadało klatkę piersiową, docierało aż po koniuszki palców zaciśniętych w pięści. Było odpowiedzią umysłu zafascynowanego nieujarzmioną mocą rozszałalego żywiołu.

Pogrążony w narastającej euforii nagle zamarł. Na trzecim piętrze z taką siłą ktoś otworzył okno, że resztki potłuczonego szkła poszybowały w dół. Chłopiec dostrzegł masywne, damskie łydki i powiewający skraj plisowanej, beżowej spódnicy. Znał kobietę stojącą teraz na wąskim parapecie, ale nie poczuł strachu.

Pomyślał, że powinien jej pomóc skoczyć.

Wyobraził sobie jedno szybkie pchnięcie i wibrujący krzyk zlewający się z odgłosem gromu. Krzyk, który raptownie się urywa, gdy miękkie ciało uderza o twardą ziemię. Grom nadal

przetacza się po niebie przy wtórze tysięcy kropli deszczu spadających z nabrzmiąłych obłoków, ale krzyku już nie słychać. Wyobraził sobie martwą pustkę w oczach kobiety i nieme zdumienie, że tak łatwo przyszło jej umrzeć. Nienaturalną pozę martwego ciała. Wąski strumień krwi zamieniający się w kałużę o nieregularnych kształtach. Ostatni oddech wydobywający się spomiędzy rozchylonych warg.

Krew popłynie dalej, zmiesza się z wodą i wsiąknie w spękania dostrzegalne w betonie. Deszcz nadal będzie padał, błyskawice ponownie rozświetlą niebo, ktoś umrze, ktoś się narodzi.

Pomyślał, że każdy umiera w samotności. Niezależnie od tego, czy otacza go tłum ludzi, czy ktoś trzyma go za rękę, czy jak ta kobieta odchodzi całkiem sam. Pomyślał też, że to nieuniknione. Każdego czeka taki koniec i że to jedynie złudny kaprys losu decyduje, kiedy nadejdzie ta chwila.

Może właśnie los wybrał teraz jego? Nie jako ofiarę, ale jako kata.

– Co ty tutaj robisz, smarkaczu? – rozległ się za jego plecami głos woźnego. – Uciekaj do klasy, lekcje już się zaczęły.

Chłopiec bez słowa uniósł ramię i wskazał kobiecą postać na trzecim piętrze.

– Toż to Katerina Suworova! – wymamrotał mężczyzna. – Co ona...

Świat oblał zimny blask kolejnego pioruna. Towarzyszył mu przetaczający się po niebie grom, który zagłuszył dźwięk, z jakim ciało uderzyło w popękany beton.

Nikolaj z fascynacją wpatrywał się w martwą kobietę i w powiększającą się plamę krwi. Podeszedł bliżej, nie zważając na krzyczącego woźnego ani na ludzi, którzy biegli w ich kierunku. Przykucnął, aby spojrzeć prosto oczy w zasnutę bielmem śmierci, a wtedy jego serce zaczęło bić zupełnie innym rytmem, pojawiły się całkiem nowe pragnienia. Przesunął palcem po gładkim policzku i rozmazał na nim świeżą krew, którą po chwili zlizął z opuszka.

Ktoś go odepchnął, ktoś coś krzyczał. Wokół panował chaos, a on delektował się jedynym i niepowtarzalnym smakiem śmierci, jej metalicznym posmakiem, aksamitną gładkością. Miał wrażenie, że to doznanie prowadzi go prosto w objęcia nieznannej dotąd przyjemności, w świat, w którym nikt nie ma nad nim władzy, bo nikt nie może mieć władzy nad wysłannikiem piekła. I przede wszystkim w świat, w którym cierpienie innego człowieka stłumiło jego własny ból.

XIII

Obecnie

Kamila nie potrafiła się ruszyć. Dłoń zacisnęła w pięść, a tę wsadziła sobie do ust rozwartych jak do krzyku. Brwi się uniosły, oczy zaokrągliły, a na bladych policzkach wykwitł rumieniec.

Nie, nie pomyliła się. To był Nikolaj, chociaż nie dostrzegła w bursztynowych oczach niczego poza ciekawością. Niczego poza niezdrową fascynacją, satysfakcją i tak dobrze zapamiętanym szaleństwem splecionym z bólem istnienia i pogardą dla całego świata.

Dlaczego jej nie poznał?

Powiodła wzrokiem od silnych dłoni, do płaskiego brzucha, aż po szczupłą twarz. Zmienił się i jednocześnie pozostał taki sam. Wyglądał... To nie była typowa elegancja, raczej mieszanka czegoś pierwotnego, dzikiego, niemal zwierzęcego i wyszukanego, prawie że wysublimowanego, mrocznego szyku. Czarne spodnie i czarna marynarka, zegarek na srebrnym pasku, dwa pierścienie na prawej ręce i jeden na lewej. Proste w formie stanowiły nie ozdobę, ale swego rodzaju znak statusu. Stylowo przystrzyżony zarost, rozwichrzone ciemne włosy opadające na szczupłą twarz, jakby miały zamaskować paskudną szramę na skroni ciągnącą się aż do ust. Fizycznie przybyło mu tylko kilka paskudnych blizn na twarzy, lecz reszta...

Ściągnięte w grymasie gniewu brwi, pełne tłumionego żaru spojrzenie, nonszalancka poza kogoś, kto niczego się nie boi, zbratanego ze śmiercią, mającego za nic reguły rządzące całym światem. I oczy... Oczy człowieka, który przed niczym się nie zawaha, człowieka przegranego, niedbającego o nadchodzące jutro. Okrutnego, zdecydowanego na wszystko, bezlitosnego. Oczy człowieka szalonego, z tłącą się w nich furią czekającą tylko na okazję, by mogła wystrzelić silnym płomieniem. Oczy człowieka, którego kochała, kochała niezmiennie od tylu lat, za którym tęskniła i o którym marzyła.

On też powiedział wtedy, że ją kocha. Zarzekał się, że żałuje. Błagał o wybaczenie. A teraz stał tuż przed nią taki inny, jeszcze bardziej obcy niż na samym początku. Nieuchwytnie marzenie nabierające realnych kształtów, mrocznych, wzbudzających strach, przywołujących dawne obawy.

Wyprostowała się i przestała dygotać. Otarła mokre policzki i stanowczo zacisnęła wargi.

Tego Nikolaja nie znała, za takim nie tęskniła, ale skoro tylko takiego mogła dostać, wiedziała, że będzie walczyć z nim lub o niego. Tak, będzie walczyć o swojego ukochanego, chociaż parodią wydawało się nazywanie ukochanym tej bestii, przyczajonego do ataku drapieżnika obserwującego ją zmrużonymi oczami.

Był jednak jeszcze ktoś. Ktoś o wiele ważniejszy niż ona czy on. Ich córka.

– Nikolaju Arnautowiczu – powiedziała cicho, gdy okiełznała strach w swoim głosie. – Nie rozumiem, jakim cudem przeżyłeś, i nie wiem, dlaczego mnie nie pamiętasz, ale to nieważne. Gdzie jest moja córka?

– Córka? – Przekrzywił głowę, przyglądając się jej z namysłem. – Ten bachor, który był z tobą?

Dostrzegł, że w niebieskich oczach pojawił się strach, i to sprawiło mu dziwną satysfakcję.

– Zrobiłeś jej coś? – zapytała i z napięciem czekała na odpowiedź. – Gdzie teraz jest? Została w domu?

– Nie, zabraliśmy ją ze sobą – odparł krótko.

Przyglądał się, jak jej wyraz twarzy się zmienia. Nie rozumiał tego, ale coś go powstrzymało przed powiedzeniem całej prawdy, że najpierw wydał polecenie, aby zabić dziecko, a później się z niego wycofał.

– Przyjrzałeś się jej?

– Po co?

– Bo to również twoja córka. Twoje dziecko, Nikolaju.

Przez tyle lat w marzeniach, naiwnie i całkowicie bezsensownie, odtwarzała pewną scenę. Nikolaj, który zjawia się na progu domu, potem bierze ją w ramiona, a ona zaskakuje go słowami o tym, że został ojcem. Tymczasem w prawdziwym życiu roześmiał się drwiąco, lecz szybko umilkł i dał krok do przodu. Górował nad drobną kobietą sylwetką i wpatrywał się czujnie w twarz Kamili. Bała się, dostrzegł to bez problemu, lecz wyczuwał nie tylko strach, ale coś jeszcze, coś, co mu się nie spodobało.

– Gównu mnie to obchodzi – mruknął. – Pewnie spłodziłem niejednego bękarta.

– Ma twoje oczy.

– I co z tego?

– Ma też sześć lat.

– Nie...

– Chcesz ją skrzywdzić? Tak, jak twój ojciec skrzywdził ciebie, gdy byłeś w tym samym wieku?

Zauważalnie pobladł, bo to było niezwykle celne uderzenie. Bursztynowe oczy zmętniały, wybiło się w nich szaleństwo splecione z wściekłością.

– Skąd wiesz? – wysyczał i położył ręce na jej ramionach.

– Sam mi powiedziałeś.

– Łzesz, suko! – Zacisnął palce z taką siłą, że mimowolnie jęknęła z bólu. – Nigdy nikomu nie mówiłem o...

– O tym, że cię gwałcił? O tym, że uprawiał seks z twoją martwą matką na twoich oczach? O tym, że ten koszmar trwał dwa lata? A może o tym, że na końcu go zabiłeś?

Podróż z Polski była koszmarem, bo przez wiele godzin musiał nad sobą panować, aby jej nie dotykać, a jedynie upajać się sukcesem i obmyślać plany na przyszłość. Miał ich wiele. Tak wiele, że się obawiał, iż nie da rady wszystkich zrealizować. Zjawił się w tym pokoju z zamiarem zaspokojenia pierwszego głodu, a tymczasem ona doprowadziła go do furii. Samą swoją obecnością potrafiła wszystko zniszczyć, a jeszcze te słowa... Nie o córce, dzieci go nie obchodziły, nawet jeśli były jego. Za to nikomu, nawet Stepanowi, nigdy nie zdradził szczegółów tego, co przeżył w dzieciństwie. Więc skąd wiedziała?

– Powiedziałem ci? – wycedził przez zaciśnięte zęby i pochylił się nad pobladłą Kamilą.

Zapomniała już, jak wyglądał, gdy wpadał w gniew. Zapomniała też, że zabijał każdego, kto wiedział o jego przeszłości.

– Chcę się dowiedzieć, co z moją córką.

– Nie wiem, nie obchodzi mnie to. Kazałem ją zamknąć i karmić.

Za te słowa miała ochotę go uderzyć, zelżyć pogardliwym słowem i odepchnąć. Ale to nie był dobry pomysł, nie w przypadku Nikolaja. To mogło wzmóc jego złość, doprowadzić do utraty kontroli. Doskonale o tym pamiętała, a na dodatek miała wrażenie, że nie był już tak opanowany jak kiedyś. Nie wiedziała tylko, że jedynym powodem tego stanu rzeczy była ona.

– Pozwól mi się z nią zobaczyć.

– Nie!

– Nikolaju, proszę – powiedziała miękko, starając się opanować drżenie głosu. – Tylko to, a później będę twoja.

– Już jesteś i mogę z tobą zrobić, co chcę. – Pochylił się jeszcze bardziej. Ich twarze dzieliło jedynie tchnienie oddechu.

– Tak, to prawda, ale nie dlatego, że jesteś silniejszy. Ja cię kocham, a ty najwyraźniej zapomniałeś, że też mnie kochałeś.

– Ja? – Znieruchomiał.

– Naprawdę nic nie pamiętasz? To jak mnie znalazłeś?

Nie miał zamiaru niczego wyjaśniać. Wbrew temu, co powiedział i jak się zachowywał, uniósł dłoń i opuszkami palców dotknął gładkiego policzka. Delikatnie, ostrożnie, jakby była kruchą laleczką z porcelany, którą pragnął za wszelką cenę chronić. Dotarł do linii włosów, kciukiem obrysował kształt ust i pomyślał, że wcale nie może z nią zrobić tego, co chciał.

Plany posypały się jak domek z kart, a pragnienie zadania bólu zostało stłumione przez inne emocje. Miał ją tak blisko. Patrzył prosto w niebieskie oczy i odnajdował w nich prawdę, której nie chciał znać. Pomyślał, że popełnił błąd, przywożąc ją tutaj, popełnił błąd, zbliżając się do tej kobiety, bo przy niej, jak przy nikim innym, tracił panowanie nad emocjami. Przy niej stawał się człowiekiem walczącym z własnymi słabościami.

– Niczego nie osiągniesz, słoneczko – wyszeptał jej na ucho. – Bo mnie zależy tylko na jednym. Nie potrzebuję do tego twojej zgody, przeszłości, niczego.

– A współpracy? – odpowiedziała szeptem. – Nie chcesz mojej współpracy? Wolisz prostacki gwałt z użyciem siły?

Zmrużył oczy. Do czego zmierzała?

– Zawrzemy umowę. – Oplotła dłońmi jego szyję i musnęła napięte mięśnie karku. – Zwrócisz mi córkę, a będę twoja.

– Nie rozumiałaś? Już jesteś.

– Jestem?

Mąciła mu w głowie, gdy jej usta były tak blisko, tak niebezpiecznie blisko. Prawie czuł ich smak, żar oddechu. Męskie dłonie się zsunęły, oplotły wąską talię i przyciągnęły ku sobie drobne kobiece ciało. Poczł kształt pełnych piersi napierających na jego tors, smukłe łono, krągłość bioder. Zatopił twarz w miękkich, złocistych włosach. Półprzytomny z pożądania, któremu nie chciał ulec, a które w jej obecności stawało się niepokonaną siłą, zrozumiał, że nie może jej pocałować. Nie teraz, gdy zyskała nad nim przewagę i sprawiła, że tracił rozum. Musiał odzyskać własne emocje, jasno sprecyzować plany i w końcu zniszczyć tę kobietę. Musiał...

Jęknął, gdy poczuł, jak delikatnie dotknęła ustami jego policzka. Banalny gest, którym gardził nawet w tym momencie, a który sprawił, że odepchnął Kamilę z całej siły i uciekł.

Uciekł, bo inaczej musiałyby ją pocałować, a przecież chciał jedynie seksu, pełnego brutalności spełnienia. Chciał zadawać ból i chciał pozbyć się obsesji na punkcie tej kobiety.

Uciekł, bo zrozumiał, że nie tak łatwo wy dostać się z pułapki własnych myśli i uczuć.

Nawet jeśli się ich nienawidziło.

Nawet jeśli jest się bezlitosnym mordercą.

XIV

Czy tobie kompletnie odbiło?! – wydarł się Stepan, który właśnie wrócił z podróży.

– Bo? – Nikolaj ani trochę nie przejął się tym wybuchem.

– Co miał znaczyć ten wybryk?

– Kto ci powiedział?

– Ja. – Nevio wynurzył się z cienia. – Też uważam, że to było głupie i nieprzemyślane.

Chociaż – szeroko się uśmiechnął – zaczynam rozumieć, co tobą kierowało.

– Podły zdrajca – mruknął Nikolaj. – Powinienem cię odstrzelić i porzucić gdzieś w rowie.

– Odstrzelić? Bardzo proszę, spróbuj. – W ciemnych oczach pojawił się niebezpieczny błysk. – Zresztą uważam temat za zamknięty, ale to Stepan jest moim szefem i to jemu muszę zdać relację z głupot, które popełniasz.

– Kim jest ta kobieta? – zapytał krótko Aleksandrovich. – Kim jest dla ciebie?

– Nikim – warknął poirytowany Arnautow. – Ciekawi mnie.

Po tych słowach zapadła cisza. Cała trójka wiedziała, że to kłamstwo, bo jego nigdy nie ciekawili ludzie, chyba że akurat miał ich torturować lub zabić.

– Zabij ją.

– Nie. Jeszcze nie. Najpierw się zabawię.

– Zostawiliście jakieś ślady, które mogą naprowadzić na wasz trop? – Stepan zręcznie zmienił temat. Miał przecucie, że tym razem sprzeciw Nikolaja był autentyczny i niewymuszony, a żądanie, aby podporządkował się rozkazom, nic nie da.

– Nie.

– Nie ciebie pytałem. Nevio?

– Nie, raczej nie – powiedział chłopak w zamyśleniu, po czym nagle zmienił temat. – Myślałem, że akurat ty wiesz, kim ona jest. Chociaż w sumie nurtuje mnie inne pytanie. Kim jest jej córka, Nikolaju? – W jego głosie dawało się wyczuć nie tylko ciekawość, ale również ironię. Doskonale wiedział, że igra z ogniem, ale uwielbiał takie igraszki.

Stepan drgnął. Nie był głupi, zdawał sobie sprawę z tego, co sugerował Nevio. Te słowa plus dziwne, nietypowe zachowanie Arnautowa wzbudziły w nim wyraźny niepokój, który z trudem okiełznał i zamaskował go obojętnością.

– Nieważne, kim jest. Zabaw się, a potem jej się pozbadź – rozkazał.

Nikolaj nie odpowiedział. W zamyśleniu przeżuwał dopiero co zerwane źdźbło trawy, zastanawiając się, co powinien teraz zrobić. Pozwolić jej spotkać się z córką? Potraktować dziecko jako przynętę? Zabić na jej oczach i wsłuchiwać się w błagalne krzyki o litość? Może kiedyś go znała, może nawet byli blisko, ale powinna zrozumieć, że to nie licząca się dla niego przeszłość.

Wczoraj stchórzył i świadomość tego napełniała go gniewem. Z trudem go tłumiał, obiecując samemu sobie, że gdy tylko się dowie, dlaczego ta kobieta tak go intryguje, nigdy już się nie zawaha.

Dziecko. Dlaczego Nevio zadawał takie dziwne pytania?

Tknięty nagłym przecuciem zerwał się na równe nogi i popędził na dół, gdzie przetrzymywano dziewczynkę. Przekręcił klucz w drzwiach i wężowym ruchem wślizgnął się do środka. Niewielkie wnętrze wypełnione było stłumionym złocistym światłem. Nie było tu okna, więc odbijało się od surowych, nagich ścian i kładło się cieniem na twarzy śpiącej dziewczynki, piastującej w ramionach ubrudzoną maskotkę. Podszedł bliżej i po raz pierwszy skupił wzrok na

szczegółach.

Tak, wyglądała znajomo.

Zmarszczył brwi, bo nie zrozumiał tego ulotnego wrażenia. Ostrożnie kucnął przy pryczy, nie spuszczać spojrzenia z dziecka, po czym wyciągnął ramię i odgarnął kilka kosmyków ciemnych włosów z rumianej buzi. Zadrżał, gdy opuszką dotknął rozgrzanej skóry.

Nie, to nie było nieprzyjemne uczucie, raczej obce, niepokojące, frustrujące, bo nie potrafił powiedzieć, skąd się wzięło. Może stąd, że mało kiedy zwracał uwagę na dzieci. W zasadzie to nigdy. Unikał ich, bo miał wrażenie, że w ich oczach może dostrzec coś bolesnego, obraz samego siebie, kogoś, kim był, zanim wydarzyło się to całe zło.

Stepan miał rację. Powinien się zabawić, a później szybko się ich pozbyć. Tylko dlaczego czuł tak ogromny sprzeciw, gdy tylko pomyślał o takim rozwiązaniu?

Nie wierzył, że kiedykolwiek mogła dla niego coś znaczyć. Nie wierzył, że tamto zdjęcie świadczyło o jakiegokolwiek zażyłości. Nie wierzył we własną obsesję i próbował przywołać gniew czy pragnienie ujrzenia ich cierpienia.

Właśnie, próbował. Co się z nim, u diabła, działo?

Powoli wstał i po cichu wyszedł z pomieszczenia, nie zapominając o dokładnym zamknięciu drzwi. Wyszedł na zewnątrz, stanął na krawędzi klifu i pałac papierosa, wpatrywał się w falujące wody morza rozjaśnione złocistym blaskiem słońca. Z daleka od tej kobiety i od tego dziecka myśli stawały się klarowne, nabierały wyrazistości, pęczniały gniewem, kipiały wściekłością. Lecz wystarczyło, aby się do nich zbliżył, aby na nie spojrzeć, a nagle znikwały, pękając jak bańki mydlane. Próbował udawać, że jest inaczej, ale po co miał się oszukiwać?

Widok tej kobiety był jak narkotyk. W takim razie powinien się naćpać aż do przesytu, a później zdecydować się na odwyk.

– Byłeś na dole, prawda?

Cichy głos Nevio wcale go nie zaskoczył.

– Tak.

– Zauważyłeś to?

– Nie.

– To dlaczego nie pytasz, co miałeś zauważyć?

– Po co? Tych wspomnień już nie ma.

– Nie ma – potwierdził Nevio, chociaż Arnautow wyraźnie słyszał w jego głosie szyderstwo. – Zdajesz sobie sprawę, że Stepan jest zazdrosny? Tym razem wyczuł prawdziwą rywalkę.

– Odpierdol się, bo psujesz mi humor – mruknął Nikolaj.

– Zrobimy tak. Ty się zabawisz z matką, ja wezmę cór...

Potężne, pełne furii uderzenie powaliło go na ziemię. Nie po raz pierwszy Nevio się przekonał, że nie drażni się dzikiej bestii, bo ta wciąż potrafi rzucić się do gardła i przegryźć tętnicę. Niby był przygotowany na atak, ale nie potrafił go odeprzeć. Mimo doświadczenia wciąż był słabszy. Nikolaj usiadł na nim okrakiem, nogami przygniół ramiona do ziemi, po czym zacisnął palce na szyi przeciwnika.

– Dotknij którąś z nich, to zgotuję ci piekło znacznie gorsze od tego, które znasz z dzieciństwa – wycedził, pochylając się i wbijając pełne szaleństwa spojrzenie w spokojną twarz Nevio. – Obie są moje, zrozumiałeś?

Kolejne uderzenie przecięło delikatną skórę warg, następne pozostawiło po sobie purpurowe krople krwi. Chłopak nawet nie próbował się bronić. Tylko w ciemnych, zmrużonych oczach można było dostrzec zapowiedź zemsty. Nikt, nawet Nikolaj nie powinien go tak traktować.

Pół godziny później Nevio wyszedł spod prysznic, przetarł dłonią zaparowaną powierzchnię lustra i beznamytnie przyglądał się spustoszeniu, które poczyniła pięść Arnautowa. Syknął, bo zapiekło, gdy dotknął przeciętej wargi. Powoli przeczesał palcami wilgotne włosy i lekko się uśmiechnął do swojego odbicia. Obie są jego? To się jeszcze zobaczy.

Szykowała się znakomita zabawa. Zwłaszcza że przeciwnikiem był ktoś, kogo Nevio jednocześnie podziwiał i nienawidził. Dziś w końcu po raz pierwszy jedno z tych uczuć stało się silniejsze. Wystrzeliło w górę i przyniosło za sobą euforyczne poczucie szczęścia. Zamieniło się w załazek planu, którego szczegóły sprawiły, że Nevio nagle wybuchnął głośnym śmiechem.

XV

Nawet matka mu powtarzała, że jest zbyt ciekawski.

Jak gdyby nigdy nic wszedł do środka, oparł się plecami o drzwi i w milczeniu przyglądał się siedzącej na łóżku kobiecie. Ona beznamiętnie odwzajemniła jego spojrzenie, jakby wydał się jej niegodnym uwagi przeciwnikiem.

„Nie szkodzi” – pomyślał. Lubił grę pozorów, a szczególnie te sytuacje, kiedy brano go za miłego chłopaka z sąsiedztwa. To była świetna zabawa, zwłaszcza gdy zrzucał w końcu maskę i pokazywał prawdziwą twarz.

– Znałaś go wcześniej, prawda? – zapytał w końcu. Jego angielski miał południowy akcent, ale bez problemu zrozumiała pytanie.

– Tak.

– Byłaś kochanką?

– Już sama nie wiem, kim dla niego byłam. – Potarła dłonią czoło.

– A on? Kim był dla ciebie?

– Przez ostatnie lata słodko-gorzki wspomnieniem.

– Tak, z pewnością – roześmiał się Nevio. – A dziecko? To jego córka, prawda? Nie zaprzeczaj, podobna do tatusia w każdym szczególe.

– Tak, jego. – Skoro to zauważył, nie miała powodów, aby kłamać. – Kim ty jesteś?

– Jego synem – rzucił od niechcienia, a Kamila zauważalnie poblądła.

Synem? Nie, niemożliwe. Nie dostrzegła ani odrobiny zewnętrznego podobieństwa.

– Żartowałem.

Nevio rozejrzał się za czymś do siedzenia. Sięgnął po krzesło, postawił je naprzeciwko kobiety, a kiedy zajął miejsce, pochylił się do przodu, niebezpiecznie zmniejszając dystans pomiędzy nimi.

– Chciałabyś zobaczyć córkę?

– Tak. Co mam w zamian zrobić? – spytała krótko.

– Zrobić? – Uniósł brwi, jakby zaskoczyły go te słowa. – Nic. Przysługa z dobrego serca.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto ma dobre serce.

– Nie? Dlaczego?

– Nie wiem, po prostu tak czuję.

Powiedziała prawdę. Nie wiadomo dlaczego, nasunęło się jej skojarzenie z Nikitą, chociaż siedzący przed nią chłopak przypominał boga słońca, pomimo ciemnej, południowej karnacji, podczas gdy siostrzeniec Kuzniecowa raczej pasowałby na władcę podziemi.

– Dobrze czujesz – pochwalił ją. – Ale mimo wszystko wyświadczę ci przysługę. Arnautow wyjechał, wróci dopiero wieczorem, więc masz bezpieczne dwie godziny. Później niestety będę musiał ją zabrać.

– W porządku.

Nie zadała kolejnego pytania o cenę tej przysługi. Patrzyła, jak chłopak wychodzi, a później już z trzepoczącym jak u przerażonego ptaka sercem, czekała na jego powrót. Niestety, tak szybko on nie nastąpił, bo Nevio natknął się na niespodziewaną przeszkodę.

– Jak to zniknęła? – powtórzył osłupiały. – Zwariowaliście? Arnautow wpadnie w szal! Kurwa! Przecież nie przefrunęła nad trzymetrowym płotem! Macie ją natychmiast znaleźć!

Nikommu nie trzeba było tego powtarzać. Sam ruszył na poszukiwania i od razu dopisało mu szczęście, bo znalazł dziecko siedzące nieopodal basenu.

– Jeszcze brakowało, aby się utopiła – mruknął, podchodząc bliżej.

Kucnął przed dziewczynką, która trzymała w objęciach pluszowego misia, i przyjrzał się jej z namysłem.

– Faktycznie, ojciec się ciebie nie wyrzeknie – wymruczał i podniósł ramię. Mała się skuliła, ale nie cofnęła się i nie odtrąciła męskiej dłoni. Pozwoliła, aby dotknął jej policzka, chociaż w bursztynowych oczach tym razem dostrzegł nieufność. Tak, nie strach, a nieufność. – Czego tu szukasz, księżniczko? Smoka?

– Smoka? – Wydęła usteczka z dziecięcą wyższością, jakby chciała zganić go za to, że z niej żartuje. – Smoki można spotkać tylko w bajkach. Szukam mojej mamy.

– Nieładnie tak uciekać.

– Nie lubię, jak się mnie zamyka.

– Współczuję temu facetowi w przyszłości – zakpił Nevio. Córka dwóch odmiennie silnych charakterów, idealna mieszanka powalającego uroku, uporu, stanowczości i słabości.

– Jakiemu facetowi? – zainteresowała się Oleńka.

– Doskonale mówisz po angielsku. – Zręcznie zmienił temat, bo ciężko dyskutować z sześciolatką na temat dorosłości.

– Mama mnie uczyła.

– Czego jeszcze mama cię nauczyła?

– Czytać, pisać, strzelać z łuku i co zrobić, jak zaczniesz ze mną rozmawiać obcy człowiek – wyliczała z powagą.

– Pewnie dalej będzie rzucanie nożem, posługiwanie się glockiem i nokautowanie jednym ciosem.

– Dlaczego mam rzucać nożem?

– Żartowałem. – Lekko pstryknął ją w nosek. – Na swój sposób jesteś urocza. Niestety, urocza panienko, czas na powrót.

– A mogłabym trochę tu pobiegać? – Spojrzała na niego z wyraźnym żalem.

– Niezbyt.

– Może z tobą? – Szeroko się uśmiechnęła. – Jesteś fajny, możemy się pobawić.

– Nie chciałybyś wiedzieć, w jakich zabawach gustuję – mruknął, wstając. Patrzył teraz na dziewczynkę z góry, pełen podziwu, bo nie miał przed sobą histeryzującego i zaryczanego potwora, a jednostkę opanowaną i pewną siebie. Mała umiała zachować zimną krew. – Umiesz pływać?

– Tak, mamusia mnie nauczyła.

– Po co w ogóle pytam – roześmiał się. – Chodź, księżniczko, zaprowadzę cię do mamy.

Ufnie podała mu rączkę, a on przyglądał się jej z namysłem. Tak, była niesamowita. Szkoda, że taka młoda. Był popieprzony, ale w dzieciach nie gustował. Nie żeby istniały dla niego jakieś granice, chodziło po prostu o seksualne preferencje, nic ponadto.

Później tylko patrzył, jak kobieta chwytą ją w ramiona i z niepokojem dopytuje, czy nikt nie zrobił jej krzywdy. Chciał powiedzieć, że na wszystko przyjedzie pora i nie musi się jeszcze martwić, lecz milczał. W końcu po prostu wyszedł, starannie zamykając za sobą drzwi.

Stał w wąskim korytarzu, palił papierosa i się zastanawiał, w czym może mu pomóc zdobycie zaufania tej kobiety. Była ładna, w jego typie, chociaż za stara, ale nie o urodę mu chodziło. Piękne kobiety miał na wyciągnięcie ręki, takie, które zdobywał, i takie, które brał siłą. Później wrócił myślami do jej córki. Niewiele miał do czynienia z dziećmi, chyba że podczas zleceń, ale to się nie liczyło. Były wtedy jedynie obiektami do likwidacji. Ta mała była inna. Dzieci w jej wieku kojarzyły mu się z hałaśliwymi, rozwrzeszczanymi lub zastraszonymi jednostkami, niewartymi najmniejszej uwagi czy zainteresowania. Ale nie ona. Podobała mu się ta dziewczynka. Miała w oczach coś takiego, coś, co go urzekło od samego początku, gdy

pochylił się nad różowym łóżeczkiem z zamiarem jej uduszenia. Dobrze, że Nikolaj odwołał wtedy rozkaz.

Spojrzał na zegarek. Zostało im pół godziny, ale postanowił zakończyć spotkanie. Nie miał w zwyczaju igrzać z ogniem i narażać się na wściekłość Arnautowa. Zapukał najpierw lekko, potem mocniej, a wtedy drzwi się otworzyły.

– Już?

– Tak. Musimy się ubezpieczyć na wypadek, gdyby wrócił wcześniej.

– Dobrze.

– Odprowadzę ją i wrócę.

Nie potaknęła i nie zaprzeczyła, ale przenikliwe spojrzenie powiedziało mu, że wcale nie czuła się zaskoczona jego słowami. Po raz ostatni przytuliła Oleńkę, a ta rezerwownie obiecała, że jutro znowu się zobaczą.

– Zadowolona? – zapytał, kiedy znaleźli się na schodach.

– Tak.

Jedno słowo wypowiedziane stanowczym tonem w dziecięcych usteczkach brzmiało zbyt nienaturalnie.

– Przyznaj się! Tak naprawdę masz trzydzieści lat i to jest twoja siostra, nie matka.

Nie zrozumiała żartu, zresztą wcale tego nie oczekiwała. Zostawił ją pod opieką jednego z ochroniarzy, po czym wrócił na górę. Miał jeszcze pół godziny.

Stała przy oknie otulona ramionami. Gdy wszedł, nawet nie drgnęła, nie odwróciła się, nie wykonała żadnego ruchu. Po prostu stała wpatrzona w niebo, na którym kłębiły się chmury. Podeszedł bliżej, na tyle blisko, że prawie otarł się o jej plecy. Bezwiednie uniosł rękę i nawinął na palec jeden z niepokornych kosmyków. Jej włosy miały piękny odcień starego złota, aksamitną gładkość i pachniały lawendą. Zaciągnął się ich zapachem, ale wtedy się wycofała.

– Nie przesadzaj – powiedziała chłodno i się odwróciła. Ostatnie promienie zachodzącego słońca padły ukosem na jej twarz, wydobywając doskonałość szczegółów i podkreślając intensywny kolor oczu. – Jestem ci wdzięczna, ale nie do tego stopnia.

– Czyli do jakiego? – zainteresował się, ale wcale nie zamierzał się wycofać.

Uniosła wysoko brwi, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że oboje wiedzą, jaki rodzaj wdzięczności miała na myśli. Nie zamierzała wdawać się w czcze dyskusje, zbyt szybko była roztrzęsiona po wizycie córki. Za to rozumiała, że musi wymyślić niebyle jaki plan, aby wyjść z tego wszystkiego cało.

Przy Nikolaju nie mogła być bezradną gąską, bo to jedynie go irytowało. Nie mogła też być bezczelna, pyskata i roszczeniowa, bo wtedy wpadłby w szal i szybko wszystko by zakończył. Musiała lawirować pomiędzy tymi dwoma opcjami, kusić go i zdobywać kawałek po kawałku, dzień po dniu. Bała się jedynie, że zabraknie jej czasu.

Co do tego tutaj...

– Kim jesteś? – zapytała, chociaż wcale nie chciała niczego wiedzieć. Nie obchodziło ją to.

– Nie lubię zaspokajać pustej ciekawości. – Od razu to wyczuł.

– Twój wygląd świadczy o tym, że jesteś południowcem. Akcent? Włoch? – Zmrużyła oczy. – Tak, Włoch, chociaż wygląda na to, że masz w sobie również domieszkę obcej krwi.

– Padwa – podpowiedział, czekając na więcej.

– Bardziej pasowałbyś do Sycylii.

– Przypominam gangstera?

Dostrzegła subtelny różnicę w jego zachowaniu, zmianę tonu głosu.

– Nie, ale źle ci z oczu patrzy. – Poszła na całość. – Wiek, dwadzieścia pięć lat, może

trochę mniej. Jesteś też wysoki jak na południowca.

– Ojciec przyklepał mnie piętami do ściany i codziennie odsuwał o kawałek miskę z jedzeniem – zakpił.

Spojrzała na niego przenikliwie. Sposób, w jaki wymówił słowo „ojciec”, jego niewątpliwa więź z Nikolajem, to wszystko mogło świadczyć o tym, że oboje mieli podobne doświadczenia. Chłopak był przystojny, nawet piękny, jeśli można tak powiedzieć o mężczyźnie. Owalna twarz o regularnych rysach, prosty, zgrabny nos, smągła karnacja. Uśmiechał się, ale oczy miał zimne jak lód. Zachowywał się przyjaźnie i przyprowadził do niej córkę, lecz było w nim coś brzydkiego, coś obślizgłego, co odrzucało i zniechęcało. A może zbyt przypominał jej Nikitę? Niezaprzeczalnie mieli ze sobą coś wspólnego, chociaż to nie był wiek czy upodobanie do krzywdzenia ludzi.

– Nie mam ochoty na słowne utarczki.

– Ja również. Wyświadczyłem ci przysługę, a ty musisz odpowiedzieć na jedno pytanie.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Tak, to jego córka.

– To już wiem. Chciałem zapytać, co was łączyło.

– Chyba jesteś już wystarczająco duży, aby wiedzieć, skąd się biorą dzieci.

Zaskoczył go nieuchwytny cień sarkazmu w wypowiedzianych słowach. To odwaga czy głupota? Jeśli odwaga, to widać, że zauroczyła Arnautowa nie tylko piękną twarzą i doskonałym ciałem. Zabawa zapowiadała się coraz bardziej ekscytująca.

Oparł dłoń o ramę okna za jej plecami.

– To tylko pytanie – wyszeptał i pochylił się nad zaskoczoną Kamilą. – Tylko pytanie.

Palcami drugiej ręki przejechał niespiesznie po nagim przedramieniu. Wędrował w górę, aby na końcu zatrzymać się na skraj policzka. Nie robił tego powodowany nagłym impulsem czy zauroczeniem. Po prostu doskonale wiedział, jak grać z kobietami, zwłaszcza z takimi, które pozostawały poza jego zasięgiem. Pozostawały do czasu, bo jeszcze nigdy nie przegrał. A gdyby tak w ten sposób odnieść zwycięstwo nad Arnautowem?

Odrąciła jego dłoń bez złości, raczej ze znużeniem.

– Przestań. Nie mam ochoty na zabawę.

– Zabawę? Dlaczego sądzisz, że się z tobą bawię?

– Przeczucie.

– W twojej sytuacji przyda się każdy sojusznik.

– Nie jesteś moim sojusznikiem. – Odsunęła się na bezpieczną odległość, patrząc na niego z namysłem. – Jestem ci wdzięczna za przyprowadzenie córki, ale tylko tyle, nic ponadto.

– Jutro przyprowadzę ją znowu, więc będziesz musiała być podwójnie wdzięczna.

– Będę – odparła obojętnie, jakby świadomie chciała zlekceważyć podtekst tych słów. – Co ci się stało w twarz?

– Po co pytasz, skoro cię to nie interesuje? – W jego głosie pojawiły się załamki irytacji. Suka. Wyświadczył jej przysługę, a ona traktuje go jak bezrozumnego smarkacza.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto łatwo dałby się pobić. Czy to był Nikolaj?

Fakt, że trafnie zgadła, wywołał w końcu gniew, który odbił się jedynie cieniem w głębi oczu, bo Nevio nadal się uśmiechał.

– Zaproponowałem mu, że się podzielimy. On bierze ciebie, ja małą.

Milczała, patrząc na niego w skupieniu, jakby chciała zrozumieć, po co jej to mówi. To był naprawdę cholernie seksowny mężczyzna, ale nie potrafiła go przejrzeć. Unikał odpowiedzi wprost albo przeciwnie, udzielał jej niezwykle szczegółowo. Wyślizgiwał się, czarując szerokim uśmiechem i banalnymi słówkami, próbował się zbliżyć, ale bez zapału, jakby wykonywał powierzony mu obowiązek.

„Trafiłam do piekła. Do piekła znacznie gorszego niż to, które znałam” – pomyślała.
Może dlatego, że tym razem stawką było życie jej córki? A może po prostu wiedziała, że jeśli jej się nie uda, to drugiej szansy nie będzie.

XVI

Trzy dni z dala od tej kobiety niewiele dały. Spalała go dziwna gorączka i niedający się wyjaśnić głód. Najgorsze było jednak towarzyszące mu wrażenie, że już kiedyś znalazł się w podobnej sytuacji. Wiedział też, że nic sobie nie przypomni i to wzmagalo irytację.

Nie miał ochoty na seks z nikim, prócz niej. Ciężko było mu się upić, a prochów unikał. Po tym, jak znalazł się na krawędzi życia i śmierci, źle na niego działały. Powierzone mu przez Stepana sprawy załatwił szybko, bo pragnął, jak najprędzej wrócić do willi, chociaż wiedział, że będzie musiał stawić tam czoła własnej słabości.

Wyhamował z piskiem opon przed wejściem głównym, a później niedbale porzucił samochód, bo wiedział, że i tak zaraz ktoś się tym zajmie. Zresztą nie przywiązywał wagi do takich rzeczy. Zgodnie ze swoim zwyczajem najpierw udał się do własnej sypialni, aby wziąć kąpiel. Orzeźwiony, z niedbale zawiniętym ręcznikiem wokół bioder i mokrymi kosmykami włosów opadającymi na twarz wyszedł na zewnątrz. Stał przy basenie i obserwował siedzącego nieopodal Stepana, który właśnie rozmawiał przez telefon. Nie była to przyjemna rozmowa, bo Aleksanrovich marszczył gniewnie czoło.

– Wróciłem – powiedział Nikolaj, zajął miejsce obok i sięgnął po szklankę z wodą. – Przywiozłem ze sobą, kogo kazałeś.

– Dobrze. Tym razem musimy to załatwić – mruknął Stepan. Zakończył rozmowę i odłożył telefon. – Niech palant się nauczy, że nie wolno bezkarnie wkraczać na nasz teren.

– To będzie jak wypowiedzenie wojny.

– Więc wypowiemy im wojnę.

– Może nie do końca? – Kola wzruszył ramionami. – Słyszałem, że młody Plaku ma chrapkę na władzę i trochę tam między nimi a ojcem nie styka.

– Sprzedałby go za miskę zupy, gdyby mógł.

– Założę się, że jeszcze dopłaciliby, żeby go sprzątnęli. – Nevio wynurzył się z basenu i odgarnął mokre włosy. – Hej, Arnautow! Zdecydowałem, że się zamienimy. Ja wezmę matkę, ty córkę.

– Zagoiło się? Czy mam poprawić?

– Pilnowałem, jak kazałeś. Stepan nawet się do nich nie zbliżył.

– Nieważne. – Nikolaj wstał. – Pozbędę się jej.

– Obu – poprawił go Aleksanrovich.

– Obu – poświadczył obojętnie, chociaż miał ochotę wykurwić włoskiemu palantowi jeszcze mocniej niż poprzednim razem. Za tę szyderczą, pełną powątpiewania minę.

– Najpierw ten dupek, Gazi Plaku.

– Sam mam się tym zająć?

– Tak. Według uznania – dodał lakonicznie Stepan. – Każę obstawić salon, możesz zrobić show. Jego ojcem się nie martw, chodzi o to, żeby się dowiedział, że jesteśmy gotowi na wszystko.

– Dobrze, idę się ubrać i coś zjeść. Muszę mieć siły na ten show – powiedział ze śmiechem Nikolaj. Przypomniały mu się stare, dobre czasy, gdy razem ze Stepanem ściągali haracze, i od razu poprawił mu się humor.

Co do tej kobiety... Zrobi to. Dokładnie dzisiaj to robi i pozbędzie się kłopotu. A o dzieciaku jeszcze pomyśli. Skoro to jego córka, może być użyteczna. Nie jest już młody, przyda się nowa wątroba czy nerki. Reszta też pójdzie na pniu, chociaż nie zajmował się handlem organami. Czasami po prostu współpracował, z kim trzeba, i to za grube pieniądze.

Ziewnął, dopinając guziki czarnej koszuli. Dopił kawę, zapalił papierosa i czekał, aż przybędzie Albańczyk z obstawą. Szczerze mówiąc, w ich branży to nie policja stanowiła problem, a nieuczciwa, pazerna i podstępna konkurencja. Co chwila musiał się z kimś rozprawiać, podczas gdy władzy wystarczyło tylko dobrze zapłacić.

Kiedy dostrzegł samochód podjeżdżający pod wejście, opuścił sypialnię i sprawnie pokonał schody prowadzące w dół. Potem przeszedł wąskim, długim korytarzem, aż znalazł się w przestronnym pomieszczeniu łączącym w sobie funkcję salonu i jadalni. Na jednym z foteli siedział szczupły mężczyzna z zaczesanymi do góry włosami i o nieco egzotycznej urodzie, którą zawdzięczał odrobinie arabskiej krwi płynącej w jego żyłach. Ubrany był w biały garnitur szyty na zamówienie w Mediolanie przez ekskluzywną markę Boglioli, wyglądał niezwykle elegancko. Nikt nie powiedziałby, że to syn jednego z przywódców albańskiej mafii. Przybył tylko z dwoma ochroniarzami, którzy stali teraz za jego plecami. Był butny i pewny siebie, sądząc, że rodzinne koneksje zagwarantują mu bezpieczeństwo. Poza tym sprawa, o której miał rozmawiać z Aleksandrovichem, wymagała wyjątkowej dyskrecji i wołał, aby zbyt wiele osób nie wiedziało o ich spotkaniu.

– Stepana nie ma – oznajmił Nikolaj, wyjmując z kieszeni papierosa. – Ze mną o interesach nie pogadasz, nie zajmuję się tym, za to zapewnię ci rozrywkę.

– Rozrywkę? – Gazi Plaku pogardliwie wydał usta. – Już ja znam te twoje rozrywki. Kiedy wróci Aleksandrovich? Mówił, że to ważne.

– A co ja, wróżka? – Wzruszył ramionami. – Napijesz się?

– Whisky z dużą ilością lodu.

Mężczyzna podał mu szklankę wypełnioną złocistym płynem, drugą nalał sobie. Przez chwilę obaj mierzyli się wzrokiem, przy czym w ciemnych oczach Albańczyka dostrzegł jedynie pogardliwą wyższość.

– Podobasz mi się. Zadbany, wymuskany, seksowny. – Te słowa w ustach Nikolaja zabrzmiały jak pieszczota. – Chętnie bym cię przeleciał, co ty na to?

– Odpierdol się. – Nieoczekiwanie Albańczyk nerwowym ruchem poluzował krawat. Nie lubił takich rozmów. – To nie moje klimaty.

– Tak, twoje są, prawdę mówiąc, gówniane.

– Wal się ruski skurwielu.

– Ruski? – Wykrzywił twarz z wyraźnym niezadowoleniem. – Urodziłem się w Kijowie, więc twój żart był nietrafiony.

– Stepan się ze mną umówił. Dlaczego jeszcze go nie ma?

– Nie zmieniaj tematu.

– Kijów, Moskwa, wszystko jedno.

– Nie, nie wszystko jedno. – Nikolaj z namysłem zaciągnął się papierosem. – Owszem, mój popierdolony ojczulek pochodził z Rosji, ale ja ponoć wdałem się w matkę.

– Skoro Aleksandrovicza nie będzie, nie mam tu czego szukać.

– Przyjedzie, a do tego momentu mam ci umilić czas.

– Umilić?

– Przygotowałem przedstawienie. Chyba ci się spodoba. – W zamyśleniu potarł kciukiem czubek nosa.

Tym razem Albańczyk wyraźnie pobladał i sporo stracił ze swojego zadufania i pewności siebie. Z tym gnojkiem to nigdy nic nie wiadomo. Niby uprzejmy, niby nie powinien nic zrobić na szkodę wspólnych interesów, ale z jego głową nie wszystko było w porządku. Przypomniał sobie zwierzenia jednego z włoskich mafiozów, z którym łączyły go interesy. Pech chciał, że to właśnie Arnautow zajął się jego przesłuchaniem. Facet, którego wcześniej wiele razy

torturowano i nieraz znajdował się na krawędzi, załamał się po kilku minutach. Ból? Jaki ból! Pokonał go strach, strach przed wariatem. Nikolaj zabawił się z nim w rosyjską ruletkę, na dodatek brał aktywny udział w tej zabawie. Na zmianę przystawiał pistolet do swojego czoła i czoła ofiary, bez wahania naciskał spust i wybuchał śmiechem, gdy rozlegał się głuchy szczęk. Luca wytrzymał cztery takie rundy, po czym zaniósł się płaczem i zapewnił, że wszystko powie.

- Nie patrz na mnie z takim przerażeniem – roześmiał się Nikolaj.
- Nie jestem przerażony. Jestem wściekły, bo marnujesz mój czas.
- Jeszcze się okaże, czy marnuję.

Do salonu wniesiono łóżko z metalową ramą i przymocowanymi do niej kajdankami. Położono na nim nieskazitelnie biały materac oraz długi, czarny bat.

– Nie jestem zainteresowany orgiami! – warknął Plaku, podnosząc się z fotela, ale nie zdołał zrobić nic więcej. Nikolaj powalił go na ziemię silnym kopniakiem i przydusił nogą do zimnej, marmurowej posadzki. Niestety, sekundę później musiał zająć się ochroniarzami Albańczyka, lecz tym razem nie bawił się w bijatyki. Jednego zastrzelił, drugiego ogłuszył, a później rozbił karafkę od whisky i podciął mu gardło. Zrobił to tak szybko i zwinnie, że dla patrzących z boku obaj przeciwnicy poruszali się jakby w zwolnionym tempie. Ciężko było uwierzyć, że to dwóch doskonale wyszkolonych gangsterów.

– Co do... – Albańczyk pozbiierał się szybciej, niż wskazywałby jego wymuskany wygląd. Nie miał jednak szans, bo kolejny kopniak, tym razem wymierzony w gładką twarz, posłał go z powrotem na podłogę. Wachlarz złożony z czerwonych kropli trysnął na nieskazitelną posadzkę, a mężczyzna zwinął się w kłębek i przejmująco jęknął.

- Dziś jesteś naszym gościem specjalnym.
- Zwariowałaś! Mój ojciec... – wycharczał Gazi, a wtedy Nikolaj drwiąco się roześmiał.
- Twój ojciec? Przecież głównie chodzi nam o twojego ojca.

– Ja nie...

– Pewnie się zmartwi, chociaż może nie za bardzo? Krążą plotki, że chciałeś go sprzedać. Ojca? Normalnie za grosz szacunku!

Trzęsącego się ze strachu mężczyznę posadzono i skrępowano mu ramiona za plecami. Nic nie mówił, gorączkowo się zastanawiając, jak przeżyć spotkanie z tym skurwielem.

– Nuda – mruknął Nikolaj. Ustawił naprzeciwko drugie krzesło i zapalił kolejnego papierosa. – Wszystko nuda. Każdy z was jest taki sam, mocny w gębie, ale kiedy przychodzi co do czego, wystarczy jeden cios czy spluwa przystawiona do czoła.

– Jestem synem Igli Plaku! Nie ośmielisz się...

– Dlatego przeżyjesz. – Z lubością zaciągnął się dymem.

– Ocipiałeś, popierdolony zboczeńcu? Co ty bredzisz?

– Dobra wiadomość jest taka, że dziś nikt nie zginie, chyba że przez przypadek. Zła... Cóż. – Nikolaj się zamyślił. – Wiesz, dlaczego złodzieje w prawie nie mają rodzin? Dlaczego z nikim się nie wiążą? Bo posiadanie rodziny daje przewagę wrogom.

– O czym... – Gazi z trudem przełknął ślinę. – O czym ty mówisz?

– O twojej ślicznej, niewinnej córeczce i o twojej równie pięknej, chociaż już nie tak niewinnej żonie.

– Popierdoliło cię! To wojna!

– Powiedzmy, że wytaczamy najcięższe działa. – Nikolaj zerknął w bok, w kierunku drzwi. – Chyba wiesz, co zaplanowałem? Pamiętasz, co robicie z każdą z tych dziewczyn, które sprzedajecie do burdeli? Rucha je kilkunastu facetów na dobę, tak długo, aż zamazuje się granica pomiędzy światem realnym a ułudą. Tak długo, aż zdechną i przestaną przynosić dochód swoim właścicielom. Żywe worki na spernę.

– Mówisz o Sofii? – Albańczyk pobladał jeszcze bardziej. – Nie ośmielisz się. To wnuczka potężnego Igli Plaku!

– Nie?

Tym razem Arnautow spojrział mu prosto w oczy i wtedy Gazi uświadomił sobie, że ten człowiek naprawdę jest zdolny do wszystkiego. Nie ma sumienia, nie zawaha się, nie okaże litości. Jediną nadzieją był Stepan, z nim zawsze szło się dogadać. Dlatego umilkł, gorączkowo szukając argumentów, których mógł użyć w rozmowie z Aleksandrovichem. Musiał grać na zwłokę, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę, że nikt nie przybędzie mu na pomoc.

Kurwa, kurwa i jeszcze raz kurwa! Mógł wziąć ze sobą cały oddział, a nie tylko tych dwóch frajerów. Mógł się zabezpieczyć, ale nic nie zrobił. Lekkomyślnie przyjechał tutaj na zaproszenie, sądząc, że nic mu nie grozi, bo wcześniej nieraz odwiedzał Aleksandrovicha.

– Wojna! – wycharczał. – Wszystkich was zabijemy! Myślisz, że dacie nam radę?

– Popeliłeś dwa błędy. Po pierwsze sądziłeś, że zaczniesz nas kontrolować. Po drugie sądziłeś, że gdy twój ojciec zginie, to ty przejmiesz schedę. – Nikolaj pochylił się do przodu i jakby od niechcenia zdusił peta na kolanie przeciwnika. Oczywiście wiedział, że to go nie złamie, ale przecież od czegoś trzeba zacząć. – Co do pierwszego, to masz pecha, bo mnie nie da się kontrolować. Nigdy! – Uśmiechnął się i przesunął językiem po dolnej wardze. To był niezwykle prowokacyjny gest, jednocześnie będący zapowiedzią dobrej zabawy.

Otworzyły się drzwi i wprowadzono skrepowane kobiety. Za nimi podążał wyraźnie zachmurzony Stepan. Nie podobało mu się to wszystko, mimo że dał Nikolajowi wolną rękę. Nie mógł też puścić płazem ostatnich wydarzeń. Albańczycy od dawna denerwowali go swoją bezczelnością, chociaż nie zamierzał posunąć się do morderstwa. Istniały inne sposoby.

– Ładne! – Nikolaj wymownie położył dłoń pomiędzy udami. – Będzie niezła zabawa.

– Tknij je tylko, a...

Przerwał mu brutalny cios w twarz, który może nie spowodował większych szkód, ale na pewno zamroczył.

– Tknę – zapewnił z sarkazmem.

– Stepanie, dogadajmy się – bełkotał Gazi. – Mogę ci dużo obiecać.

– Możesz, ale jemu nie zależy. Siadaj, Stiopa, czas zacząć show.

Arnautow stanął za kobietami i powoli, wystudiowanym ruchem zaczął podwijać rękawy. Z premedytacją celebrował prostą czynność, patrząc pożądliwie na ofiary, chociaż wcale nie czuł wielkiego podniecenia.

– Aleksandroivch! – zawył Plaku, szamocząc się w więzach. – Nie waż się ich tknąć! Bo inaczej...

– Inaczej? – Nikolaj spojrział na niego chłodno. – Zamknij się i słuchaj, skurwielu. Zabawimy się i tylko tyle. Najpierw córeczka zaspokozi mamusię, potem ty zaspokoisz córeczkę. Po tym puścimy was wolno w całkiem niezłym stanie. Doceń mój gest i nie grymas, bo ja bym cię po prostu wypatroszył, a truchło porzucił gdzieś przy drodze.

Stepan usiadł na kanapie i obserwował wszystko beznamiętnym spojrzeniem. W przeciwieństwie do kochanka takie rzeczy go nie podniecały. Ani kobiety, ani przemoc, ani tortury. Dlatego to właśnie Nikolajowi pozostawiał kwestię karania zdrajców czy eliminacji wrogów. Patrzył, jak starszą kobietę przywiązują do łóżka tak, że jej ciało ułożyło się w literę X. Zerknął na pojękującego z bólu Albańczyka, a później na szlochającą młodą dziewczynę. Sięgnął po papierosa i gestem nakazał podać sobie drinka.

– Teraz cię rozwiążę, ślicznotko. – Arnautow kucnął obok skrepowanej dziewczyny i sprawnie rozciął więzy. – Pamiętaj, bez numerów, bo tatuś czy mamusia mogą stracić za to którąś część ciała, może nawet oczy? Wejdiesz na łóżko i ustawisz się tak, żeby mamusia mogła

cię wylizać.

– Nie chcę! Proszę! – rozplakała się, ale na nim te lzy nie wywarły najmniejszego wrażenia. Brutalnie chwycił ją za włosy i zawlekl na miejsce, nie zważając na krzyki pełne bólu.

– Już, pierdolona suko! Wypinaj się!

– Nie...

Niespodziewanie ją puścił. Następnie dopadł skrępowanej na łóżku kobiety, po czym wepchnął jej kciuk w oko. Dostrzegł, jak konwulsyjnie napięła ciało, zobaczył cierpienie, którego był przyczyną, i to go rozbawiło. Przy akompaniamencie złożonym z jęków i błagań zwiększył ucisk, a potem znacząco spojrzął na zapłakaną dziewczynę.

– To jak będzie, Sofie? Mam wydłubać jej oko, zanim zdecydujesz się na współpracę?

Zaprzeczyła ruchem głowy, przyczołgała się bliżej i z trudem wgramoliła się na łóżko. Dygocząca ze wzburzenia i wstrząsana odrazą zajęła odpowiednią pozycję. Pochyliła głowę, a ciemne włosy opadły, zasłaniając zapłakaną twarz.

Wiedziała, czym zajmuje się jej ojciec, dziadek i cała rodzina, chociaż nigdy nie wnikała w szczegóły. Szczerze mówiąc, mało ją to obchodziło, ważne, że przynosiło zysk. Wczoraj zasnęła w swoim apartamencie w Madrycie, gdzie studiowała na renomowanej uczelni i całe dni spędzała na zabawie, zakupach i spotkaniach z przyjaciółmi. Dziś obudziła się skrępowana, naga i w zupełnie obcym miejscu. A teraz... Ten mężczyzna budził w niej paniczne przerażenie. Z wymuskaney bywalczyń najlepszych klubów nic nie zostało, a na jej miejscu pojawiła się rozdygotana, bezbronna dziewczyna.

Nikolaj brutalnie zerwał knebel z ust skrępowanej kobiety. Zachłusnęła się powietrzem, a po pokoju rozniósł się spóźniony krzyk przepelniony bólem.

– Masz to zrobić starannie i z zaangażowaniem – rozkazał beznamiętnym tonem. – Powiem więcej, będziesz to robić, dopóki nie doprowadzisz jej do orgazmu. Liź, suko, i żebym nie musiał powtarzać, bo cholernie tego nie lubię.

Staął po przeciwnej stronie, zapalił papierosa, a później, niedbale trzymając go w ustach, rozpiął spodnie. Kilka razy przesunął dłonią po miękkim penisie, z niesmakiem przyjmując fakt, że nie podnieciła go ta cała sytuacja. Cóż, pewne rzeczy po prostu się przejadły. Z uznaniem spojrzął na leżącą kobietę, która z wyraźnym oporem wykonywała wydane jej polecenie, a potem na dygoczącą dziewczynę. Zebrał w garści rozpuszczone włosy Sofie i brutalnie szarpnął w górę, by unieść jej głowę.

– Zrób mi dobrze – rozkazał i nie czekając na jej reakcję, wpakował pomiędzy zaciśnięte wargi prawie całą pięść. Pochylił się i spojrzął w ciemne oczy, pełne obłądnego przerażenia. – I pamiętaj, bez zębów, bo inaczej wszystkich się pozbędziesz.

Rękę zastąpił twardniejącym penisem, palce wplótł w ciemne włosy i bez skrępowania zaczął się zaspokajać, ale bez zbytniego zapału. Drwiąco spoglądał prosto w zakrwawioną twarz Plaku. Nie chodziło o spełnienie, ale o poniżenie, a przecież to był zaledwie początek.

– Kiepsko ciągniesz – warknął.

Przycisnął głowę dziewczyny do krocza i nie odpuścił, aż zaczęła dygotać. Wtedy gwałtownie się wycofał, a ona zwymiotowała. Wyrzucała z siebie resztki ostatniego posiłku i nagromadzoną ślinę, a on patrzył na to z boku z wyraźnym zadowoleniem. Kiedy próbowała wyregulować oddech, przeciągnął się ze znużeniem, po czym chwycił ją za włosy i zrzucił z łóżka. Krzyczała, gdy włókl ją po podłodze, a ból naciągniętej do granic wytrzymałości skóry głowy stał się nie do zniesienia.

– Powinieneś lepiej ją wyszkolić – powiedział z wyrzutem do bladego jak ściana Albańczyka. – Stepan, nie patrz tak na mnie. Postaram się uwinąć w pół godziny, ale oni też muszą współpracować. Sofie, do roboty. Tatuś czeka – dodał z wyjątkowo perfidnym

uśmiechem. Pochylił się, przyłgął do nagich pleców ofiary i wyszeptał: – Wierz mi, nie ma nic przyjemniejszego, niż zaspokajanie własnego ojczulka.

– Nie zrobię tego – wyjąkała.

– Nie? – Spojrzał na nią z namysłem. – Przekonajmy się. Alosza, podaj nóż.

Zręcznie złapał rzucone mu narzędzie, po czym cofnął się do kobiety przywiązanej do łóżka. Kolejny raz nie poprosił, nie udawał, że chce zrobić coś złego. Zrobił to, odciął sutek prawej piersi jednym sprawnym ruchem. Tym razem krzyczała nie tylko ofiara.

– Do roboty, bo odetnę znacznie więcej i każę ci zeżreć! – warknął Nikolaj, a następnie odcięty kawałek ciała wsadził kobiecie w usta. – A ty ładnie przeżuj i połknij.

Nie odpuścił. Dopilnował, aby zrobiła dokładnie to, czego zażądał. Zresztą ofiara powoli popadała w swego rodzaju zamroczenie spowodowane bólem, którego doświadczyła. Jakby przestało do niej docierać, co ją spotkało. Później usiadł na krawędzi łóżka i patrzył, jak Sofie nieporadnie próbowała pieścić miękkiego penisa własnego ojca. Zdawał sobie sprawę, że facet się nie podnieci, ale miał w zanadrzu coś, co z pewnością go pobudzi. Jeden ruch głowy, a Alosza otworzył drzwi i wpuścił do środka wysoką, smukłą blondynkę.

– To jest Ori, specjalistka od gównianych spraw – roześmiał się Nikolaj. – Ma dla ciebie, skurwielu, niespodziankę, jako że gustujesz w takich zabawach. Oboje dobrze wiemy, że twoja córeczka, nawet gdyby była mistrzynią obciążania kutasów, nie jest w stanie cię podniecić.

– Nikolaj! – Stepan stracił swoją pozorną obojętność. – Przesadziłeś!

– Nie wtrącaj się!

– Mam prawo...

– Nie! Nie masz – syknął. – Wyjdź, jeśli nie chcesz na to patrzeć.

– To obrzydliwe.

– Dla nas. Dla niego – znacząco spojrzął na znieruchomiałego Plaku – wręcz odwrotnie. Nie rób takiej zdziwionej miny, fiucie. Wiemy wszystko o naszych wrogach, znamy ich najbrudniejsze sekrety. To czasami się przydaje.

Podszedł do leżącej na łóżku kobiety, aby ją rozwiązać. Przestała mu być potrzebna, więc kopniakiem zepchnął bezwładne ciało na ziemię, by zajęło się nią dwóch osiłków.

– Biercie kurwę na bok i dawajcie tu albańskiego macho! – rozkazał.

Gazi zajął miejsce żony. Pomiędzy jego udami klęczała córka i ze szlochom kontynuowała nieporadne pieszczoty. Nikolaj stanął przy Sofie, wplótł palce w jej włosy i umiejętnie zaczął sterować jej głową, narzucając powolne, chociaż równe tempo. Do akcji wkroczyła też kobieta, która przed chwilą się pojawiła. Zdjęła zwiewną sukienkę i w samych pończochach weszła na łóżko, po czym kucnęła nad twarzą Plaku.

Stepan zacisnął usta, doskonale wiedząc, do czego to zmierza. Pomyślał, że będzie musiał pogadać z Nikolajem, bo tym razem zdrowo przesadził. Chociaż czy to coś da? Jego kochanek kierował się własnym szaleństwem, nie zważał na nic i na nikogo. Robił, co chciał, i nie przejmował się konsekwencjami, bo było mu obojętne czy umrze, czy nie. Najgroźniejszy typ przeciwnika, nie dbał bowiem ani o cudze, ani o swoje życie.

Żona Gazi zaczęła szlochać. Ona wiedziała o sekrecie męża. Za to z maltretowaną Sofie gapiała się bezmyślnie na twarz obcej kobiety, taką beznamietną, pustą, wypraną z uczuć.

– Obróć się! – zarządził Nikolaj. – Żeby dziewczę widziało, co lubi tatuś. Może w przyszłości będzie chciała go zadowolić.

Ori posłusznie zajęła inną pozycję, a Albańczyk zaczął odczuwać niewielkie podniecenie. Nad sobą widział ciemny, pomarszczony, otoczony ciemnym zakolem odbytu. Bezwiednie wysunął język i zaczął go lizać jakby z pewną dozą nieśmiałości. Nie potrafił zapanować nad narastającą przyjemnością. To było coś, co doprowadzało go do szaleństwa i sprawiało, że

z szanowanego biznesmena zamieniał się w seksualną bestię. Największy sekret, o którym mało kto wiedział. To wraz z pieszczotami oralnymi od razu dało oczekiwany rezultat. Jego penis zaczął nabrzmiwać i twardnieć, czym budził w Sofie prawdziwą panikę. Nie zaprotestowała, zresztą dłoń zakleszczona na jej karku skutecznie uniemożliwiła protest. Dziewczyna bała się też o matkę, która zakrwawiona i powoli popadająca w omdlenie leżała nieopodal na podłodze. Bała się, że ten skurwiel posunie się o wiele dalej i znów zrobi jej krzywdę, dlatego bez szemrania poddała się swojemu oprawcy, w duchu błagając, aby jak najszybciej to się skończyło. Niech ją zerżnie, poniży, ale niech to się skończy.

Nie miała pojęcia, że jej własny ojciec znajduje się na prostej drodze ku spełnieniu. Lizał z coraz większym zapałem, delektując się nietypowym smakiem zwartej dziurki, aż w końcu poczuł, jak mięśnie zwieraczy zaczęły drżeć i delikatnie się rozszerzyły. Momentalnie poczuł też smród, odór kału, jego słodko-gorzki smak, który powoli zaczął się roznosić po pomieszczeniu.

Stepan wykrzywił usta z odrazą, dwóch mężczyzn stojących pod ścianą również miało wypisane na twarzy obrzydzenie. Jedyne Nikolaj przyglądał się temu z fascynacją, jakby obserwował wynik niezwykle ciekawego eksperymentu.

– Ja pierdołę! – gwizdnął z podziwem, gdy Gazi z zapałem połykał kał kucającej nad nim kobiety. – A to o mnie mówią, że jestem pojebany. Kurwa, nawet mnie chce się rzygać. Spokój! – dodał, gdy Sofie przerażona do granic szaleństwa usiłowała się wyrwać z jego uścisku. – To nie koniec. Czas na wielki finał.

Aleksandroivch odwrócił głowę, jego ludzie wbili spojrzenia w podłogę, a kobieta na ziemi skuliła się, cicho zawodząc. Nikolaj pociągnął dziewczynę w górę i zmusił ją, aby nabiła się na twardego jak skała penisa ojca. Zdawał sobie sprawę, że znajdowała się w takim stanie, iż żadne groźby mogły nie poskutkować, dlatego postanowił jej pomóc. Sterował szczupłym, niestawiającym oporu ciałem tak, jakby w szaleńczym amoku ujeżdżała kochanka. Za to Gazi dawno przekroczył niewidzialną granicę i gwałtownie doszedł. Wystrzelił, wypełniając nasieniem własną córkę.

– Orgazm podczas srania do ust – zadumał się Nikolaj i puścił Sofie.

Dziewczyna powoli zsunęła się z łóżka i podczołgała do szlochającej matki. Objęły się, skuliły i dygocząc, przeżywały od nowa swoje upodlenie.

– Mam nadzieję, że to wszystko? – spytał ostro Stepan.

– Tak. Było całkiem przyjemnie. – Nikolaj wstał i gestem dał znać Aloszy, aby przytrzymał głowę Albańczyka. – Jak się czujesz, zapładniając własną córkę? Czy to nie było piękne? Żadnych hamulców, żadnych zasad, tylko seks. Wszystko przestaje być ważne, bo pragniesz jej pizdy, pragniesz i nienawidzisz się za to – dodał szyderczo.

A później niespodziewanie zaatakował. Siłą rozchylił powiekę prawego oka ofiary i zdusił zapalonego przed chwilą papierosa na gałce. Powietrze przeszył nieludzki skowyt, który równie nagle się urwał, co zaczął. Gazi zemdłał. Nikolaj się wyprostował, przecesał palcami włosy i spojrzał na wyraźnie wściekłego Stepana.

– Mogłeś sobie darować zakończenie – powiedział z niesmakiem.

– Prawdziwego mężczyznę poznaje się nie po tym, jak zaczyna, ale jak kończy – zakpił Nikolaj. – Idę się wykapać i przespać. Sam, bo nie mam ochoty na niczyje towarzystwo, nawet twoje.

– Powiedziałem, że przesadziłeś! Iglia się wścieknie!

– Powiedziałeś, że mam robić, co uważam za słuszne. – Arnautow stanął naprzeciwko Aleksandroivcha. – Sądzisz, że zrobiłem kiepskie show? Mięczak – rzucił pogardliwie.

Tego Stepan nie mógł tolerować, nie w sytuacji, gdy przyglądało się im tylu ludzi, a już poprzednie wyskoki Nikolaja nadszarpnęły jego reputację jako szefa. Musiał przywołać go do

porządku, pokazać, kto tu rządzi. W końcu był człowiekiem, przed którym drżał kiedyś cały przestępczy świat maceczki Rosji.

Potężne uderzenie nie powaliło Arnautowa, chociaż z trudem utrzymał równowagę. Zachwiał się, pochylił, a później spojrzął na Stepana i przesunął dłonią po czerwieniejącym policzku. Chciał powiedzieć coś uszczypliwego, lecz wtedy otrzymał kolejny cios.

Tylko raz, jeden jedyny raz podczas całej ich znajomości Aleksanrovich zdecydował się go ukarać. I teraz, tak samo jak wtedy, Nikolaja pochwyliło dwóch podwładnych, a mężczyzna wymierzał mu kolejne ciosy. Zaledwie kilka, bo zależało mu na lekcji pokazowej, a nie na prawdziwej karze cielesnej.

– To za brak szacunku, który powinienes mi okazywać – oświadczył chłodno, patrząc na klęczącego Arnautowa, który ocierał krew z pokancerowanej twarzy. Ze spokojem odwzajemnił pełne gniewu spojrzenie bursztynowych oczu, w których głębi wirowała narastająca furia. – Są granice, które możesz przekraczać, ale są i takie, których nie powinienes przekroczyć. Posprzątać tutaj! – rozkazał, po czym odwrócił się i wyszedł.

Nikolaj wstał. Nic nie mówił, ale wyraz jego twarzy mógł przerazić najodważniejszych. A ponieważ wiedział, że nie będzie mógł wziąć odwetu na Stepanie, swój gniew skierował przeciwko komu innemu.

Duszkciem wypił podanego sobie drinka, a później wolnym, wręcz spacerowym krokiem ruszył na górę.

To właśnie była najodpowiedniejsza chwila do tego, co miał zrobić.

Chwila, w której nie tylko mógł, ale i desperacko pragnął stanąć twarzą w twarz z tą kobietą.

Chwila, w której mógł ją w końcu zabić.

XVII

Petersburg, 1998 r.

Chłopak siedzący na zdezelowanym krześle mógł mieć około szesnastu, siedemnastu lat. Ciemne włosy, ostrzyżone prawie przy samej skórze, otaczały szczupłą twarz o regularnych rysach. Cerę miał gładką, smagłą, bez jakiegokolwiek zarostu. Nieco asymetryczny uśmiech. Oczy w kolorze ciepłego bursztynu, tak bardzo kontrastującego z szaleństwem i okrucieństwem, które można było dostrzec w ich głębi.

Nie bał się mężczyzny, który go tu wezwał, chociaż powinien był czuć coś więcej niż strach. To zaimponowało Stepanowi, bo od wielu lat budził respekt nawet wśród bardziej doświadczonych złodziei. Rozwalony w fotelu w kolorze zgniłej zieleni, palił papierosa, mrużył oczy i przyglądał się nieznanemu.

– Okradłeś jednego z moich klientów – odezwał się w końcu. – Szanowanego człowieka, mającego duże wpływy w tym mieście.

– I co z tego? – Chłopak nadal chyba nie zdawał sobie sprawy, co mu grozi. – Baran, sam się prosił, aby zwinąć mu portfel i broń.

– Rozumiesz jednak, w jaki sposób może to wpłynąć na moją reputację?

– Rozumiem. Daj papierosa.

Nie prosił. Żądał. Był bezczelny i pewny siebie. Ani trochę nie bał się mężczyzny o zimnym spojrzeniu, w którym widać było również wyrachowanie i obłąd. Przeciwnie, podziwiał go. Wcześniej tylko za złą reputację, teraz także za jego fizyczność.

Stepan był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną. Nie za bardzo umięśnionym, ale także niezbyt szczupłym. Miał czarne włosy, surową twarz i wąskie usta. Uwagę zwracały przede wszystkim błękitne oczy w ciemnej oprawie, oczy mordercy i sadysty, który nie znał i nie okazywał litości. Dla Nikolaja był ideałem, niedościgłym wzorem i właśnie stał się też obiektem pożądania. Jego członek delikatnie zaczął twardnieć, bo chłopaka podniecała cała ta sytuacja.

– Twoje imię?

– Nikolaj. Nikolaj Arnautow.

– Kiedy przyjechałeś do Petersburga?

– Dłaczego sądzisz, że nie jestem stąd?

– Gdybyś był, to wiedziałbyś, że inaczej się ze mną rozmawia. Twoja bezczelność może mieć poważne konsekwencje – powiedział i mimowolnie się oblizał. Ładny był ten Kola, nawet zbyt ładny. Cóż, zawsze można połączyć przyjemne z pożytecznym. – Vladimir, wyjdź i przypilnuj, aby nikt nam nie przeszkadzał.

– Tak jest, szefie!

W zadymionym, obskurnym pokoju zostali tylko oni dwoje.

– Masz. – Stepan rzucił mu paczkę papierosów. Nikolaj bez problemu ją złapał, wyjął jednego, wygrzebał z kieszeni zapalniczkę i podpalił.

– Od razu lepiej – mruknął i się zaciągnął. – Chcę dla ciebie pracować.

– Bo?

– Bo słyszałem dużo dobrego.

– Nie wiem, czy się nadajesz.

– Nadaję się.

– Twoja bezczelna pewność siebie cholernie mnie irytuje.

– Innej nie mam.

– Nie masz – potwierdził zamyślony. Wstał i podszedł do Nikolaja. – Dobrze, powiedzmy, że przeprowadzę z tobą rozmowę w sprawie pracy. – Chwycił go za brodę i zmusił do spojrzenia mu prosto w oczy. Co dziwne, byli prawie tego samego wzrostu. Uśmiechnął się drapieżnie, bo spodobało mu się to, co teraz dostrzegał z bliska w bursztynowych tęczęwkach. – Ale pamiętaj! Mam dosyć nietypowe wymagania. I nigdy więcej nie okradniesz moich klientów, chyba że ci karzę.

– Nietypowe? Co nieco słyszałem. – Kola uśmiechnął się szeroko i kpiąco. – Dlatego tu przyszedłem.

– Najpierw kara. – Stepan się wycofał i ponownie usiadł na fotelu. W spodniach zrobiło mu się dziwnie ciasno, bo ten złotooki dzieciak działał na niego niezwykle pobudzająco. – Wstań i podejdź.

Nikolaj rzucił papierosa na ziemię, a potem spełnił to żądanie. Aleksandrovich chwycił go za rękę, przyciągnął i przełożył sobie przez lewe kolano. Prawą łydką błyskawicznie unieruchomił mu nogi, a dłonią przytrzymał w żelaznym uścisku oba nadgarstki, przyciskając je do pleców. Nikolaj był zaskoczony, bo nie spodziewał się po nim aż takiej krzepy. Nadal się nie bał, może jedynie odrobinę się zirytował, nie lubił bowiem, gdy ktoś miał nad nim kontrolę.

– Zaczniemy od kary i płynnie przejdziemy do negocjacji warunków pracy.

Stepan zsunął luźne spodnie chłopaka wraz z bielizną. Teraz z zachwytem wpatrywał się w ciemne, zwarte pośladki. Jego podniecenie narastało lawinowo, bo już wiedział, że czekają go same przyjemne rzeczy.

– Lubię takie wymierzanie sprawiedliwości.

Pierwszy cios otwartą dłonią rozniósł się echem po pokoju. Stepan już nic więcej nie mówił i skupił się na wymierzaniu razów. Bił bardzo mocno, z dziką zaciętością i bez odrobiny litości. I chociaż Nikolaj po chwili próbował się wyrwać, nie miał żadnych szans. Kara stała się upokorzeniem, a upokorzenie zamieniło się w podniecenie.

– Wystarczy – powiedział ze spokojem Stepan i go puścił.

Nikolaj wstał i paradując z potężną erekcją, odszukał papierosy, po czym znów zapalił jednego.

– Teraz rozmowa o pracę – odezwał się kpiąco i zdjął bluzę.

Nago prezentował się jeszcze lepiej niż w ubraniu. Symetrycznie zbudowany, o smągłej, gładkiej skórze, wyglądał jak antyczna rzeźba. Jego członek też był sporych rozmiarów. Chyba zdawał sobie sprawę z tego, jakie wywarł wrażenie na przyszłym pracodawcy, bo jedną ręką objął penisa i nie przestając palić, powoli zaczął się masturbować. Patrzył przy tym na Stepana niezwykle prowokacyjnym spojrzeniem.

– Podejdź tutaj. – Głos Aleksandrovicha był przytłumiony. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Jeden z jego ludzi złapał smarkacza na kradzieży i trzeba było wymierzyć karę. Tymczasem zapowiadał się całkiem odlotowy seks. – Masz doświadczenie?

– Tak. Tatus dymał mnie przez dwa lata – oświadczył Kola ze stoickim spokojem. – Wystarczy?

– Tylko dwa?

– Potem go zaszlachtowałem.

– Coraz bardziej mi się podobaasz. – Stepan rozpiął spodnie, z których wyskoczył naprężony członek. – Coraz bardziej, chłopaku. Podejdź, uklęknij i zrób mi to ustami.

Nikolaj przez chwilę mu się przyglądał, mrużąc oczy. Inicjację seksualną z kobietą miał już za sobą i po tym wszystkim zdecydowanie bardziej ciągnęło go do mężczyzn. Wieczorami, gdy leżał w zatęchłej pościeli, w kwaterze, w której udało mu się zdobyć łóżko, nieustannie się masturbował, tworząc różne scenariusze. Ból i przemoc, których doświadczył kiedyś z rąk ojca,

w przedziwny sposób splotły się z jego rosnącymi potrzebami. A kiedy usłyszał plotki, że jeden z najbardziej szanowanych członków braci Sołncewskiej i właściciel klubu Rozy gustuje w chłopcach, ani chwili się nie wahał. Miał plan, by wkręcić się do nielegalnych interesów petersburskiego półświatka i szukał właśnie kogoś takiego jak Stepan. Niestety, wśród złodziei ciężko było znaleźć osobę o skłonnościach homoseksualnych. Do dziś był nawet przekonany, że to niemożliwe.

Nie namyślając się dłużej, odłożył papierosa na brzeg stołu, przykucnął przed Stepanem i ujął w dłoń jego męskość. Naciągnął skórę, by całkowicie odsłonić żołądź, a później się pochylił i wziął go do ust. Po chwili obciągał mu z prawdziwą lubością. Klęczał przed jednym z najpotężniejszych i najbardziej wpływowych ludzi w Petersburgu, trzymał jego kutasa pomiędzy wargami i ssał go niezmordowanie. Czuł, jak Stepan napiął ciało pod wpływem tych pieszczot i to też mu się podobało. W jakiś chory i perwersyjny sposób przypominało to te noce, gdy zaspokajał swojego ojca i czekał na pochwały, które nigdy nie padły z jego ust. Był pewien, że teraz jego starania zostaną docenione, i to nappełniło go euforią.

– Dość, bo zaraz dojdę! – Mężczyzna lekko go odsunął. Oczy miał pociemniałe, oddech głośny i chrapliwy. – Teraz w dupę! Połóż się na ziemi i się wypnij.

Dostrzegł nagły błysk nienawiści w złocistych oczach i od razu się domyślił, co mogło być przyczyną. Położył dłoń na głowie chłopaka i delikatnie, wręcz pieszczotliwie pogładził krótkie włosy.

– Nie będzie bolało, wręcz przeciwnie. Potem pozwolę ci zrobić to samo.

Tym razem Nikolaj posłuchał. Opadł na podłogę i wypiął pośladki w górę. Jedną ręką się podpierał, drugą zaczął się masturbować. Stepan jednak się nie spieszył. Najpierw zdjął z siebie odzież. Był dobrze zbudowany, jego tors, ramiona i plecy pokrywały tatuaże. Sięgnął do szuflady, bo pamiętał, że zostawił tam pudełeczko wazeliny. Nasmarował nią penisa i odbył klęczącego chłopaka, a później dodatkowo splunął i przystawił główkę do ciasnej, brązowej dziurki.

Duża ilość wazeliny i doświadczenie zrobiły swoje. Ogromny kutas powoli zniknął pomiędzy śniadymi pośladkami, aż w końcu zanurzył się prawie cały. Nikolaj masturbował się coraz szybciej, był już bliski orgazmu, ale jego kochanek nie zamierzał tak szybko skończyć.

Zaczął się poruszać, gwałtownie przyspieszając. To sprawiło ból chłopakowi, który chciał nagle się wycofać i padł na podłogę. Jęknął, kiedy poczuł ciężar męskiego ciała. Teraz już nie mógł się ruszyć, w przeciwieństwie do Stepana, który miał całkiem spore możliwości, aby wchodzić w niego jeszcze mocniej i szybciej. Nic nie mówił, tylko coraz głośniejsz dyszał i stękał. Uwielbiał młodych chłopców, a ten był taki ładny i taki zbuntowany. Czystą przyjemnością okazało się ukaranie jego krnąbrności. Na pewno nie wypuści go za szybko ze swych rąk, bo chłopak stanowczo miał potencjał.

Ostatnimi mocnymi ruchami wbił się po sam koniec. Orgazm przeżył z zamkniętymi oczami, spuszczać się do środka. Potem opadł do tyłu, usiadł na piętach i obserwował podnoszącego się Nikolaja. Ten stanął przed nim w rozkroku, sięgnął po papierosa, którego wcześniej odłożył, i pałac, znów zaczął się onanizować.

Stepan był pełen podziwu. Młody przyjął go bez jednego jęku bólu, chociaż dostrzegł chwilę, w której się zawahał. Mimo wszystko skubaniec był twardy. Chyba powinien dać mu szansę?

– Bliżej! – syknął, a wtedy Nikolaj dał krok do przodu i z głośnym jękiem spuścił się na jego twarz. – Gnojek! – warknął, chociaż tak naprawdę czuł, iż znowu zaczyna się podniecać. – Podobasz mi się, chłopaku, cholernie mi się podobasz.

– I nawzajem. – Delikatnie dotknął miękącym penisem policzka klęczącego

mężczyzny. – Pamiętaj, że następnym razem to ja ci wsadzę.

Uśmiechnął się lubieżnie, strząsnął ostatnie krople spermy na podłogę, po czym sięgnął po spodnie. Ubierał się ze spokojem, obserwując milczącego Stepana. Plotki okazały się więcej niż prawdziwe i to nappełniło go poczuciem triumfu.

– Przeprowadzisz się do mnie – odezwał się mężczyzna. – Mam duży dom. Oficjalnie dostaniesz sypialnię w domku gospodarczym. Musimy zachować pozory, bo nie przepadają za takimi jak my.

– Nie przepadają – potwierdził obojętnie Nikołaj, a wtedy Aleksandrovich wstał, złapał go za kark i łapczywie pocałował.

– Witaj w nowej pracy – powiedział, gdy oderwał się od jego ust. – I od teraz zwracaj się do mnie po imieniu, masz na to moją zgodę.

– Dobrze. – Uśmiechnął się szeroko. – A mówiłem, że mam znakomite kwalifikacje i to nie tylko w tej specjalizacji.

– W czym jeszcze? – zapytał zaciekawiony, sięgając po porzucone na podłodze spodnie.

– W czym? – Tym razem w złocistych oczach dostrzegł czyste okrucieństwo. – W zabijaniu, Stepanie, zwłaszcza w zabijaniu. Pamiętaj o tym, kiedy następnym razem będziesz chciał mi wymierzyć karę.

XVIII

Obecnie

Czekała na moment, gdy znów pojawi się w drzwiach jej pokoju, ale kiedy go ujrzała, wiedziała, że to nie skończy się dobrze. Miał zakrwawioną twarz, opuchniętą wargę i ślady ciosów na policzku. Znacznie gorszy był wyraz jego oczu, zmętniały kolor bursztynowych tęczywek i gniew, jakiego jeszcze nigdy nie widziała u Nikolaja.

Nie miała jak się bronić. Nie miała żadnych szans na małej przestrzeni, z mężczyzną znacznie od niej silniejszym, ogarniętym furją, nieskrępowanym żadnymi zasadami.

Dopał do niej jednym susem. Nie było czasu na rozmowę. Pierwszy i drugi cios zdołała zablokować, trzeci dosięgnął celu. Odrzuciło ją do tyłu, a plecami uderzyła o ścianę. Głucho jęknęła, ale ten jęk rozdrażnił go jeszcze bardziej, bo nie okazał żadnej litości, ani odrobiny współczucia. Kucnął przy leżącej na podłodze Kamili i z chorą satysfakcją wpatrywał się w swoje przyszłe dzieło zniszczenia. Uśmiechał się przy tym asymetrycznie, jakby zaczął właśnie znakomitą zabawę.

– Dziś mój szczęśliwy dzień, słoneczko. – Pieszczotliwie przesunął palcami po jasnych włosach kobiety. – Bardzo udany dzień.

– Nikolaju...

– Nie! – Pochylił się jeszcze bardziej. Ta cholerna własna słabość, której tak bardzo nienawidził. – Chcę cię mieć u moich stóp, sponiewieraną, zapłakaną, cierpiącą. Tego pragnęłam od samego początku.

– Nikolaju – wyszeptala Kamila. – Jeśli chcesz, mnie możesz zabić, ale Oleńka...

– Może nie chcę – mruknął, wodząc palcami po opuchniętym policzku. Jego ciosy pozostawiły wyraźne ślady, chociaż wiedział, że kobieta cierpi z zupełnie innego powodu. Torturowała ją niepewność. – A może zabiję cię na końcu. Najpierw będziesz patrzeć.

– Już wystarczająco dużo widziałam. – Otarła krew spływająca wąskim pasmem po brodzie. Krew z rozciętych, opuchniętych warg. – I wtedy, i teraz.

– Nie. Widziałas zbyt mało.

– Ale... za co? – Spojrzała na niego z żalem. – Za to, że cię pokochałam? Za to, że ty mnie pokochałeś?

– Przecież mi przeszło – oświadczył, znów się uśmiechając.

– Nie przeszło – odparła prawie szeptem. – Gdyby tak było, byłabym ci obojętna.

– Nie? – syknął i chwycił ją brutalnie za kark. Momentalnie przestał być rozbawiony i wyluzowany. – Ty dziwko! Myślisz, że mi na tobie zależy? Myślisz, że jesteś wyjątkowa? – Krzyknęła, gdy wymierzył jej celnego kopniaka. – To jest, kurwa, twoja wyjątkowość! Skopię cię jak psa! Potraktuję jak śmiecia! A może chcesz, żebym cię zerznął? Tak, tego chcesz? – syczał.

Klęknął obok leżącej w bezruchu Kamili. Nie odpowiedziała. Nie broniła się. Nawet nie płakała. Ale wyraz jej oczu... Wymierzył kolejny cios, tak silny, że jej głowa odskoczyła w tył niczym piłeczka. Nikolaj pastwił się nad nią jeszcze chwilę, ogarnięty furją nie do pokonania. Przestał, dopiero gdy dostrzegł, że straciła przytomność. Wstał. Oddychał z trudem, patrząc na zakrwawione kobiece ciało.

Dostał to, czego pragnął, ale nie czuł satysfakcji. Dlaczego miał wrażenie, jakby coś rozrywało go od środka, coś będące niczym nóż rozpruwający wnętrze?

Nóż! No właśnie!

Chwycił go, kilkakrotnie podrzucił i sprawdził, czy jest wystarczająco ostry. Potem szarpnął jasne włosy, odginając głowę Kamili. Twarz miała nieruchomą, niezwykle bladą, posiniaczoną i zakrwawioną. Oddech płytki, świszczący. Powoli odzyskiwała przytomność, o czym świadczyło lekkie drżenie warg.

– Moja córka... – wyszeptała.

– Wal się, suko! – warknął i przymierzył się do podcięcia jej gardła, ale kiedy dotknął ostrzem gładkiej skóry, poczuł coś dziwnego. Wewnętrzny opór, tak silny, że nie potrafił zdobyć się na wykonanie jednego, szybkiego ruchu.

Dlaczego ona w ogóle się nie broniła? Dlaczego nie protestowała, nie prosiła o litość? I dlaczego, do cholery, nie potrafił jej po prostu zabić?

– Błagaj o litość! – zażądał.

Wtedy otworzyła oczy. Lewą powiekę miała już mocno opuchniętą, ale nawet to nie zdołało ukryć czułości, z jaką na niego patrzyła.

– Nie, Nikolaju. – Uniosła drżącą dłoń i delikatnie pogładziła go kciukiem po policzku. – Nie będę błagała o litość. Rób to, co powinienes zrobić.

– Błagaj! – Potrząsnął nią z furją. – Błagaj, dziwko, to może daruję ci życie!

Zemdlała. Bezwładnie zwisała w jego objęciach. Powinien w końcu poderżnąć jej gardło, lecz odłożył nóż. Chwycił szczupłe ciało i je unióś. Szaleństwo nie zniknęło, ale pojawiła się też ulga. Odłożył to, co nieuniknione. Obiecał sobie, że zabije ją później, i poczuł się nieoczekiwanie szczęśliwy.

Później. Mało sprecyzowane, niezbyt dokładne, dające czas na... Nie wiedział na co. Albo może nie dopuszczał do siebie tej myśli.

Położył Kamilę na łóżku. Usiadł obok na krześle, oparł łokcie na kolanach, a podbródek na dłoni i wpatrywał się w nią pełnym gniewu spojrzeniem. Obiecał ją zabić i spełnić własne pragnienia. Z trudem przełknął ślinę, czując posmak żółci. Furia odpuściła, gniew gdzieś się ulotnił i nagle został sam, w towarzystwie własnych myśli, które wcale nie były takie przyjemne.

Przestał rozumieć samego siebie. Dotąd życie było proste, mało skomplikowane, a dbał w nim wyłącznie o siebie. No, czasami przejmował się jeszcze Stepanem, ale to wszystko. Ludzie nie mieli dla niego żadnej wartości, ich cierpienie również. Byli nędznymi robakami pełzającymi po ziemi. Należało ich zgnieść czubkiem buta i delektować się tym charakterystycznym dźwiękiem, który wydają rozgniatane właśnie robaki, oraz ich skomleniem o litość.

Wszystko zmieniło się tego dnia, kiedy ją spotkał. On się zmienił i to chyba było najgorsze.

Zadumany wpatrywał się w zakrwawioną twarz kobiety, w zbrukane przemocą piękno, teraz zniekształcone i koślawe niczym odbicie w potłuczonym zwierciadle. Tył głowy pulsował narastającym bólem i ten sam ból spalał go od środka, wykręcając trzewia. Lecz Nikolaj nie miał zamiaru się poddać. Wyciągnięta dłoń opadła, a wtedy wstał, odwrócił się i wyszedł.

Nie nazwałby tego ucieczką. Zdusił emocje i wyszedł, bo nagle zrozumiał, że będzie w stanie ją zabić. Musiał tylko dać sobie trochę czasu.

XIX

Z cichym jękiem otworzyła oczy. Za oknem panował mrok, w rogu pomieszczenia paliła się lampka, a na brzegu łóżka siedział Nevio i z niepasującą do niego delikatnością zmywał krew z jej twarzy.

– Cicho, nic nie mów – rozkazał. – Na chwilę spuścić gnoja z oczu, to od razu narozrabia.

Milczała, bo nagle powróciły ból i rozczarowanie. Naprawdę była pewna, że Nikolaj nie podniesie na nią ręki. Stuprocentowo. A on... postąpił tak samo, jak wtedy. Też była pewna, że mu zależy, a on ją skatował. Bez słowa protestu pobił ją na rozkaz Kuzniecowa, z taką samą furią i zaciętością.

Kochała diabła. Kochała człowieka, który nie mógł się zmienić, bo brutalność i brak litości, to jego nieodłączne towarzyszkę. Lecz teraz nie jej uczucia były ważne.

– Moja...

Nevio delikatnie położył palec na pokaleczonych wargach. Cienie kładły się na jego twarzy, wydobywały fascynujące szczegóły i migotały w pełnych tajemnic oczach.

– Jest bezpieczna. Nie interesuje się nią, a ja zadbałem, aby nie stała się jej krzywda. To uroczy dzieciak i na szczęście tylko wygląd ma po tatusiu.

Odetchnęła, chociaż niepokój pozostał.

– Powinnaś się wykapać.

– Nie mam siły.

– Pomogę ci.

– Nie, wolałabym nie.

– Słowo honoru, nawet nie pomyślę o seksie i wszystkich związanych z nim sprawach – oświadczył poważnym tonem, ale z lekkim uśmiechem. – Poczujesz się lepiej, bo chyba jesteś tylko poobijana.

– Żebra mam całe – powiedziała z nagłą goryczą.

Pomógł jej usiąść, a ona zaskoczona stwierdziła, że ma bardzo delikatne dłonie. Co ten dupek kombinował?

– Wypij. – Podsunął kubek ziołowego naparu. – A później pomogę ci przejść do łazienki. Nikolaja nie ma. Wkurwiony wsiadł do auta i wyjechał. Znając jego zwyczaje, wróci za parę dni. Nie pierwszy raz pokłócił się ze Stepanem, chociaż pierwszy raz widziałem, jak dostał od niego wpierdol.

Posłusznie, małymi łydkami, wypijała cały napój. Rany nie były tak dotkliwe, jak kilka lat temu, jedynie świadomość porażki sprawiała niewysłowione cierpienie. Miała ochotę się rozplakać, a później błagać o powrót do domu. Do małego, przytulnego domku, pełnego marzeń o mężczyźnie, którego nie było na tym świecie, bo jego obraz ukształtowała tęsknota i próżne nadzieje.

– Będę ostrożny – obiecał Nevio, po czym ją podniósł.

Jęknęła, ale dostrzegła, że naprawdę starał się być delikatny. Nie zastanawiała się zbyt nad jego motywami. Ludzie tacy jak Nevio czy Nikolaj nie zakochują się od pierwszego wejrzenia. Powodem ich zainteresowania jest albo niezdrowa fascynacja, albo szeroko pojęty „interes własny”. Chłopak miał jakiś powód, aby jej pomagać, chociaż na razie nie miała siły o tym rozmyślać. Popłynęła z prądem i przyjęła jego pomoc, bo co innego mogła zrobić?

– Cholera! – zaklęła, gdy spojrzała na swoje odbicie w lustrze wiszącym na ścianie łazienki.

– Są i plusy. Żyjesz – roześmiał się, chociaż z dziwną goryczą.

- Powinnam była wtedy go dobić – mruknęła.
- Wtedy? – Od razu podchwycił jej słowa.
- Nieważne. Proszę, wyjdź, chciałabym się wykapać.
- Pomogę ci.
- Nie.
- Kiedyś pomagałem matce, gdy ojciec katował ją za nawet najdrobniejsze przewinienie. W końcu ją zainteresował.
- Ile miałaś lat?
- Umarła, kiedy skończyłem dziesięć.

Dzieci, które zamiast miłości dostały nienawiść, nierozumiejące, dlaczego je to spotyka, bo pragnęły jedynie poczucia bezpieczeństwa w ramionach kochającej je osoby. Dzieci, które stały się potworami, bo życie nie dało im wyboru, nie pokazało innej wersji rzeczywistości. Patrzyła na Nevio, wsłuchana w słowa, których nie chciał wypowiedzieć, i myślała właśnie o tych dzieciach. Bo nie każdy wybiera życie w mroku, czasami po prostu jest do niego zmuszony.

Stała pod prysznicem, chociaż nie zdjęła odzieży. Pozwoliła, aby woda splukała krew, przyniosła ukojenie obolałemu ciału i zmieszała się z łzami. Ból fizyczny splótł się z psychicznym cierpieniem, świadomością, że Nikolaj wciąż był zdolny do wyrządzenia takiej krzywdy.

Wybaczenie mu niczego nie zmieni. Znienawidzenie go, również. Co miała zrobić? Jak się zachować, gdy ponownie się spotkają? Ile, do cholery, można walczyć o takiego bydlaka? Nie, nie o jego uczucia, bo chociaż to zakrawało na żart, była pewna, że Nikolaj czuje do niej więcej, niż chce przyznać. Chodziło bardziej o walkę o jego duszę. Czy to miało jakiś sens?

Osunęła się po ścianie, skuliła się w rogu prysznicza i wybuchnęła niekontrolowanym płaczem. Płakała tak po raz pierwszy od tamtego dnia, gdy zostawiła go pośrodku lasu, bo była pewna, że umarł. Płakała, bo nagle uświadomiła sobie, że to wszystko na nic.

Gdyby była sama, gdyby chodziło tylko o nią, poddałaby się tu i teraz, ale miłość do dziecka, obawa o bezpieczeństwo córeczki nie pozwoliły na kapitulację. Musiała wydostać się z tego piekła, wrócić do domu i żyć dalej. Definitywnie bez niego i bez tej bezsensownej nadziei.

Uniosła głowę i drżącą dłonią odgarnęła mokre kosmyki z twarzy. Przestała płakać, bo nagle poczuła gniew. Poświęciła tak wiele, tak bardzo w niego wierzyła, a on... Nie, koniec z tym! Skoro chciał, aby go nienawidziła, niech tak będzie. Przyjmie każdą ofertę pomocy, pójdzie na każdy układ, byle się stąd wydostać. Będzie żyć nie tylko dla córki, ale też dla samej siebie. W końcu jak każdy miała prawo do miłości i szczęścia, nawet jeśli będzie to życie bez Nikolaja.

Czy ona kiedykolwiek była przy nim szczęśliwa?

Stare wspomnienia, zamazane, mało wyraziste, przypominały, że nie. Może było kilka takich momentów, ale to szczęście splatało się z goryczą, nie było autentyczne i pozbawione strachu. Tak, to właśnie strach czaił się gdzieś na obrzeżach, przerażenie, że jeden nierozważny gest, jedno przypadkowe słowo, a obudzą potwora, który ją skrzywdzi.

Skoro nie mogła okiełznać tego potwora, miała tylko jedno wyjście.

Zabić go.

XX

Dni były do siebie tak podobne. Budziła się, brała prysznic i czekała na Nevio, który przyprowadzał Oleńkę. Kiedy zauważyła, że córka zaczęła mu ufać, sama powoli zmieniła do niego podejście. Uśmiechem odpowiadała na uśmiech, nie kontrolowała już każdego słowa, pozwoliła sobie nawet na odrobinę sympatii. Jednak bolało, gdy siedział z dziewczynką na

podłozie, grał w przyniesioną grę, przekomarzał się i zachowywał jak starszy brat, a nie całkowicie obcy człowiek. Bo przecież od początku miała nadzieję, że tak właśnie zacznie się zachowywać Nikolaj.

Arnautow nie zniknął, ale też ani razu jej nie odwiedził. Nevio lakonicznie oświadczył, że jest zajęty interesami.

– Narozrabiali i cholera wie, co teraz będzie. Albańczycy to pamiętliwe i bezlitosne typy, a tym razem chodzi o wnuczkę ich szefa.

– Czy Nikolaj ją zgwałcił? – Kamila momentalnie pobladła.

– Niezupełnie. – Nevio lekko się skrzywił. – Nie widziałem całego zajścia, ale ktoś je nagrał i puścił w sieci. Nie masz pojęcia, co to oznacza.

– Było aż tak złe?

– Złe? Było ohydne i obrzydliwe, chociaż przyznam, że jestem zaintrygowany pomysłami Nikolaja. Jest bardzo nowatorski w tym, co robi.

Nie skomentowała tych słów. Opuściła głowę i w zamyśleniu skubała skraj koszulki, patrząc na świeżo zagojone rany na wierzchu prawej dłoni. Twarz też już przybrała w miarę normalne kolory, chociaż oko nadal miała przekrwione i lekko opuchnięte.

Gniewała ją własna bezczynność. Złościła nadzieja, która wciąż nie odpuściła. A do prawdziwego szaleństwa doprowadzała ją tęsknota za tym skurwielem, którego powinna zabić i jeszcze się upewnić, czy na pewno nie zmartwychwstanie.

– Pomożesz nam się stąd wydostać? – zapytała znienacka, podnosząc głowę.

– Ja? – Idealnie zarysowane brwi powędrowały w górę w geście autentycznego zdziwienia. – Nie mam powodu narażać się Nikolajowi.

– Skąd wrażenie, że jednocześnie go podziwiasz i nienawidzisz?

– Po prostu dotrzymuję wam towarzystwa, bo ona mnie bawi. – Wskazał na siedzącą nieopodal dziewczynkę. – Nie dopisuj mi innej motywacji.

– Miałeś rodzeństwo?

– Miałem – odparł lakonicznie. Nie miał zamiaru wspominać ani swojego brata, ani tych, których brutalnie i w imię zemsty zamordował.

– Nie żyją?

– Z pewnością. – Znów się roześmiał, ale tym razem nie spodobał się jej ten śmiech. – Hej, księżniczko! Chcesz iść popływać?

– Tak!

Zdumiewał ją entuzjastyczny stosunek Oleńki do tego mężczyzny. Zdumiewał i niepokoił, bo cholera wie, co siedzi w głowie tego psychola. Uważnie obserwowała zachowanie córki, zastanawiając się, co zrobi, jeśli... Wolała nie kończyć tego zdania, nawet w myślach.

– Zabiorę ją na godzinkę, jest piękna pogoda.

– Umie dobrze pływać, ale to wciąż dziecko.

– To chodź z nami.

– Ja?

– Zaryzykuję. – Wzruszył ramionami. – Nie ma ani Stepana, ani Nikolaja. Pewnie im doniosą, ale z tym bez problemu sobie poradzę.

Te dwie godziny spędzone nad basenem, na świeżym powietrzu i w blasku słońca, były jak dwie godziny w raj. Migocząca powierzchnia wody, lekki, ciepły wiatr i śmiech córki prawie pozwoliły zapomnieć o sytuacji, w której się znalazła. Prawie, bo ciało wciąż cierpiało od fizycznych ran, a serce równie mocno od innych niewidocznych ciosów.

Siedziała na brzegu i odpowiadała na pytania Oli. Wpatrywała się w nią z uśmiechem, który maskował narastającą rozpacz. Przez te wszystkie lata tęskniła i na wszelkie sposoby

wyobrażała sobie swoją przyszłość, gdyby Nikolaj przeżył. Teraz ta przyszłość stała się rzeczywistością, ale taką, która nie miała nic wspólnego z marzeniami. Ona interesowała go wyłącznie jako obiekt seksualny, a córce nie okazywał absolutnie żadnych uczuć. Kto wie, jak wyglądałaby sytuacja, gdyby nie Nevio. Oczywiście, wciąż nie do końca była pewna jego motywów, ale przynajmniej zagwarantował im tymczasowe bezpieczeństwo.

Życie stało się zbyt skomplikowane.

Poczuła łyzy powoli spływające po jej rozgrzanych policzkach. Niepewność jutra była przygnębiająca. Pierwszy raz od bardzo, bardzo dawna była tak pesymistycznie nastawiona do przyszłości. Gdyby nie Ola, nie miałyby żadnych powodów, aby żyć. To właśnie troska o dobro córki, o jej bezpieczeństwo i szczęście popychały ją do działania, napełniały wolą walki. Nie, nie o duszę Nikolaja, ale o wolność. O to, aby mogły wrócić do domu i znów żyć tak, jak żyły. Bezpiecznie i przewidywalnie, chociaż Kamila wiedziała, że zabraknie w tym życiu marzeń.

– Musimy się zbierać. – Nevio się podciągnął i usiadł obok niej.

Ola pływała pośrodku, zaopatrzona w dmuchane rękawki, chociaż w wodzie czuła się niczym ryba. Popychała przed sobą piłkę, niezainteresowana w tym momencie obojgiem dorosłych.

– Dobrze – westchnęła Kamila.

– I nie płacz. Coś wymyślę.

Tym razem na niego spojrzała zaszokowana tymi słowami. Dotąd miała wrażenie, że pomaganie im traktuje jak doskonałą zabawę i wyraz buntu, ale być może to nie do końca była prawda. Naprawdę się o nie troszczył, więc dlaczego nie potrafiła mu zaufać? Może dlatego, że intuicja jej podpowiadała, że wystarczy jednego szaleńca w jej życiu, któremu już zaufała.

– Weź córkę i pomóż jej się przebrać. Mamy dwadzieścia minut, zanim wróci Stepan.

– Przecież to bez sensu. Chyba wie, że pozwalasz się nam widywać?

– Udaje, że nie wie. Z jednej strony pozbyłby się was bez problemu, z drugiej, on także czuje respekt przed Arnautowem. Woli sprowokować go do działania, niż samemu załatwić sprawę.

– Boi się?

– Mają popieprzoną relację – przyznał Nevio. – Księżniczko! Kończymy na dziś!

– Długo się znają?

– Według mojej skromnej wiedzy od ponad dwudziestu lat są kochankami.

Kamilę zamurowało, chociaż w sumie nie powinna się dziwić. Preferencje Nikolaja były jej dobrze znane. Wzdrygnęła się, gdy dostrzegła kpiące spojrzenie Nevio.

– Uprzedzam kolejne pytanie. Wolę kobiety. Co dziwniejsze, Arnautow ostatnio gustował głównie w facetach, nie pamiętam, żeby miał kochankę.

– Pociuszające – wymamrotała, chociaż nie czuła się pocieszona, a poirytowana i zniesmaczona.

Wolał facetów? Do jasnej cholery, ilu ich miał podczas tych kilku lat? Nie, nie była zazdrosna. Poczuła raczej obrzydzenie niż zazdrość.

Kiedy została sama w swoim pokoju, usiadła na łóżku i się zamyśliła. Ta odrobina swobody, którą dziś zafundował jej Nevio, pozwoliła na nabranie dystansu do całej sytuacji, na podjęcie decyzji. Musiała działać. Nie mogła wiecznie siedzieć zamknięta i oczekiwać na łaskę i niełaskę Nikolaja, niepewna tego, co ją spotka. Musiała zacząć działać, aby mogły wrócić do domu. Z nim albo bez niego, to już nie miało znaczenia. Czas skończyć z przesadną ostrożnością, bo to i tak nic nie dało. Wpadł, skatował ją i prawie zabił, chociaż niczym go nie sprowokowała.

Drgnęła, bo rozległ się szcęk zamka. Nie był to jednak ani Nevio, ani tym bardziej Nikolaj, a jedna z pokojówek i towarzyszący jej ochroniarz.

– Ma pani pójść za mną – rozkazała.

Kamila nie widziała sensu, aby się temu sprzeciwić. Po pierwsze i tak nic by to nie dało. Po drugie powinna zachować siły na później.

Nie zaprowadzono jej na sam dół, a piętro niżej, do obszernej sypialni z kratami w oknach, z ogromnym łóżkiem i... z kąciakiem zabaw dla dzieci. Stała pośrodku pokoju, patrząc z niezdecydowaniem na zabawki, gdy ktoś wszedł. Tym razem nie musiała odwracać głowy, aby wiedzieć, że to Nikolaj. Bała się ich kolejnego spotkania.

– Kim jesteś? – zapytał w końcu, przerywając ciszę.

– Nie sądzisz, że to dziwne pytanie?

– Nie, nie sądzę. Kim jesteś?

– Służyłam u Kuzniecowa. – Zaspokoila jego ciekawość, chociaż nie miała zamiaru wdawać się w szczegóły.

– Tylko tyle?

– Zabiłam moją siostrę.

– Zabiłem wielu ludzi. – Wzruszył ramionami.

– Mnie nie zabiłeś. Straciłeś życie, gdy próbowałeś mnie uratować.

Tym razem się odwróciła. Siedział na brzegu łóżka i obserwował ją beznamiętnym wzrokiem. Ubrany na czarno, z niepokornymi kosmykami ciemnych włosów opadającymi na twarz, niby znajomy, a jednocześnie całkowicie obcy.

– Uratować? Nie wierzę.

– Nie musisz. Dlaczego nas porwałś?

Zmrużył oczy, patrząc na nią z ciekawością. Mógł powiedzieć tak wiele, ale milczał, bo słowa oznaczały kapitulację, ujawnienie własnych zagmatwanych uczuć.

– Taki kaprys – odpowiedział po długiej chwili.

Podeszła bliżej i spojrzała na niego z góry. Lekko się uśmiechnęła, chociaż nie było w tym uśmiechu ani odrobiny radości.

– Nie, Nikolaju. Mogłabym o tobie powiedzieć wiele, ale nie to, że bywasz kapryśny.

Ostrożnie dotknęła jego włosów, nawinęła sobie jeden kosmyk na palec, później jej dłoń zsunęła się na szorstki od zarostu policzek. Była pewna, że nie będzie w stanie zmusić się do bliskości, ale wcale tak nie było. Czuła jedynie ogromny ból, jakby serce nagle miało się rozpaść na tysiące drobnych kawałeczków. Dostrzegła, że zamknął oczy, a jego pierś zaczęła się unosić w coraz szybszym tempie.

– Nie wypowiadaj mojego imienia – wyszeptał. – Nie pozwoliłem ci na to.

– Nikolaj! – Nie zamierzała go posłuchać. – Nikolaj – powtórzyła z uporem.

Chciała go sprowokować, rozwścieczyć, aby spalił się w ogniu tej wściekłości i mógł się narodzić na nowo. Nawet jeśli znów ją skatuje. Wszystko było lepsze od tej zimnej obojętności.

– Nie...

Zerwał się gwałtownie i zaatakował. Wymierzył brutalny cios, który nie trafił celu, bo przez te kilka lat zastraszona i niepewna jutra Kamila sporo zdołała się nauczyć. Nie miała szansy stawić czoła jego furii, tak jak przed kilkoma dniami, ale nie była całkowicie bezbronna.

Nie uciekła, nie wycofała się z przerażeniem. Przyłgnęła do niego, zakleszczyła go w kokonie własnego ciała i oplótła ramionami jego szyję. Tuliła się z tak zaskakującą siłą, chociaż on nawet nie drgnął, nie odwzajemnił uścisku. Patrzył w dół, na czubek jasnej głowy, walcząc z kolejną falą wściekłości. Walczył i przegrywał. Znów przegrywał. Nie, nie z nią. Z sobą samym. Z chaosem kłębiących się w głowie myśli, z przyływem uczuć, których się wstydził i którymi pogardzał. Z tym, co go wypełniało, co zaczynało powoli przejmować nad nim kontrolę. Przynosiło ból i rozkosz, dawało nadzieję i odbierało zdrowy rozsądek, prowadziło w przeszłość

i rzucało na drogę prowadzącą do nieznannej przyszłości. Było cieniem duszy w jasnym blasku dnia, szeptem nienawiści tłumionym przez bicie serca, które już od tak dawna nie było rozdarte, nie krwawiło, bo otoczył się murem zbudowanym z gniewu.

– Myślisz, że takie sztuczki na mnie działają? – szepnął jej drwiąco do ucha.

– Widziałeś swoją córkę? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Widziałem. I co z tego?

– Śliczna jest, prawda?

– Dobrze się sprzedaje.

– Nikolaj! – Nie rozgniewała się. – Co się stało? Kiedyś nie krzywdziłeś dzieci. Mówiłeś, że to taki twój niepisany kodeks.

Z premedytacją uderzyła w czuły punkt, a jego zaskoczyło, że tak dużo o nim wiedziała, dużo więcej niż Stepan, przed którym nigdy nie miał tajemnic.

– Kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy?

– Niech pomyślę... Prawie siedem lat temu, latem, gdy zaczęłam pracę w willi Kuzniecowa. Byłeś mężczyzną, na którego nie sposób było nie zwrócić uwagi. I od samego początku nazywałeś mnie słoneczkiem.

– I co z tego? Zawsze tak mówię – skłamał.

Nie, nie mówił. Ona była jedyną, do której się tak zwracał.

– Kłamczuch.

– Nie prowokuj mnie.

– To nie ja cię prowokuję, a prawda.

– Prawda? Łżesz, dziwko! – warknął i odepchnął ją od siebie. – Może nie pamiętam ostatnich dziesięciu lat, ale pamiętam, jaki byłem.

– Byłeś jak zwierzę, dzikie, zranione zwierzę, które samo atakuje pierwsze, aby się obronić – odparła ze spokojem. – Przecież nie przedstawiłam cię jako czulego kochanka. Pobiliś mnie do nieprzytomności, tak samo jak kilka dni temu. Groziłeś i szantażowałeś. Pozwoliłeś mi zgwałcić na własnych oczach. To też jest prawda, o której chcę zapomnieć – dodała z goryczą.

– To już bardziej do mnie pasuje.

– Nie, Nikolaju. To właśnie było powodem twojej klęski.

– Klęski?

Uśmiechnął się krzywo, pochylił się nad nią i oparł się dłońmi o ścianę. Z bliska była taka piękna, taka pociągająca, a mimo to tym razem zdołał się opanować. Skoro nie bała się jego wybuchów gniewu i za nic miała ostrzeżenia, to musiał postąpić inaczej, pokazać tej suce, kto tu rządzi. Tylko dlaczego nagle pojawiło się ulotne wrażenie, że kiedyś już tego doświadczył i... przegrał!

– Chciałabyś być z córką, prawda? – zmienił temat.

– Chciałabym. Co mam ci dać w zamian?

– Całkowite posłuszeństwo. Mam ochotę się zabawić.

– Myślałam, że nie brakuje ci towaru do zabawy.

– Powiedzmy, że jesteś unikatowym towarem. – Wyciągnął rękę i opuszką palca przesunął po jej ustach i po zabliźnionych ranach, które wcześniej zadała ta sama dłoń. – Wiesz, kiedy zyskuje się największą władzę?

– Kiedy na szali nie stawiasz życia szantażowanego, ale osoby, którą kocha – odparła ze spokojem. – Dlatego pytałam, co mam dać ci w zamian. Powiedziałeś, że posłuszeństwo. – Wspięła się na palce i wyszeptwała prowokująco prosto do jego ucha: – A nie chcesz się ze mną kochać?

Minimalnie napiął ciało, a jego oddech przyspieszył. Tak minimalnie, że gdyby nie oczekiwała takiej reakcji, może nawet by jej nie dostrzegła.

– Wszystko w swoim czasie. – Głos miał schrypnięty, o ton głębszy. I świadomość, że jeśli za chwilę stąd nie wyjdzie, znowu poniesie porażkę.

– Dobrze, będę posłuszna. Mam tylko jeden warunek.

– Ty stawiasz mi warunki?

– Tak. Trzy miesiące. Po tym czasie odzyskamy wolność i będziemy mogli wrócić do domu.

– To żart?

– Nie, to nie żart.

– Sądysz, że się zgodzę?

– Sądzę, że tak.

Znów spojrzała mu prosto w oczy. Cierpienie stało się niewysłowioną torturą, bo tak bardzo pragnęła jego miłości i czułości. Czegoś, czego nie mogła w tej chwili dostać i być może nigdy nie dostanie.

– Tak, to widać.

Po raz pierwszy od bardzo dawna uśmiechnął się tak, jak tylko on potrafił. Asymetrycznie, kpiąco. Tę kpinę dawało się też dostrzec w bursztynowych tęczówkach i nagle zaczął przypominać starego Nikolaja. Tak samo szalonego, ale spokojniejszego. Nikolaja, którego znała o wiele lepiej.

– Dobrze, masz moje słowo, słoneczko. Tylko nie licz na fory, wykorzystam każdą fantazję, każdy chory pomysł. I wiesz co? – Znów się pochylił, aby kolejne słowa wyszeptać jej do ucha. – Zaczniemy od trójkącika. Będziesz się z nami kochać. Ja włożę tobie, on włoży mnie i stworzymy najbardziej zgrane trio pod słońcem. – Tembr głosu fascynował i podniecał, chociaż same słowa były okrutne.

– Trzy miesiące – powtórzyła ze spokojem.

– W każdej chwili będziesz mogła powiedzieć stop, a wtedy zabiję dzieciaka, a ciebie puszczyć wolno.

Nie zaprzeczyła, bo miała wrażenie, że byłby do tego zdolny.

– W dzień może przebywać z tobą, w nocy wraca na dół, bo wtedy będziesz zajęta czymś innym. Kazałem zorganizować zabawki i ubrania – dodał lakonicznym tonem. – Możecie poruszać się po całej posiadłości, ale będą wam towarzyszyli moi ludzie.

– Dobrze.

– Za spokojnie to wszystko przyjmujesz.

– A co mam robić? Rzucać się, krzyczeć i spazmować? – Wzruszyła ramionami. – Podejrzewam, że twoje fantazje i chore pomysły i tak będą oscylować w temacie seksu. Ja i inny mężczyzna? A może mężczyźni? Nevio? – drażniła go, zastanawiając się, jak i czy zareaguje.

Nikolaj momentalnie spochmurniał.

– Nevio?

– A może twój długoletni kochanek? Chciałbyś, abym zajęła twoje miejsce? W końcu masz wprawę w oddawaniu mnie innym mężczyznom.

Uniosła głowę, a on znów się pochylił. Fizycznie dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów, ale tak naprawdę była to odległość o wiele większa. Tylko dlatego pojawiło się wrażenie, że on za chwilę straci nad sobą panowanie i ją pocałuje?

Duża, silna męska dłoń tak łagodnie objęła jej policzek. Kciuk przesunął się po miękkiej skórze, obrysował kształt ust i zatrzymał się niezdecydowany, gdzie powinien powędrować dalej. Nie miała pojęcia, że Nikolaj panował nad sobą z nadludzką siłą. Umowy, postanowienia i plany

zniknęły niczym zamki z piasku, bo wystarczyła pojedyncza fala, aby nic z nich nie zostało. Tą falą było pożądanie, ale nie czysto fizyczne, lecz zupełnie inne, nowe, nieznane. Pragnął jej w sposób, jakiego nie rozumiał i nigdy wcześniej nie doświadczył.

– Mam wprawę w wielu rzeczach – odparł schrypniętym głosem i pochylił się jeszcze bardziej.

– A w byciu człowiekiem? Masz wprawę, Nikolaju, w byciu człowiekiem? – Położyła dłoń na jego ustach, jakby i ona obawiała się zbytnej bliskości. – Albo w byciu ojcem? Pamiętaj, trzy miesiące i przez ten czas możesz zrobić ze mną wszystko...

Prawie zwariował, gdy padły ostatnie słowa. „Możesz zrobić ze mną wszystko”. Były niczym fajerwerki wybuchające w jego głowie. Ekspłodowały, doprowadziły go na skraj szaleństwa i sprawiły, że niemal się poddał.

„Wszystko, wszystko, wszystko” – powtarzało echo w jego głowie. A później ten głos zmienił się w krzyk, gdy Kamila nagle się roześmiała. Śmiała się głośno, wciąż zasłaniała dłonią jego usta i patrzyła mu prosto w oczy. Tak piękna i pociągająca jak nigdy dotąd.

W tej sytuacji nie miał wyjścia i mógł zrobić tylko jedno, więc odwrócił się na pięcie i uciekł.

XXI

Siedział w bezruchu pozornie beztroski i patrzył drwiąco prosto w niebieskie oczy. Nie zależało mu tak bardzo na tym, aby posłuchała jego rozkazu, ale na tym, aby ją poniżyć. Była zbyt pewna siebie, zbyt butna, a on za wszelką cenę pragnął ją złamać. Mógł to zrobić na dwa sposoby: zastosować przemoc fizyczną lub szantaż. Zdecydował się na to drugie, bo bicie czy gwałt byłoby w jej przypadku, za przeproszeniem, ponownym psuciem towaru. Tak przynajmniej to sobie tłumaczył, by zagłuszyć wspomnienie sprzed kilkunastu dni, gdy nie potrafił jej po prostu zabić.

– Zaczynaj, słoneczko – powiedział, pieszczotliwie akcentując każde słowo. – Widownia będzie biła brawo dopiero pod koniec. Jak skończysz ze mną, zaczniesz z nimi. – Ruchem głowy wskazał na stojących pod ścianą mężczyzn.

– A ja się załapię? – zapytał ze śmiechem Nevio.

– Na usługę premium – zażartował Nikolaj, chociaż wcale nie czuł rozbawienia.

Narastała w nim furia, której powodów nie umiał podać. Napotkał czujne spojrzenie Stepana, potem znów spojrzał na stojącą przed nim Kamilę. Musiał na nią patrzeć, aby podsycić szaleństwo, aby nie skapitulować, jeszcze zanim zaczęła się walka. Delektował się każdym szczegółem: drżącymi wargami, bladością policzków i łzami, które wymknęły się spod przymkniętych powiek. Wyobrażał sobie, co za chwilę będzie mógł zrobić, jak głęboko wbije się w jej gardło, przyciskając rękoma jej głowę do swojego podbrzusza. Wiedział, że ona nie będzie protestować – dzieciak był wystarczającą kartą przetargową.

– Najpierw się rozbierz – powiedział beznamiętnie i sięgnął po drinka. – Chcemy na ciebie popatrzeć.

– Tutaj? – W końcu uniosła głowę i z przerażeniem spojrzała w jego oczy. Naprawdę po ostatnim spotkaniu miała nadzieję, że coś się zmieniło. Jak zwykle próżną i głupią nadzieję, która za nic nie chciała skapitulować.

– Potrzebujesz specjalnej sceny? Większej widowni? Innej zachęty?

– Nie.

Przygryzła wargę i sięgnęła do guzików koszuli. Miękka tkanina opadła na podłogę, a Nikolaj utkwiał wzrok w pełnych piersiach obleczonych białą koronką. Zahipnotyzował go ten widok do tego stopnia, że nawet nie zwrócił uwagi, iż Kamila zastygła w bezruchu.

– Teraz reszta – powiedział schrypniętym głosem. Zupełnie zapomniał, że nie są sami. Pragnął jedynie zobaczyć więcej i więcej.

Za koszulą powędrowały spodnie. Stepan skrzywił się z niechęcią, a Nevio, zamiast patrzeć na półnągą kobietę, wpatrywał się zafascynowany w Nikolaja. Arnautow może znakomicie nad sobą panował, ale w bursztynowych oczach dawało się dostrzec cały wachlarz emocji.

– Reszta! – syknął Nikolaj.

– Muszę? – Po raz pierwszy się załamała, patrząc na niego błagalnie, jakby to miało w czymś pomóc. Zbyt dobrze go znała.

– Chcesz złamać umowę? – Zmrużył oczy.

– Nie – odparła. Pochyliła głowę i sięgnęła do zapięcia stanika. Dopiero wtedy sobie uświadomił, że inni też na nią patrzą, też mogą ją podziwiać, też mają nadzieję na... Nie, kurwa! Nie!

– Wystarczy! – rozkazał. – Bierz się do roboty, słoneczko, czas ucieka. – Wygodnie rozsiadł się na fotelu i rozłożył ramiona.

Podeszła bliżej, ale nie uklękła. Patrzyła na niego z góry, smutna, przygaszona, bo historia lubiła się powtarzać. Kilka lat temu brutalnie ją pobił, kilka dni temu również. Później pozwolił ją zgwałcić. Czy teraz również to zrobi? Szantażował ją życiem ich córki. Jawny sprzeciw z pewnością by go rozjuszył, miała jednak inne wyjście. Zamiast uklęknąć, rozpiąć mu spodnie i pozwolić na oralny gwałt, zaryzykowała.

Zrobi to, czego tak bardzo się obawiał.

Błyskawicznie usiadła na kolanach Nikolaja, ujęła szczupłą twarz w obie dłonie i go pocałowała. Bała się, że ją odepchnie, skatuje albo – co gorsza – każe przyprowadzić Aleksandrę, ale on nic nie zrobił. Zamarł w bezruchu i nawet nie odwzajemnił pocałunku. Po prostu tak siedział i pozwalał, aby smak kobiecych ust powędrował krętą ścieżką do jego serca, a potem dalej na obrzeża umysłu. Tylko przez chwilę, bo kiedy tam dotarł...

Gwałtownym ruchem otoczył ją ramieniem w talii. Drugą ręką powędrował w górę, zacisnął palce na smukłym karku i przyciągnął ją ku sobie z taką siłą, że jęknęła z bólu. Dopiero wtedy odwzajemnił pocałunek. Wtargnął językiem pomiędzy rozchylone wargi, zakosztował rozkoszy i już nie potrafił przestać. Nie obchodzili go ludzie, którzy na nich patrzyli, zapomniał o własnych planach. W tym pocałunku wcale nie był brutalny, ale spragniony, złąkniony jej smaku i zapachu, bliskości kobiecego ciała, ciepła gładkiej skóry. Oszalał, ale w zupełnie obcy sobie sposób.

Pragnął to przerwać, zakończyć, ale potrafił jedynie zachłannie brać więcej. Nagle gdzieś w odmętach zamroczonego umysłu pojawiła się myśl, że jednocześnie zwyciężył i przegrał. Nie potrafił tego wytłumaczyć, ale gorzka porażka spłotła się z euforią zwycięstwa, a później pojawiło się pożądanie, które pochłaniało wszystko inne.

I nagle wszystko się skończyło, bo ktoś brutalnie wyrwał ją z jego ramion.

– Dosyć! – Stepan nie był łagodny. Zgiętym ramieniem otoczył szyję oszołomionej Kamili i lekko ją podduśił, aż zaczęła się konwulsyjnie wrywać. – Mam tego dosyć!

Nevio znacząco spojrział w kierunku mężczyzn stojących pod ścianą, a ci błyskawicznie się ulotnili. Skoro Arnautów miał zostać zbesztany, trzeba było to zrobić bez świadków, bo druga reprimenda w tak krótkim czasie mogła źle się odbić na morale.

Nikolaj nie odpowiedział. Powoli wstał i kciukiem przesunął po dolnej wardze. Patrzył na kochankę z rozbawieniem, tylko gdzieś w głębi bursztynowych oczu pojawiła się złość. W pierwszym momencie chciał zabić Stepana, ale nagle zrozumiał, że dobrze się stało. Ta kobieta stanowiła zagrożenie dla jego status quo i powinien jak najszybciej jej się pozbyć. Zabić, sprzedać, cokolwiek,

a nie jak idiota bawić się w durne umowy.

– Jesteś zazdrosny? – zakpił.

– Tak. – Aleksandrovich nie zamierzał kłamać. Był zazdrosny, zawsze był zazdrosny, teraz nawet bardziej niż kiedykolwiek.

– Żeby to pierwszy raz – odparł filozoficznie Nikolaj. – Młody, zabierz ją na górę.

– Masz ją zabić – zażądał Stepan.

– Później – odparł lakonicznie. – To nie jest dobry dzień na zabijanie.

– Albo ja to zrobię.

– To nie...

Nikolaj zmarszczył brwi. Pojawiło się ulotne wrażenie, że kiedyś już ktoś kazał mu zrobić to samo, co teraz Aleksandrovich. Zamroczonego potrząsnął głową i to wrażenie zniknęło. Spojrział na milczącą Kamilę, potem prosto w oczy kochankę i lekko się uśmiechnął.

– Żałujesz mi zabawy? Czy się boisz, że to coś poważnego i znów cię zostawię?

– Przejechałeś pół Europy, aby ją porwać i przywieźć aż tutaj.

– Lubię wyzwania.

– Masz ją zabić!

Stepan puścił kobietę, a ona się zachwiała i prawie upadła, ale podtrzymało ją silne ramię.

– Jeśli tak, to pozwolisz, że wybiorę miejsce i czas – powiedział Nikolaj w zamyśleniu, a później zdjął marynarkę i okrył nią drżącą Kamilę. – Zaprowadź ją na górę – dodał, nie zauważając wrażenia, jakie wywarł ten prosty gest. Bo wielu rzeczy można było się po nim spodziewać, ale nie okazywania troski drugiemu człowiekowi.

Nevio nie zwlekał. Widział już wystarczająco dużo. Teraz musiał się zastanowić, jak to wykorzystać do własnych celów. Nie zależało mu na przejęciu władzy czy innych głupotach. On po prostu chciał ujrzeć Arnautowa na kolanach, upokorzonego, pokonanego.

Podszedł do Kamili, ale na tym nie poprzestał. Chwycił ją na ręce i poczuł, jak jego szyć oplatają drżące, szczupłe ramiona. Gdy wychodził, kątem oka dostrzegł, jak Stepan siłą powstrzymuje Nikolaja, któremu nie spodobała się taka eskorta. Uśmiechnął się pod nosem. Biedak. Najwyraźniej sam nie wiedział, czego chce. Zabić ją, ocalić, zgwałcić, poniżyć czy puścić wolno. Będzie ciekawie, gdy w końcu na coś się zdecyduje, cholernie ciekawie.

Jeśli dobrze to rozegra, zyska nie tylko upokorzenie Arnautowa, ale znacznie więcej. Dużo, dużo więcej, bo Stepan zrobił coś, czego nie powinien robić. Sprzymierzył się z tymi, którzy byli wrogami Nevio.

XXII

Nikolaj siedział w fotelu stojącym tuż przy oknie w sypialni. Palił papierosa za papierosem i patrzył w dół, tam, gdzie znajdował się basen. Irytowały go dziecięce okrzyki radości, ale stłumił to w sobie, bo ktoś inny przykuwał jego wzrok.

Dopóki zajęty był sprawą z Albańczykami, potrafił o niej nie myśleć, ale kiedy wracał do domu albo zostawał sam, od razu pojawiały się w głowie niechciane obrazy. Czasami wyuzdane, innym razem pełne przemocy i krwi, ale czasami też takie, których nie rozumiał, chociaż mamili go nieuchwytnym tchnieniem czegoś, co mógłby nazwać szczęściem.

A teraz jeszcze ten pocałunek. Zasypiał, budził się, jadł i oddychał w rytm tego wspomnienia. Miał wrażenie, że nawet pijany czy naćpany wciąż będzie o nim pamiętał. O smaku jej ust, miękkości ciała, dotyku i zapachu. Popadał w szaleństwo i nic nie mógł na to poradzić. Ta kobieta stawiała się jego obsesją.

Po raz pierwszy w życiu stchórzył i unikał jej towarzystwa. Oczywiście tłumaczył to sobie po swojemu, że gdy odzyska zdrowy rozsądek, to wtedy się z nią rozliczy. Tylko dlaczego sam w to nie wierzył? Był niczym narkoman na głodzie i to w ostatnim stadium nałogu. Pojawiła się też myśl, że może mógłby skapitulować. Tak bardzo go zaskoczyła, że nawet nie wpadł w furię. Jednak przyczajona na obrzeżach umysłu bestia nie chciała dać za wygraną.

Zapadła noc. Nikolajowi skończyły się papierosy, dlatego teraz tylko siedział i bezmyślnie gapił się w gwiazdziste niebo.

Powinien zabić dzieciaka. Wtedy ona go znieawidzi, a on nie będzie miał wyboru. Chociaż, skoro to była jego córka...

Zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu. Wyglądałby na rozluźnionego, wręcz znużonego, gdyby nie jeden fakt – palce miał kurczowo zaciśnięte na poręczach fotela. W ogarniętym gorączką umyśle pojawił się cień mroku. Rozpełził się powoli, wkradł się w każdy zakątek i stłamsił nędzne strzępy człowieczeństwa w potworze, którym przez te ostatnie lata stał się Nikolaj. Przyciągnął gniew, pozbył się poczucia winy i zakiełkował grzechem, którego ziarno posiano ponad trzydzieści lat temu.

Córka.

Mógł ją ukształtować na swoje podobieństwo nie tylko to zewnętrzne, ale i wewnętrzne. Byłaby godną spadkobierczynią imperium, które stworzyli razem ze Stiopą, lecz aby tego dokonać musiał zrobić jej to samo, co jemu zrobił ojciec. Pchnąć ją na drogę do piekła, patrzeć jak się stacza i z niewinnego dziecka zmienia się w dzikie zwierzę kierujące się jedynie instynktem przetrwania.

Niewiele miał zasad, których przestrzegał przez całe swoje życie. Oblaskawiał codzienność, wyładowując swoją wściekłość i ból na niewinnych osobach. Bez znaczenia był ich status społeczny, płeć czy zasobność portfela. Jedyne, co się liczyło, to wiek. Nie tykał niepełnoletnich, a w szczególności dzieci. To był też jeden z powodów pierwszego rozstania ze Stepanem, który uwielbiał młodych chłopców. Na tym tle dochodziło między nimi do coraz ostrzejszych spięć i być może z tego powodu nie zdecydował się na powrót do kochanka, gdy ten wyszedł już na wolność.

Teraz jednak, jeśli naprawdę chciał stworzyć godną siebie następczynię, musiał zaszczerpić w niej to samo szaleństwo, które żyło w jego duszy. Zniszczyć jej niewinność. Mógł to zrobić tylko w jeden sposób.

Zerwał się z miejsca, otwierając oczy. Tylko w jeden sposób i tylko teraz, bo im dłużej będzie zwlekał, tym szybciej pojawi się niezdecydowanie. Szybkim krokiem przemierzał

korytarz, aby zbiec schodami na sam dół, tam, gdzie znajdowały się piwnice. Skręcił w prawo i znalazł się przed masywnymi drzwiami prowadzącymi do jednego z wielu podobnych sobie pomieszczeń. Znał kod cyfrowego zamka, więc bez problemu je otworzył i w końcu bezszelestnie wślizgnął się do środka.

Panował tutaj półmrok. Na niskim łóżku stojącym tuż pod ścianą leżała skulona dziewczynka, piastując w objęciach przybrudzonego misia. Na policzkach można było dostrzec ślady po łzach, pierś unosiła się w szybkim, niespokojnym oddechu. Spała, ale snem niespokojnym, pełnym strachu. W końcu miała zaledwie sześć lat, a każdą noc spędzała z daleka od ukochanej mamy.

„Zaledwie sześć” – pomyślał Nikolaj, podchodząc bliżej.

Przeszył go niespodziewany ból, ale zaraz zniknął w rozprzestrzeniającym się mroku. Musiał to zrobić, tylko to i tylko w ten sposób. Pochylił się, a wtedy dziewczynka się wzdrygnęła i otworzyła oczy. Nic nie powiedziała, nie zaczęła płakać ani krzyczeć, tylko wpatrywała się w niego poważnym, pełnym niewinności spojrzeniem. Czystym spojrzeniem dziecka, które wciąż potrafiło zaufać, które nie miało pojęcia, jak okrutny potrafi być świat, i które wciąż wierzyło, że każda historia ma dobre zakończenie. Dziecka, które oczekiwało, że obronią je ci, którzy powinni je bronić. Patrzyła na niego oczami w kolorze bursztynu, dokładnie takimi samymi, jakie codziennie widywał w lustrze. Wpatrywała się w niego tak, jak on wpatrywał się w swojego ojca. Ojca, który zamiast miłości podarował mu niewyobrażalne cierpienie. Dopiero to mu uświadomiło, jak wielki mógłby popełnić błąd.

Gwałtownie się odwrócił, a potem wypadł z pomieszczenia i zatrzasnął za sobą drzwi. Upadł na kolana pośrodku wąskiego korytarza, po czym pochylił się do przodu i zwymiotował. Pozbywał się zawartości żołądka wstrząsany torsjami i czuł napływające do oczu łzy. Dopiero teraz w pełni dotarło do niego to, co chciał zrobić. Szaleństwo, które zamroczyło jego umysł, zostało pokonane przez świadomość, że gdyby zrealizował swój plan, stałby się takim samym człowiekiem, jak jego ojciec. Oddzielała go od tego jedynie cienka linia podszyta niechęcią do krzywdzenia dzieci, do niszczenia ich niewinności. Stałby się takim samym potworem, a może nawet i gorszym, gdyż Iwan we własnym mniemaniu miał chociaż powód do takiego postępowania.

On, Nikolaj, nie miał żadnego.

Usiadł pod ścianą i schował twarz w złączonych dłoniach. Przez bardzo długi czas nawet nie drgnął, walcząc z kolejną falą mdłości. Pojawiło się też obrzydzenie do samego siebie, poczucie winy i wstyd. Obce, niechciane myśli. Bo czy jego ojciec też miał wątpliwości? Czy nigdy się nie zawahał? Czy jego szaleństwo było tak głęboko zakorzenione, że nic nie stanęło mu na drodze?

Po raz pierwszy w swoim życiu Nikolaj zadał sobie pytanie, dlaczego osoba, która miała go chronić i kochać, tak bardzo go skrzywdziła. Wcześniej jedynie czuł nienawiść i zanurzał się we własnym cierpieniu. Dziś po raz pierwszy pojawiło się coś na kształt współczucia. Dla niego, dla samego siebie.

Życie w piekle miało swoją cenę i była nią rozdarta dusza pomiędzy siłami dobra i zła.

XXIII

Dławiąca gorycz i żal związany z tym, co jej zrobił Nikolaj, odrobinę zmały. Za to wspomnienie pocałunku obudziło niepotrzebną nadzieję, której nie chciała. Życie w stanie ciągłej niepewności, raz w euforii, raz w totalnym dołku, to wszystko znała aż za dobrze. Znała i już więcej tego nie chciała. Po raz pierwszy pożałowała, że jednak naprawdę nie umarł. Wtedy

pozostałby pięknym słodko-gorzkiem wspomnieniem, mężczyzną, który w końcu przyznał, że ją kocha, i pokonał własne demony.

– O czym myślisz, ślicznotko?

Uniosła głowę i spojrzała na siadającego na sąsiednim leżaku Nevio. Pomyślała, że ktoś taki jak on nie powinien mieć uroczych dołeczków w policzkach, tak wyraźnie widocznych, gdy się uśmiechał. Urocze dołeczki były raczej atrybutem słodziaków, a nie psychopatycznych szaleńców o krwawych zapędach.

– Nikolaj wyjechał?

– Jest u siebie. Zamknął się i rozkazał, aby nikt mu nie przeszkadzał.

– Chciałabym cię o coś zapytać. Pilnują nas jego ludzie, prawda?

– Tak – potwierdził Nevio. – Ten niski, przypominający małpę, to Alosza. Można powiedzieć, że Nikolaj mu ufa. On jest za ciebie odpowiedzialny.

– Czyli oni... – Przekłeta nadzieja! Czy ona w końcu zdechnie i zniknie?

– Powiedzmy, że tak. Ja troszcę się o was z dobrego serca, chociaż Arnautow zaczyna toczyć pianę z pyska, gdy tylko widzi mnie w pobliżu. Co was łączyło?

– Uwierzyłybyś, gdybym powiedziała, że miłość? – zapytała w zamyśleniu.

– Nie.

– To pozwolisz, że nie odpowiem.

– Nie wierzę, ale on zaczyna świrować. Nie jest sobą i to daje się coraz wyraźniej zauważyć. Od samego początku nie był.

– Chciałabym wrócić do domu.

– Wątpię, żebyś wróciła, nawet jeśli dał ci słowo. Nie jest w stanie cię wypuścić.

– Może i ja nie jestem w stanie wrócić?

Uśmiechnęła się lekko, podczas gdy Nevio poczuł dreszcz podniecenia. To naprawdę była o wiele grubsza sprawa, niż się spodziewał. Nie tylko sam fakt, że Arnautow miał córkę, ale też fakt, że była czymś więcej niż konsekwencją uprawiania seksu.

– Czegoś wam potrzeba? – zapytał, zmieniając temat, bo miał wystarczająco dużo materiału do przemyśleń. Pomału układał z okruszków obraz całości, a to, co widział, wprowadzało go w euforię. Nie spodziewał się, że w jego rękach znajdzie się taka karta przetargowa!

– Oprócz wolności, niczego.

– Gdzie jest moja mała księżniczka?

– Zasnęła. Co prawda jest już za duża na popołudniowe drzemki, ale zmęczył ją upał oraz zabawa w basenie. Mówiła też, że nie mogła spać w nocy.

– Nikolaj schodził do piwnicy.

– Nikolaj? – Dlaczego te słowa miały taki nieprzyjemny wydźwięk? Po co tam schodził?

– Tak. Był pijany albo naćpany. – Nevio wzruszył ramionami. – Mała nic ci nie mówiła?

– Nie. – Kamila gwałtownie wstała, a książka, którą czytała, z łoskotem upadła na ziemię. – Przepraszam, ale muszę iść na górę. Ola chyba się obudziła – skłamała.

Od samego rana miała wrażenie, że córeczka jest jakaś dziwna. Zwaliła to na karb zmęczenia, ale może... Co on robił w środku nocy w piwnicy? Dlaczego jej nie powiedziała?

Aleksandra siedziała na podłodze i bawiła się lalkami. Musiała się obudzić dużo wcześniej, bo wyglądała na rześką i niezwykle zadowoloną z życia.

– Kochanie! – Kamila kucnęła przed dziewczynką i zacisnęła palce na szczupłych ramionach. – Czy chcesz mi coś powiedzieć? Czy wydarzyło się coś złego? Ktoś zrobił ci krzywdę?

– Krzywdę? – Dziewczynka się zamyśliła. – Nie, ale był u mnie potwór.

– Potwór? Jak to potwór?

– Był taki dziwny, mamusiu. Bałam się, bo ciężko oddychał i strasznie wyglądał.
– Boże! – wyszeptwała. To niejasne, nieprzyjemne uczucie nagle nabrało mocy. – Boże, nie! Nie on, nie ty! Co ci zrobił?!

– Nic, mamusiu. Poszedł sobie, ale i tak się bałam.

Przyciągnęła ją ku sobie i przytuliła z taką siłą, że zaskoczona Oleńka głośno zaprotestowała.

– To boli! Dlaczego płaczesz, mamusiu?

– Na pewno nic ci nie zrobił? Nie dotknął, nie – z trudem przełknęła ślinę – nie rozebrał się? Nie kazał... Przepraszam! – Odwróciła głowę, czując napływającą do ust żółć.

– Nic, a nic. Był tylko dziwny.

– Dobrze. – Powoli wstała i wypuściła córkę z objęć. – Zostań teraz tutaj. Ja muszę porozmawiać.

– Z wujkiem Nevio?

– Kochanie, obiecuję ci, niedługo wrócimy do domu.

– Będę mogła pojechać do cioci Iwki? – Ola wyraźnie się ożywiła. – Wujek Niki zna zabójcze zabawy, chociaż ciocia strasznie na niego krzyczała, jak dał mi taki ogromny nóż...

– Gdzie tylko zechcesz. – Pocałowała ją w czubek głowy. – A teraz zostań i zaczekaj na mnie. Pora to zakończyć – dodała z zaciętością.

Nigdy w życiu nie czuła takiej wściekłości. Nigdy nie była tak zawiedziona, tak rozczarowana. Bo jeśli Nikolaj próbował... Zabije go! Zabije tego jebanego bydlaka, zabije bez litości! Żebyście tak skrzywdzić własne dziecko! Po tym, czego sam doświadczył!

– Zaprowadź mnie do Arnautowa – rozkazała jednemu z ochroniarzy, stojącemu za drzwiami pokoju. – Natychmiast!

Spojrzał na nią niepewnie. Tajemnicą poliszynela było, że szef dostał małego rozumu na punkcie tej kobiety, ale jednocześnie kazał jej pilnować, a nie słuchać wydawanych przez nią rozkazów. Z drugiej strony może warto było spełnić to polecenie? Tak na wszelki wypadek.

– Chodź – powiedział, ujmując Kamilę za ramię. – Jeśli będę miał przez to kłopoty...

– Kłopoty to będziesz miał, jeśli mnie tam nie zaprowadzisz.

Nie odpowiedział. Weszli na drugie piętro i skierowali się wprost do pokoju, które zajmował Nikolaj. Kamila nie potrzebowała już eskorty. Wyrwała się z niezbyt silnego uścisku i jak burza wpadła do ogromnej sypialni. Drzwi zatrzasnęła za sobą z taką siłą, że aż zadrżały szyby w oknach.

Nikolaj stał pod oknem i obracał w palcach niezapalonego papierosa. Włosy opadały mu na czoło, zasłaniając twarz. Koszulę miał przybrudzoną, spodnie wymięte, bosa stopy. Wyglądał, jakby właśnie wrócił z kilkudniowej ostrej libacji, lecz to ją nie obeszło. Dopadła do niego jednym susem, a potem wymierzyła pierwszy cios. To nie był policzek, ale pełne furii uderzenie, które prawie ścięło go z nóg. Głównie przez zaskoczenie, bo nie spodziewał się ataku.

– Co...

Kolejny cios, którego nie zablokował, rozciął mu wargę. Na następny już jej nie pozwolił.

– Kurwa! – wyszczał i brutalnie ścisnął smukłe nadgarstki. – Co ci odpierdoliło?

– Mnie? – Była równie wściekła, co on. – Mnie? Ty pojebany zboczeńcu!

– Zboczeńcu? – Wykrzywił wargi w pogardliwym uśmiechu. – Teraz w końcu to zrozumiałas?

– Co chciałeś zrobić? Co chciałeś jej zrobić? Mów!

Od razu zrozumiał, o co pytała. O powód kolejnej bezsennej nocy, podczas której upijał się do nieprzytomności, aby zapomnieć o tamtej decyzji. Złej decyzji, bo gdy uświadomił sobie, co zamierzał...

– Potrzebuję następcy – powiedział beznamiętnie, po czym puścił ją i lekko odepchnął. – Kogoś na własne podobieństwo.

– I dlatego... – Drżącą dłonią zasłoniła usta. Więc jej podejrzenia były słuszne. W błękitnych oczach prócz gniewu pojawiło się również cierpienie. – Nikolaju, zdajesz sobie sprawę, co chciałeś zrobić? Zmienić jej świat w piekło, w którym przebywasz od tylu lat. Zapomniałeś już, jak bardzo cierpiełaś? Jak to bolało? Ile pozostawiło po sobie blizn i wciąż niezagojonych ran? Naprawdę chciałeś zrobić własnej córce to, co zrobił ci ojciec? – Ostatnie słowa prawie wykrzyczała.

– Nadal chcę – odparł chłodno. – Bo niby kto mnie powstrzyma? – skłamał z premedytacją, bo jej ból dostarczał mu chorej satysfakcji.

– Nie! – Chwyliła go za poły niedopiętej koszuli i potrząsnęła nim z całej siły. – Nie, Kola, nie! Nie ty i nie ona!

Znów go uderzyła, a on wcale się nie bronił. Wymierzała mu chaotyczne ciosy zaciśniętymi pięściami i zanosila się płaczem, a on w milczeniu znosił ten atak.

– Jak mogłeś w ogóle o czymś takim pomyśleć? Nikolaj, nie ty, błagam, nie ty! – Jej głos przeszedł w przepełniony cierpieniem krzyk. Zdawała sobie sprawę, że już za późno, nie cofnie przeszłości. Nieważne, że tego nie zrobił, wystarczyło, iż w ogóle przyszło mu coś takiego do głowy. – Walczyłam o ciebie, walczyłam o nas. Wierzyłam w ciebie! Wierzyłam, Nikolaju!

– Źle zrobiłaś – mruknął, po czym nagle chwycił ją za kark i przyciągnął ku sobie. Unieruchomił, zakleszczając w ramionach, i trzymał z taką siłą, że nie umiała się wyrwać. – Źle zrobiłaś, słoneczko.

Nie odpowiedziała. Łkała cicho, wtulona w jego ciało, z głową schowaną na muskularnej piersi.

Poddała się.

Nikolaj przekroczył granicę, zza której nie było już powrotu. Zostały jedynie wspomnienia, te dobre i te złe, bo nadzieja po raz pierwszy skapitulowała. Znużona walką skuliła się w kąciку duszy, a Kamila pragnęła już tylko jednego.

– Pozwól nam wrócić do domu – wyszeptwała. – Proszę, Nikolaju, pozwól nam wrócić. Pozwól nam żyć bez ciebie i bez tego całego zła, które tak kochasz. Pozwól mi zapomnieć. – Uniosła głowę, a wtedy on się pochylił i nagle ich usta znalazły się tak blisko, zbyt blisko.

– Nie mogę – odparł również szeptem. – Nie potrafię tego zrobić, słoneczko.

– Zwrócić nam wolności?

– Żyć bez ciebie. – Opuszką palca zebrał wilgoć z jej policzka. – I wbrew temu, co myślisz, nie potrafiłem jej skrzywdzić. Stałem tylko i patrzyłem, a gdy zrozumiałem sens własnej decyzji, wybiegłem na korytarz i zwróciłem zawartość żołądka. Całą noc piłem i ćpałem, by chociaż na kilka sekund o tym zapomnieć. Lecz znów nie potrafię.

Tym razem to po śniadym policzku spłynęła łza. Kamila zamarła, a błękitne oczy zaokrągliły się ze zdumienia. Czy Nikolaj płakał?

– Musisz mnie zabić.

– Zwariowałaś?

– Nie, ja od dawna jestem wariatem. Musisz mnie zabić i uciekać. Uwolnisz nas oboje.

– Nie! – Ze złością potrząsnęła głową.

– Tak. – Wcisnął jej w dłoń coś zimnego, a kiedy zdumiona spojrzała w dół, zauważyła pistolet. – Moje życie już od dawna nie ma sensu – dodał z goryczą.

– Kiedyś dałeś mi nóż, abym wbiła go w twoje serce.

– Tak? – Lekko się uśmiechnęła, chociaż nie było w tym uśmiechu ani krzty radości. – Zrobiłaś to?

– Kiedy uciekaliśmy z posiadłości Kuzniecowa, Nikita cię postrzelił. Krwawiłeś i powoli traciłeś przytomność. – Odłożyła pistolet na znajdujący się obok stolik, po czym uniosła ramiona i objęła dłońmi jego twarz. Spojrzenie miała skupione, poważne. – Skręciłam w boczną drogę, ale źle zrobiłam, bo zamiast ci pomóc, straciłam cenny czas.

– Nie pamiętam tego.

– Umarłeś z głową na moich kolanach.

– Jak widać nie do końca.

– Tego nie potrafię zrozumieć. Widocznie byłam zbyt roztrzęsiona, aby wyczuć słaby puls. Za to doskonale pamiętam twoje ostatnie słowa.

– Kazałem się dobić?

– Nie. – Uśmiechnęła się z czułością. – Powiedziałeś, że mnie kochasz. Więcej, widziałam tę miłość w twoich oczach. Po raz pierwszy dostrzegłam ją naprawdę.

– Bzdura! – Błyskawicznie spochmurniał.

– Kola! – Przyciągnęła go ku sobie i dotknęła czołem jego czoła. – Przecież sam przed chwilą powiedziałeś, że nie możesz beze mnie żyć.

– To co innego.

– Bezczelny łgarz. – Kąciki jej ust zadrżały z rozbawienia. – Ale pamiętaj, Nikolaju, o jednym. Tylko na moich warunkach, tylko na moich.

– Ty mi stawiasz wa...

Resztę słów stłumiła pocałunkiem. Poczowała metaliczny smak krwi zasychającej na rozciętej wardze, poczuła słonawy posmak łez i poczuła też niezwykłą tkliwość.

Nikolaj nic a nic się nie zmienił. Wciąż ze sobą walczył i nie wiedział do końca, czego pragnie. Nadal cierpiał i próbował zagłuszyć to cierpienie bólem zadawanym innym. To ona musiała mu to uświadomić.

– Tylko na moich – powtórzyła szeptem, gdy oderwała się od jego głodnych ust.

Cofnęła się i sięgnęła po leżącą na stoliku broń. Odbezpieczyła ją i wycelowała w wyraźnie zaskoczonoego mężczyznę.

– Uklęknij, Nikolaju, i załóż ręce za głowę – zażądała.

Zmrużył oczy, przyglądając się jej badawczo. Nie bał się, raczej czuł zaciekawienie. Nie wierzył, że pociągnie za spust. Była za słaba, aby strzelić, aby zabić. Powoli wypełnił polecenie i wbił wzrok w podłogę. Uśmiechnął się szyderczo, a później się oblizał, bo pomyślał, że będzie musiał ją ukarać. O tak! Zabawi się trochę po staremu, może delikatniej, bez fizycznych uszkodzeń. Znał już jej słabości. Jak każda baba była po prostu zazdrosna. Przywiąże ją, aby musiała patrzeć, jak uprawia seks z innymi kobietami, i aby wiedziała, co traci. Przyprowadzi też córeczkę, żeby sobie popatrzyła na kochanego tatusia.

– Spójrz na mnie, Nikolaju.

Spojrzał, bo niby co miał do stracenia? Uniósł głowę i zamarł na wdechu.

Kamila broń wycelowała w siebie. Wyglądała na niezwykle spokojną. Błękit oczu pociemniał, zasnuł się mgiełką bólu, zamigotał tak dobrze znanym mu szaleństwem, a po policzkach spłynęły dwie samotne łzy.

– Zadbaj o naszą córkę, tylko o to cię proszę.

Stanowczym ruchem wsunęła lufę pomiędzy rozchylone wargi i pociągnęła za spust. Nikolaj spóźnił się o ułamek sekundy, ale zamiast huku rozległ się tylko metaliczny szcęk. Zaraz potem broń uderzyła o ścianę, a on brutalnie zacisnął palce na kobiecych ramionach i gwałtownie nią potrząsnął. Nie miał jednak siły, aby cokolwiek z siebie wykrztusić. Przez jedną krótką chwilę był pewien...

Ta chwila wystarczyła, by zrozumiał.

Jeśli miał w swoim popieprzonym życiu jakikolwiek cel, to była nim ona. Jeśli coś mogło mieć znaczenie, to tylko ona. Nadawała sens całemu jego istnieniu, każdej myśli i każdemu czynowi. Od samego początku, od momentu, gdy usłyszał jej głos, nie chodziło jedynie o fizyczną fascynację, o pożądanie. Tamto zdjęcie znalezione w pudle nie kłamało. Była przy nim szczęśliwa. Może tylko przez chwilę, przez mały ułamek wieczności, ale była. Teraz też mógł podarować jej szczęście.

– Słoneczko... – Głos miał schrypnięty, zmieniony, twarz wykrzywioną pod wpływem emocji. – Nigdy więcej tego nie rób! Nigdy, zrozumiałaś?

Znów potrząsnął nią z furją, a sekundę później ją pocałował. Pokonało go własne pożądanie, bezkresne jak ocean, pełne furii jak tornado. I chociaż był stuprocentowo pewien, że ten jeden pocałunek zmieni wszystko, nie mógł się powstrzymać.

Przyłgnął wargami do jej ust, zachłysnął się ich delikatnością, miękkością i żarem. Przemocą wtargnął do środka i czubkiem języka wyruszył na pełną namiętności podróż. Podróż, której towarzyszyło nieuchwytnie tchnienie rozkoszy mającej w przyszłości eksplodować nieporównywalną do niczego ekstazą. Bo Nikolaj stracił nad sobą panowanie dokładnie w momencie, gdy zetknęły się ich wargi. Runął w dół, w przepaść zwaną pożądaniem i ani trochę się przed tym nie bronił.

Pragnął tego.

Pragnął ją pocałować, poczuć, kochać się z nią.

Pragnął tego od samego początku, gdy tylko usłyszał jej głos i pierwszy raz spojrzął w niebieskie oczy. Była szaleństwem znacznie silniejszym niż to, które od lat więziło jego duszę. Chaosem myśli, płataniną uczuć, początkiem i końcem, do którego tak destrukcyjnie dążył.

Nie zważał na jej opór ani na to, że próbowała wyswobodzić się z jego uścisku. Zresztą z sekundy na sekundę był on coraz słabszy, bo nie tylko Nikolaj uległ własnym pragnieniom. Kamila również nie potrafiła się bronić. Przez tyle lat nie zapomniała, nie umiała się otrząsnąć, tylko pozornie sklepiła swoje życie w nowy obraz zwyczajnej codzienności. Tłumiła tęsknotę, wspomnienia chowała w najodleglejszym zakątku umysłu i żyła, bo miała kogoś, kto rozjaśniał ten spowijający ją mrok.

Córke.

Lecz gdy się dowiedziała, że Nikolaj nie zginął...

Nadzieja to prawdziwie zawzięta suka, która nigdy nie odpuszcza. Wkrada się do serca bocznymi ścieżkami, dociera do celu i głośno krzyczy, z triumfem oznajmiając swoje zwycięstwo. Nie przemawiają do niej żadne argumenty, bo ona zawsze kapituluje ostatnia. Niczym hydra podnosi kolejny ucięty łeb i zwycięża. Tak jak teraz, gdy Nikolaj z pasją wgryzał się w usta Kamili, gdy jego dłonie błądziły po rozgrzanej skórze i gdy całym ciałem napierał na jej ciało. A ona nie miała już siły, by protestować.

Tak bardzo go pragnęła.

Tak mocno za nim tęskniła.

Tak wiele nocy przepłakała.

– Nikolaju! – jęknęła i wygięła plecy w pałąk, podczas gdy on w narastającym szaleństwie kąsał jej szyję. Oplotła go nogami, bezwstydnie ocierała się o męskie ciało, palce wbijała w napiętą skórę karku. Poczowała chłód kamiennej ściany za plecami, poczowała siłę, z jaką ją przycisnął i z jaką jej pożądał.

Nic więcej się nie liczyło, nie miało już znaczenia. Pozostał tylko mężczyzna o poharatanej duszy i kobieta zdolna tę duszę zbawić. Dwoje ludzi tak głodnych swojej bliskości, tak siebie spragnionych, że nie istniało nic, co mogło w tej chwili ich rozdzielić.

– Nikolaju! – Tym razem krzyknęła i napięła ciało, gdy wyczuła jego gotowość,

podłużny, twardy kształt penisa pod cienkim materiałem spodni. Paznokciami przeorała twardą skórę, z żarem odwzajemniła kolejny pocałunek, podczas gdy on chaotycznie dążył do celu i rozrywał na niej ubranie, bo nie był w stanie zdobyć się na ani odrobinę powściągliwości. Swoje spodnie jedynie rozpiął, aż w końcu...

Tego nie umiał porównać do niczego innego. Żadnymi słowami nie potrafił opisać uczucia, gdy znalazł się w gorącym, ciasnym kobiecym wnętrzu. Z na w pół otwartych ust wydostał się przeciągły jęk, bursztynowe oczy zasnuły się mgłą, a Nikolaj zatracił się w odczuwanej przyjemności, utonął w morzu namiętności. Oszalał, lecz jakże cudowne było to szaleństwo. Tylko ta kobieta tak na niego działała, tylko przy niej wariował i oddawał się we władanie całkiem nowych doznań.

Drobne dłonie dotarły do linii włosów, pełne żaru wargi przylgnęły do jego szyi. Gdy poczuł lekkie ugryzienie, prawie eksplodował. Dysząc głośno, poruszał się w niej coraz mocniej, z coraz większą pasją. Co chwilę odszukiwał nabrzmiałe podnieceniem usta, smakował przesyconego słodyczą oddechu. Wszystko stało się chaosem, utonęło pod ciężarem niewytłumaczalnych uczuć.

Nie pamiętał, aby kogoś pragnął z taką siłą. Nie wiedział nawet, że to uczucie może być tak intensywne, tak spopielające. A już na pewno nie przypuszczał, że jego źródłem może być bezbronna, słaba kobieta.

Bezbronna?

Miała nad nim władzę jak żadna inna. Władzę splecioną z fascynacji, tęsknoty i pożądania. Władzę nad jego ciałem, umysłem i uczuciami. Nad nim całym.

– Nikolaju, mocniej! Chcę cię czuć mocniej!

To był zaledwie szept, ale o mało co nie pozbawił go przytomności. Jęczał głośno, przeciągle i wbijał się w nią z taką siłą, że musiało to sprawiać ból. Czuł, jak fale przyjemności przetaczają się przez jego ciało, czuł, że zawisł na krawędzi spełnienia. Nie zdawał sobie tylko sprawy, że ona znalazła się tam przed nim, pierwsza runęła w objęcia ekstazy i pociągnęła go za sobą.

Crescendo splecione z dwóch głosów. Orgazm odbijający się echem w ich umysłach. Chwila ulotna, magiczna, wydarta wieczności zbudowanej z mroku ludzkich niegodziwości. Chwila tak ogromnej jedności, że każde z nich zatraciło granice „mój, twoje”.

Chwila, w której jego cierpienie zniknęło.

Nie wierzył, że coś takiego jest możliwe. Z trudem łapiąc oddech, uniósł głowę i spojrzał prosto w zarumienioną twarz Kamili. Była taka piękna, taka doskonała, a on po raz pierwszy w życiu poczuł się jak nic niewarty śmieć, jak żebrak wpatrujący się w okna willi bogacza, niedostępnej i doskonałej. Dokładnie takiej, jak kobieta w jego ramionach, kobieta, przy której pierwszy raz w życiu zniknął ten ból spalający duszę, wwiercający się ostrym klinem w serce.

Ukojenie.

Jak to możliwe?

– Nikolaju... Kola!

Z miłością ujęła jego twarz w obie dłonie i kciukami gładziła szorstkie od zarostu policzki. Rozplakała się, bo tego wszystkiego było zbyt wiele. I chyba po raz pierwszy uwierzyła, że może go odzyskać. Musiała jedynie znów stanąć do walki, bo mrok nie odpuścił, zło się nie poddało. Wróg się wycofał do sobie tylko znanych przyczółków i szykował się do kolejnego ataku, lecz tym razem Kamila była gotowa, bo gra toczyła się o najwyższą stawkę. W tej wojnie nie brano jeńców, nie uznawano półśrodków. Wygrała bitwę, lecz zacięta walka trwała.

Słowa „kocham cię” cisnęły się jej na usta z ogromną siłą, więc po prostu znów go pocałowała. Ze spokojem, koła tym pocałunkiem rozedrgane zmysły i wkraczała na drogę,

z której nie było już powrotu.

XXIV

Korytarz był długi i ciemny. Po kątach czaiły się wspomnienia, których nienawidził, a podłoga przejmująco skrzypiała pod bosymi stopami. Na samym końcu dostrzegł drzwi. Ich jasny prostokąt wyraziście odcinał się od przybrudzonych, czarnych ścian i był jednocześnie jedynym źródłem światła – złotego blasku przepędzającego mrok i wabiącego ulotnym uczuciem ciepła i bezpieczeństwa.

Szedł dokładnie w ich kierunku, poruszał się wbrew własnej woli niczym zwierzę wabione do pułapki. Szedł, a kątem oka dostrzegał cień, który za nim podążał. Niepokojący strach budzący dławiące przerażenie ścisnął mu gardło i paraliżował oddech. Był powodem, dla którego przyspieszył i w panice dopadł drzwi. Na szczęście okazały się otwarte.

Niewielki pokój wypełniony był słonecznym blaskiem. Powietrze migotało złocistymi drobinami i maskowało nędzę wyposażenia, odrapane ściany i wysłużone meble. Na łóżku pod oknem siedziała kobieta z dzieckiem w ramionach. Kołysała je z czułością, nucąc piosenkę, która wydała mu się znajoma. Przekrzywił głowę, wsłuchując się w melodię, a później bezgłośnie powtórzył słowa. Sam nie wiedział dlaczego, ale poczuł ulgę, a odprężenie rozlało się po całym ciele niczym fala przyływu po piasku nad brzegiem morza. I nagle zapragnął podejść bliżej, przypomnieć sobie, kim była ta kobieta i ta dziewczynka wtulona w jej ramiona.

Podłoga przejmująco zaskrzypiała, a wtedy nieznajoma przestała śpiewać i spojrzała prosto na niego. Miała piękne oczy w kolorze złocistego bursztynu, ale dostrzegł w nich ogromny smutek i ból.

– Kola – powiedziała łagodnie i wyciągnęła do niego rękę. – Chodź, syneczku! Chodź do nas. W końcu się zjawiłeś, a my tak długo czekałyśmy...

Pazernie i z tęsknotą chwycił tę białą, smukłą dłoń i błyskawicznie poczuł przejmujący chłód. Rozpełzł się po całym ciele, zdławił oddech i sprawił, że do oczu napłynęły mu łzy. Najgorsze było jednak to, że nie umiał się wyrwać. Mimo bólu ścisnął szczupłe palce i nie potrafił się wycofać, uciec, skryć z powrotem w mrocznym korytarzu wypełnionym strachem.

– Zostaniesz z nami, prawda? – dopytywała kobieta, podczas gdy jej złociste oczy pociemniały, wypełniły się plamą czerni rozlewającą się nieregularnie. Poszarzała też jej skóra, włosy posiwiały, policzki się zapadły, a usta przybrały siny odcień. Zniknął gdzieś blask słońca, poczucie bezpieczeństwa, a pojawił się niepokój, który szybko zamienił się w przerażenie. Nie trzymała w ramionach dziecka, a szkielet obleczony w brudny kawałek materiału.

Zacisnął zęby i zebrał siły, aby wyrwać się z tego koszmaru. Miał ochotę krzyknąć, ale wiedział, że nie usłyszy własnego głosu. W pustej, martwej przestrzeni pokoju tylko wspomnienia mogły mówić, tylko one miały prawo do życia. W tej surrealistycznej rzeczywistości to on tak naprawdę był cieniem realnego świata. W końcu zamknął oczy. Zacisnął powieki niczym małe dziecko wierzące, że to pomoże mu się ukryć.

I wtedy poczuł krople deszczu na policzkach i czole. Już nie stał, a leżał na czymś zimnym i mokrym. Padało, a ktoś, od kogo było przyjemne ciepło, obejmował go ramieniem i gładził po włosach. Ta dłoń też była szczupła i delikatna, ale jej dotyk nie paraliżował chłodem. Przeciwnie, przynosił ukojenie. Zapragnął zobaczyć, do kogo należała. Otworzył oczy i ujrzał zapłakaną kobietą twarz.

– Nikolaju...

Ona naprawdę była jego słoneczkiem. Nic i nikt, nawet on, nie mogło zgasić bijącego od niej blasku. Nawet teraz, gdy zanosila się płaczem.

Nagle zrozumiał, że to już nie był senny koszmar, a jedno ze wspomnień, które zgubił.

– Nikolaju, proszę! Nie zostawiaj mnie teraz, nie dziś i nie tak – szeptała.

Naprawdę miała cudowne dłonie, miękkie, pachnące deszczem, tak subtelnie głaszczące jego twarz.

Dlaczego wciąż ją odpychał? Dlaczego krzywdził? Dlaczego nigdy wcześniej nie powiedział, że ją kocha?

Znów zamknął oczy, a kiedy je otworzył, leżał we własnej sypialni, we własnym łóżku, półnagi i samotny, chociaż był pewien, że nie powinien być sam.

Tym razem koszmar, który mu się śnił, był inny. Wcześniej Nikolaj zawsze biegł ciemnym korytarzem, otwierał drzwi i spotykał swoją dawno nieżyjącą matkę, która błagała, aby z nią został. Gdy próbował się wycofać, trafiał w ramiona ojca, aby po raz kolejny zakosztować cierpienia. Budził się mokry, roztrzęsiony, z krzykiem lub jękiem na ustach.

Teraz było inaczej.

Zerwał się na równe nogi i ruszył prosto do jej sypialni. Minał zaskoczonego ochroniarza i wpadł do środka bez jakiegokolwiek uprzedzenia.

Stała przy oknie i trzymała w dłoniach coś różowego. Nie wiedział, że była to jedna z sukienek, które kazał kupić. Zdażyła jedynie odwrócić głowę, bo dopadł do niej od tyłu jednym susem, zakleszczył ją w objęciach i z całej siły przytulił się do szczupłego ciała. Podbródek oparł na jej ramieniu, zamknął oczy i zamarł, czując niewysłowioną ulgę.

To nie tak, że wróciły wspomnienia. Zresztą sam nie był pewien, czy chciałby ich powrotu.

– Co robisz mojej mamusi?

Ktoś energicznie szarpnął go za nogawkę spodni. Spojrzał w dół na małą dziewczynkę, która z niezadowolaniem marszczyła brwi. Miał zamiar odepchnąć ją kopniakiem, ale pomyślał, że to nie jest dobre rozwiązanie. Nie dlatego, że nagle poczuł się ojcem, nic z tych rzeczy. Raczej dlatego, że przewidywał kłopoty, gdyby tak postąpił.

Puścił Kamilę, a później przykucnął i odwzajemnił to wrogie spojrzenie bursztynowych oczu.

– Nie wtrącaj się – ostrzegł ją, chociaż sam nie wiedział po co. Miała zaledwie sześć lat. – Od teraz się podzielimy. Ja będę miał ją w nocy, ty w dzień.

– Nie idę na to. – Wydęła usteczka. – Lubię spać z mamusią.

– Ja też – odparł nagle rozbawiony.

– Dlaczego masz taką brzydką buzię? – zapytała, a chwilę później mała rączka dotknęła jego twarzy i przesunęła się po policzku.

Zamarł na wdechu, bo po raz pierwszy tak mocno uświadomił sobie, że to jego dziecko. Córka. Małeńka, bezbronna dziewczynka, którą powinien chronić przed całym światem i przed takimi jak on sam. Zwłaszcza przed takimi jak on.

– Ktoś ci zrobił krzywdę? – dopytywała bez strachu.

– Powiedzmy – odparł lakonicznie. – Wielki, dziki kot.

– Tygrys?

– Syberyjski. Wychowałem się na Syberii.

– Tam jest dużo śniegu? – upewniła się. – Dobrze, podzielę się z tobą mamusią – postanowiła nagle. – Ale musisz ją chronić przed złymi ludźmi. Porwali nas i pobili mamusię.

– No tak – mruknął i zerknął na Kamilę, która ze spokojem przysłuchiwała się tej rozmowie.

I nagle zrobił coś, czego nigdy by się po sobie nie spodziewał. Wyciągnął ramiona i chwycił małą na ręce. Dziwne, ale nadal się nie bała. Opasała jego szyję, po czym

niespodziewanie wycisnęła mokrego całusa na policzku bez blizny.

– W domu mam kotka – pochwaliła się, podczas gdy Nikolaj próbował zapanować nad emocjami szturmującymi jego umysł. – Ma na imię Filemon. Lubisz kotki?

– Weź ją! – syknął, prawie rzucając dzieciakiem. – Nienawidzę kotów, psów, wszystkiego! Zrozumiałaś?

– Dlaczego? – spytała rezolutnie. – Dlatego, że tygrys cię podrapał? Mnie Filemon też drapnął, ale i tak go kocham. Wujek Nevio powiedział, że kocha koty i chętnie pozna Filemona. Wolę podzielić się mamusią z nim niż z tobą.

– Lepiej ją ucisz! – warknął w kierunku Kamili. – Wujek, co?

– Bardzo go lubi. – Zamiast uspokoić sytuację, Kamila zaryzykowała i dołąła oliwy do ognia. Może dlatego, że tym razem gniew Nikolaja był inny, taki zwyczajny i ludzki. – Powinieneś się przebrać. Masz plamy na spodniach. – Spojrzenie, które mu posłała, było bardzo jednoznaczne. Oboje doskonale wiedzieli, skąd się wzięły te plamy.

– Wujek! – Nadal nie mógł tego przeboleć.

– Próbowała też mówić do niego „tatusiu” – prowokowała go dalej Kamila. – Tylko co cię to obchodzi, prawda?

– Nie igraj ze mną.

– Nie igram. Możesz zapytać Nevio, jeśli sądzisz, że kłamię.

– Zostaw dzieciaka i wracamy do mnie – rozkazał, zmieniając temat.

Tatusiu? Też coś! Musi przywołać gnoja do porządku, bo za bardzo się rozbawił. Najlepiej niech trzyma się z daleka i od Kamili, i od bachora.

– Nie mogę, idziemy popływać.

– Słucham? – Ton jego głosu nie zwiastował nic dobrego.

– Możesz pójść z nami. – Z trudem ukryła rozbawienie, bo zachowywał się zupełnie inaczej. Czy to dlatego, że uprawiali seks? Czy po prostu był zwyczajnie i po ludzku zazdrosny?

– Wolę wujka Ne... – zaczęła dziewczynka, ale nie dokończyła.

Nikolaj energicznie chwycił ją w ramiona i uniósł.

– Idziemy! – rozkazał. – Pokażę ci, jak utopić człowieka, żeby wyglądało na wypadek.

– Superalnie! – ucieszyła się, podczas gdy Kamila próbowała odzyskać głos. – Jakiego człowieka?

– Wujka Nevio – oznajmił Nikolaj, złośliwie się uśmiechając. – Słoneczko, nie patrz na mnie z takim potępieniem, to nie działa. No i czy nie chciałaś, żebym lepiej poznał córkę?

– Córkę? – Dziewczynka od razu zareagowała. Rączkami przytrzymała męską twarz, z całej siły przyciskając drobne dłonie do szorstkich policzków, i głośno westchnęła. – Jesteś moim tatusiem? No nie wiem. – Przekręciła jego głowę w prawo, później w lewo, jakby oglądała nową zabawkę. – Moje koleżanki mają innych tatusiów.

– Czyli jakich? – zapytał, bo wbrew wszystkiemu poczuł się zaintrygowany.

– Lubią kotki, pieski i zabawę we wróżkę zębuszkę – wyliczała Oleńka. – I chodzą z nimi na spacer. I jeżdżą rowerami. I kupują im lody. Lubię truskawkowe – dodała, patrząc na niego znacząco.

– Dobrze. Kupię ci lody, rower i pójdę na spacer – oznajmił Nikolaj, któremu nagle poprawił się humor. – Ale jak wspomnisz coś o wróżce zębuszce, to przysięgam, zabiję.

– Nie lubisz wróżek, rozumiem. – Pokiwała głową z miną osoby wszechwiedzącej. – Pewnie nie przyniosła ci pieniążka pod poduszkę.

– Przyniosła mi spluwę. – Tym razem to Nikolaj zaczął się śmiać.

– Co to jest plufa?

– Bardzo praktyczny przedmiot, pomaga w nauce tańca. – Nie zwracając uwagi na

Kamile, odwrócił się i wyszedł z pokoju. – Strzelasz komuś w nogi i...

– Wiem! – ucieszyła się Ola. – A on tak skacze i skacze! Widziałam na YouTube – pochwaliła się. – Nauczymy wujka Nevio?

Szczerze mówiąc, ta propozycja szalenie mu się spodobała. Obraz przebranego za wróżkę makaroniarza, który na dodatek z całej siły próbuje uniknąć postrzelenia w stopę, przemówił do Nikolaja o wiele bardziej niż patetyczne tłumaczenia Kamili, mające na celu obudzić w nim głębsze uczucia. A jeszcze nie wiedział, że w przyszłości słowo „tatusiu” wypowiedziane przez tę małą dziewczynkę bez problemu znokautuje wyłaniającą się z cienia bestię.

Bo chociaż Nikolaj był potworem, to ten potwór także potrafił kochać.

XXV

Noc była niezwykle upalna i parna. Gdzieś na horyzoncie kłębiły się burzowe chmury, a cichy pomruk ich gniewu roznosił się echem w powietrzu nabrzmiętym podnieceniem. Nikolaj pozwolił, aby Oleńka została na górze i nie wróciła do piwnicy. To, co wydarzyło się dzisiejszego dnia, Kamila nazwała małym cudem. Nie, nie stał się nagle przykładnym ojcem. Nie grzeszył też cierpliwością czy pobłażliwością. Jednak gdy słyszała beztroski śmiech córeczki i kiedy patrzyła na rozluźnionego Nikolaja, nagle uwierzyła, że to wszystko może się dobrze skończyć.

Gdyby porzucił to wszystko, zapomniał o przeszłości i odważył się przyznać do własnych uczuć...

– Jestem popieprzona – wymamrotała. – Po tym wszystkim, co mi zrobił, nadal go kocham. Kobieto, ogarnij się! Mało brakowało, a by cię zabił. Nie tłumacz go traumatycznym dzieciństwem czy utratą pamięci. Jest tylu innych mężczyzn...

Problem polegał na tym, że ci inni ani trochę jej nie interesowali. Od kiedy po raz pierwszy spojrzała w złociste oczy bestii, tam, w gabinecie w willi Kuzniecowa, przepadła i nie było dla niej ratunku. Kochała mordercę i sadystę, człowieka szalonego, nieprzewidywalnego, umiającego ją skrzywdzić fizycznie i psychicznie. Tylko w jednym przypadku ta miłość zmieniałaby się w nienawiść – gdyby skrzywdził Aleksandrę. To byłby koniec, prawdziwy koniec, miejsce, z którego nie byłoby powrotu.

Drgnęła, gdy ktoś delikatnie zapukał do drzwi. Spodziewała się kogoś ze służby, ewentualnie Nevio, ale ku jej zaskoczeniu to był Nikolaj.

– Śpi? – zapytał cicho.

– Tak.

Ta dziwna ostrożność, niespotykana delikatność, to tak bardzo do niego nie pasowało. Tak samo zresztą jak błękitna koszula i jasne, lniane spodnie, bo dotąd widywała go jedynie w czarnych ubraniach.

– To chodź!

– Jeśli rozpęta się burza, muszę wrócić.

– Chodź! – powtórzył niecierpliwie.

Nie musiała się zastanawiać nad powodem, bo luźny materiał spodni nie ukrywał wyraźnego podniecenia.

– Muszę się ubrać.

– Po co?

Westchnęła i pozwoliła mu się porwać. Niezbyt daleko, bo jedynie do sąsiadującego z jej sypialnią innego pokoju. Nogą zatrzaskał drzwi i postawił ją przy łóżku. Później już tylko patrzył i patrzył, pragnąc czegoś, czego nie rozumiał i nie potrafił zdefiniować za pomocą słów. Wyczuwał to pod skórą, pulsujące tęsknotą, chybotliwe niczym płomień świecy. Miał wrażenie, że jeden nieostrożny oddech sprawi, iż zniknie, zatraci się w mrocznej otchłani jego duszy. Czar pryśnie, a on znów zostanie sam, skrępowany przenikliwym chłodem.

Drgnął, gdy wyciągnęła dłonie i zaczęła rozpinąć jego koszulę. Koniuszki jej palców zdawały się naelektryzowane, a kiedy dotykały skóry, Nikolaj odpływał. Później zsunęły się niżej, dotarły do skraju spodni. Nie mógł dłużej pozostać bierny, zwłaszcza że miała na sobie zaledwie skąpą koszulkę nocną na wąskich ramiączkach. Kiedy ją zdjął i w końcu miał ją przed sobą tak cudownie piękną, nagą i uległą, przestało mu się spieszyć. Gdyby można było wydłużyć tę chwilę w nieskończoność, przeciwną aż do śmierci, mógłby to zrobić.

Może dlatego jego dłoń z taką delikatnością otuliła kobiece policzki i z czułością przesunął kciukiem po czerwieni karminowych warg. Nie buntując się, nie wycofując, zanurzył palce drugiej ręki w miękkich włosach i pochylił się jeszcze bardziej. Światło księżyca na moment odbiło się w bursztynowych oczach, potem zastąpił je mrok, lecz nie ten spleciony ze złem, ale zupełnie inny, przepełniony podnieceniem, przesycony namiętnością.

Ich oddechy spotkały się w pół drogi, wypełniły nozdrza, leniwie rozpełzły się po zakamarkach ciał. Kobiece ramiona niczym skrzydła motyla oplótły jego szyję, tak delikatnie, subtelnie i w tak podniecający sposób, że ten niewiele znaczący gest podziałał jak najlepszy afrodyzjak. Sprowokował do nieśpiesznego działania i uwolnił demony pożądania. Lecz Nikolaj nie spuścił ich ze smyczy, nie pozwolił im zapanować nad zmysłami. Trzymał je na uwięzi, skowyczące, błagające o jak najszybsze dorwanie ofiary. Nie tego pragnął tym razem.

Prawie dotykał wargami jej ust. Prawie, bo tej odległości nie dałoby się zmierzyć. Była ulotna, niestała, była kuszeniem i odpychaniem zarazem, pragnieniem i opanowaniem, niekończącą się walką pomiędzy przeszłością a przyszłością. Wiedział, że gdy przekroczy pewien punkt i teraz ją pocałuje, nie będzie już powrotu. To, co wyczuwał, a czego nie rozumiał, stanie się realne, nabierze kształtów i wyznaczy nową ścieżkę ich życia.

Tak, tego chciał.

Nie nagość ich splecionych ciał była podnieceniem. Nie intymność otulającej ich ciemnymi skrzydłami nocy decydowała o rosnącym pożądaniu. Kobiece powieki zatrzepotały, wargi nieznacznie się rozchyliły, dłonie zsunęły się na jego barki zmysłowym, powolnym ruchem. Wytyczyły szlak przyjemności, przetaczającej się wzburzonymi falami, przenikającej do najodleglejszych zakamarków. W ciszy księżycowej nocy zatrzymał się czas, uwięziony w biciu dwóch serc, jednego przepełnionego miłością, drugiego cierpieniem. Zbudował pomiędzy nimi pomost i pozwolił, aby ból zniknął. Zatrzymał się i nagle przyspieszył, gdy Nikolaj w końcu pocałował Kamilę. Tak, jak wcześniej, inaczej niż kiedykolwiek. Z niespotykaną dla niego delikatnością, z obezwładniającą namiętnością, z żarem rosnącego pożądania.

Poczuł smukłe nogi otulające jego plecy. Wnętrze jej ust powitało go podniecającą wilgocią, tak samo jak powitało go wnętrze jej ciała. Miał wrażenie, że każdy ruch jest częścią erotycznego snu, leniwie narastającą przyjemnością. Ich wargi się dotykały, pieściły, delectowały smakiem intymności. Powolne ruchy jego bioder, uniesienia pleców niemal hipnotyczne w swoim tempie. Dłonie ze splecionymi palcami, języki wirujące w zmysłowym tańcu. Szalona podróż na sam szczyt, aby później skoczyć prosto w objęcia ekstazy.

Takiego skoku nie bało się żadne z nich. Opanowanie zastąpił pośpiech, sypialnię wypełniła melodia skomponowana z jęków rozkoszy oraz chrapliwych oddechów, ruchy stały się szybsze, chaotyczne, a pocałunki bardziej zachłanne, dzikie. Niczego już nie można było kontrolować. Bez słów, nie jako dwie połówki, lecz jako całość, podążali do celu po spełnieniu. To ten moment, gdy wydaje się, że rozkosz nie może być już większa, chwila, gdy przyjemność jest tak ogromna, iż wydaje się bolesna, dopóki nie nadejdzie koniec, a orgazm nie przetoczy się niczym nieposkromiona fala przypływu. Ciało wtapia się w ciało, serca biją w tym samym rytmie, zaciera się granica pomiędzy „ja” i „ty”.

Tak właśnie czuł to Nikolaj. Jakby nagle stał się częścią całości, odnalazł dawno zagubioną drogę. I w końcu mógł odpocząć.

– Muszę wracać – wyszeptała, leniwym ruchem przeczesując jego włosy. – Chodź ze mną, proszę.

Ta noc była magiczna, jedyna w swoim rodzaju, dlatego nie odmówił i po raz pierwszy w życiu postanowił spełnić prośbę kobiety, innego człowieka.

Normalnie potrzebował kilku pigułek, aby zasnąć. Prochów, wódki, mocnych doznań.

Tym razem wystarczył widok śpiącej kobiety i dziecka, nieba przecinanego zygzakami błyskawic, szumu padającego deszczu i zapachu wolności unoszącego się w powietrzu. Zasnął i tej nocy nie śnił mu się żaden koszmar.

Ale na ułamek sekundy przed odplynięciem coś sobie przypomniał. Wyraz jej twarzy i cierpienie malujące się w błękitnych oczach, gdy pozwolił obcemu mężczyźnie brutalnie ją zgwałcić. I ten przejmujący szept: „Nikolaju, pomóż mi!”, który towarzyszył mu, aż stracił świadomość i zasnął.

XXVI

Poranek był zapowiedzią słonecznego dnia. Bezchmurne niebo, lekkie, ciepłe podmuchy wiatru, widok spokojnego, leniwie falującego morza. To wszystko stłumiło nieprzyjemne uczucie, które towarzyszyło mu tuż po obudzeniu.

Leżał w bezruchu, patrząc w twarz śpiącej kobiety. Złociste promienie budzącego się słońca przedarły się poprzez luki pomiędzy zaciągniętymi zasłonami i nieśmiało pełzły po podłodze w stronę łóżka. W końcu dotarły do celu i zaplątały się w jasne kosmyki włosów, wydobywając z nich niezwykle blask. Wtedy Nikolaj uniósł ramię i opuszką palca powiódł od skroni do rozchylnych ust. Niezwykle delikatnie, z tak niepodobną do niego czułością.

Dlaczego była taka cudowna, taka idealna? Dlaczego w jej towarzystwie jego umysł atakowało tyle niechcianych emocji? Przecież to kobieta, tylko kobieta. Gdyby chciał, miałby i młodsze, i piękniejsze, i bardziej namiętne. Wyuzdane, posłuszne, olśniewające. Nijakie. Przy niej każda wydawała się nijaka, płaska i bez wyrazu. Każda była jedynie kawałkiem mięsa, ciałem, z którego mógł do woli korzystać.

– Słoneczko – wyszeptał. – Co ty ze mną robisz?

Zresztą nie tylko ona. Przeniósł spojrzenie na śpiącą dziewczynkę, której pulchna rączka obejmowała szyję matki, a ciemne włosy otoczyły mroczną aureolą małą główkę. Myśl, że to było jego dziecko, nadal go oszałamiała, wydawała się zbyt nieprawdopodobna. Miała jego oczy, usta, rysy twarzy i kolor włosów. Była miniaturową kopią jego samego, z sercem i duszą swojej matki. Idealną całością złożoną z dwóch połówek. Mała istotka, której tak naprawdę nie znał i nie chciał poznać, bo budziła w nim przeszywający ból.

Takie jak ona Stepan sprzedawał pedofilom, takimi jak ona handlowali, nie patrzyli ani na wiek, ani na nic innego. Były dla nich towarem, na którym można było zarobić. Bo nie liczyło się nic poza pieniędzmi, niekończącym się festiwalem przemocy, zatracaniem się w ciemności pochłaniającej każdy promień światła. Kiedyś przysięgał, że nigdy nie skrzywdzi żadnego dziecka. Co się stało, że złamał własne zasady i stał się potworem takim samym, jak jego ojciec?

Cholera! Stepan.

Nie powinien igrać z ogniem, tym bardziej że kochankowi odwaляło. Był zazdrosny jak nigdy dotąd i nie wiadomo, do czego mógłby się posunąć.

Ostrożnie, aby nie zbudzić żadnej z nich, wstał i sięgnął po porzuconą na podłodze koszulę. Włożył ją w pośpiechu, a później zszedł na dół, żeby napić się kawy.

– Nikolaj, pozwól ze mną – rozległ się za jego plecami głos Stepana.

– Dobrze, wezmę tylko coś do picia.

– Przyjdź do wewnętrznego gabinetu.

Zaskoczony Nikolaj lekko uniósł brwi, a potem cicho gwizdnął. Szykowało się coś poważnego, bo wewnętrzny gabinet, będący niewielkim dźwiękoszczelnym pomieszczeniem do tajnych porad, nie był często używany.

– Będę za pięć minut – obiecał.

Kiedy przyszedł, Stepan siedział w fotelu i popijał drinka.

– Tak od rana? – zapytał i zajął miejsce naprzeciwko.

– Zamknąłeś dobrze drzwi?

– Tak. Po co ta cała konspiracja?

– Mamy kreta. Sądziłem, że Albańczycy mają szczęście, ale tym razem transport przejęła policja. W ciągu ostatniego półrocza ponieśliśmy spore straty, za duże, aby się z tym tak łatwo pogodzić. Schemat jego działania świadczy, że to ktoś z niższego rangą personelu. Osobiście

prześwietliłem każdego, lecz niczego się nie dowiedziałem.

– Mam kogoś zabić, torturować, zgwałcić? – zainteresował się Nikolaj i sięgnął po papierosa.

Zanim zapalił, przyjrzał się im z namysłem. Może pora na pozbycie się zgubnego nałogu? Dym nikotynowy jest niezdrowy dla dzieci...

Gdy uświadomił sobie własne myśli, o mało co nie spadł z fotela. Jakich, kurwa, dzieci?

Z premedytacją i w pośpiechu włożył papierosa do ust, zapalił go i gwałtownie się zaciągnął. Tak gwałtownie, że nawet Stepan spojrział na niego z zaskoczeniem.

– Torturować i zabić, ale to później. Najpierw musimy zabezpieczyć kolejną dostawę.

– Weź Nevio. Na co ci ja? Nie jestem dobry w planowaniu, ale w działaniu.

– Ufam tylko tobie, dlatego tylko ty będziesz znał szczegóły. Będziemy postępować jak zwykle, czyli odbiorem zajmie się ta sama ekipa, której nie powiemy, że weźmiesz ze sobą wszystkich ludzi i będziesz zabezpieczał tyły. Może być grubo, jeśli to Albańczycy, i poważnie, jeśli to policja.

– Na kogo stawiasz?

– Na konkurencję.

– Czyli jednak wojna?

– O podział wpływów, o grube pieniądze i o władzę. Dodatkowo po tym, jak potraktowałeś jego wnuczkę, Plaku zapowiedział, że osobiście żywcem obedrze cię ze skóry.

– Skoro zasłużyłem na takie przyjemności, to dlaczego nie? – zakpił Nikolaj i dołączył do kawy, którą przyniósł. – Dobrze, wchodzę w to, ale zmienimy kilka szczegółów.

– Mówiłeś, że nie jesteś od planowania. – Stepan nieoczekiwanie się roześmiał.

– Nie, nie jestem, ale mam dwa warunki. Po pierwsze, ty nie weźmiesz udziału w akcji. Gdyby coś poszło nie tak, będziesz gasił pożary.

– Aha, czyli w razie czego mam cię wyciągnąć z pierdla?

– Dajeś radę z Sowy Polarnej, więc tutejsze więzienia to żaden problem. Po drugie, jeśli nie wrócę, natychmiast odeślesz ją do domu razem z dzieckiem.

– Ją?

– W końcu to moja córka.

– Nie pasujesz do roli troskliwego tatusia. Brakowało ci wzorców w domu rodzinnym – zakpił, zdając sobie sprawę, że te słowa z pewnością popsują Nikolajowi humor. Stawał się niezwykle drażliwy, gdy wspomniano jego dzieciństwo.

– Brakowało – poświadczył beznamiętnie. – Wystarczy, że dasz mi słowo.

– Serio to wystarczy?

– Też jesteś jedyną osobą, której ufam.

Przez chwilę panowała cisza.

– Dobrze, daję słowo – powiedział w końcu Stepan. – Mnie ona i tak nie jest potrzebna.

– Czyli się rozumiemy?

– Dawno nie gościłeś w mojej sypialni – zmienił temat. – Miałeś rację, jestem zazdrosny.

Nikolaj milczał, mrużąc oczy. Z jednej strony mówił prawdę o zaufaniu, z drugiej poczuł niepokój. Może lepiej będzie, jak od razu odeśle Kamilę do Polski? To było takie dziwne, bo nigdy wcześniej nie okazywał nikomu żadnej troski. Dziwne, ale przyjemne. Uśmiechnął się lekko pod nosem, dopił kawę i wstał.

– Nigdy nie obiecywałem bezwzględnej wierności – powiedział obojętnym tonem. – Kiedy przeprowadzimy akcję? Mam coś jeszcze do zrobienia.

– Seks zaczeka, bo transport przyjdzie dziś wieczorem.

– Skąd wiesz, że seks?

– Za dobrze cię znam. Pamiętaj, nikomu znaczy nikomu, nawet Nevio czy Aloszy.
– Alosza jest za tępy, aby knuć za moimi plecami, a Nevio nie ma powodu.
– Podziwia cię i nienawidzi jednocześnie. To złe połączenie.
– Gdyby każdy, kto mnie nienawidzi, wypowiedziałby posłuszeństwo, to prowadzilibyśmy ten interes tylko we dwoje – zakpił Nikolaj. – Dobrze, mamy to ustalone. Biorę ludzi i jadę wieczorem na akcję. Ty zostajesz w domu i zabezpieczasz tyły. Potem zabijamy, kogo trzeba, kogoś torturujemy na pokaz, żebym nie stracił reputacji, a od jutra biorę wolne, powiedzmy na tydzień.

– Wolne? Od czego? – sarknął Stepan.

– Może się zdziwisz, ale od zabijania.

Mało brakowało, a dodałby, że musi się zająć rodziną...

„Rodziną? Też coś!” – kłął w myślach, wracając do swojej sypialni. Tylko dlaczego te słowa zamiast wściekłość, budziły w nim coś zupełnie innego?

Z premedytacją postanowił nie odwiedzać już Kamili, przynajmniej nie tego dnia. Wziął prysznic, przebrał się, wyczyścił broń i postanowił pojechać do burdelu, żeby wyładować nadmiar energii, ale gdy tylko zajechał na miejsce, od razu zrezygnował. Tam czekała na niego cudownie piękna kobieta, a on miał się zadowalać byle jakimi dziwkami? Gorzej, byle jakim seksem, bo to, co przeżył, było...

Zamknął oczy, bo podniecenie napłynęło tak potężną falą, że gdyby stał, to pewnie ścięłoby go z nóg. Przez chwilę zamarł w bezruchu, usiłując uspokoić galopujące serce. Przypomniał sobie koszmar senny z poprzedniej nocy. Strzępy wspomnień, zaledwie sekundowe przebłyski, zresztą niezbyt przyjemne. W pierwszym umierał, w drugim pozwalał... Z trudem przełknął ślinę. Jak mógł dopuścić do tego, aby inny mężczyzna się do niej zbliżył? Nie tylko zbliżył, ale uprawiał z nią seks. Z jego kobietą! Podniecenie zastąpiła wściekłość, chociaż nie miał pojęcia, na kim powinien wyładować złość.

Wrócił do domu spięty, przepełniony gniewem. Wbiegł po schodach na górę i skierował się prosto do jej sypialni. O mało co nie odepchnął dziewczynki, która stanęła mu na drodze. Powstrzymał się w ostatnim momencie i to nie dlatego, że bał się reakcji Kamili. Poczł wstyd. Ojciec też zawsze odganiał go kopniakami, czasami bardzo bolesnymi.

– Gdzie twoja mama? – zapytał, kucając przy córce.

– W łazience – odpowiedziała i zarzuciła mu ramiona na szyję. – Pójdiesz ze mną na basen, tatusiu?

Nikolaj zamarł. Tatusiu? On też tak mówił do swojego oprawcy. Dokładnie to samo słowo wypowiadał, gdy zebrał o litość, gdy musiał patrzeć, jak ojciec gwałci trupa matki, gdy zmuszał go do seksu i sprawiał, że jego cierpienie nie miało granic.

– Pójdiesz? – Dziewczynka nie dawała za wygraną. – Wczoraj było super!

Powoli uniół ramię i niezwykle delikatnie pogładził ją kciukiem po policzku. Pierś Nikolaja unosiła się w szybkim oddechu, oczy zmętniały, a serce ścisnęła niewidzialna żelazna obręcz. W głowie pulsowały mu bolesne wspomnienia i miał wrażenie, że jak nigdy wcześniej stanął na rozdrożu.

Taki robak, którego bez problemu mógł rozdeptać. Wystarczyło zacisnąć palce na szczupłej krtani, przytrzymać chwilę i byłoby po wszystkim.

Śmierć, wszędzie towarzyszyła mu śmierć. Od dnia tamtego wypadku, w którym zginęła matka i siostra, nieustannie podążała jego tropem i złośliwie chichotała za jego plecami, najpierw, gdy był ofiarą, a później, gdy stał się oprawcą. Zawsze traktował ją jak wierną, nieodłączną towarzyszkę, lecz może przyszedł moment, aby pozbyć się tego cienia?

Nie, to nie będzie tak, że od razu się nawróci, przestanie zabijać i zostanie przykładowym

obywatelem. To będzie długi i bolesny proces o wątpliwym zakończeniu, ale nagle zapragnął wyruszyć w tę drogę. Nie dlatego, że wierzył w miłość i nagle poczuł się ojcem. Nic z tych rzeczy. Po prostu dlatego, że kiedy z nią był, kiedy trzymała go w ramionach, znikał ten przeszywający ból, znikaly złe wspomnienia.

 Nie cierpiał.

 Niby tak niewiele, ale dla niego stało się to wszystkim, czego potrzebował.

XXVII

Zdawała sobie sprawę z wewnętrznej walki, którą toczył. Znała go już na tyle, że nie mogła być pewna wygranej, chociaż dostrzegała, iż ten nowy Nikołaj był inny. Tamten kroczył dumnie przez świat, butny, pewny siebie, wręcz arogancki. Więcej się śmiał, nawet jeśli to nie był radosny śmiech, a mieszkające w nim szaleństwo miało zupełnie inny wymiar. Ten, na którego teraz patrzyła, przywodził na myśl zagubione dziecko. Miotał się rozdarty pomiędzy pragnieniem krwi a czułości, szybciej wybuchał gniewem, spojrzenie miał bardziej ponure. Mogła tylko zgadywać, że to właśnie ona była powodem jego zmian nastroju czy też niekontrolowanych napadów złości.

Chciał ją zabić, ale nie potrafił tego zrobić. Chciał się poddać, lecz to też nie było dla niego łatwe. Sam nie wiedział, czego chciał, i to jedynie potęgowało jego emocje.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się, gdy wyszła z łazienki. – Dobrze spałeś?

Nie odpowiedział. Zmrużył oczy i wstał. Spoglądał to na nią, to na Oleńkę. Znów był ubrany na czarno, chociaż zdążyła się przyzwyczaić do mrocznej aury, którą wokół siebie rozciągał.

– Powiedzmy. Nie będzie mnie dzisiaj, a wy macie stąd nie wychodzić. Zrozumiałaś?

– Jest taka piękna pogoda. – Z żalem spojrzała na widok rozpościerający się za oknem.

– Nie masz też nikogo wpuszczać do środka. Taka sama pogoda będzie jutro i pojutrze, więc nie rób głupstw.

– Czy coś się stało?

Kamila podeszła bliżej, podczas gdy nieco naburmuszona Ola usiadła na podłodze i spoglądała na Nikołaja spode łba. Nie odezwała się, ale wyraźnie dawała do zrozumienia, co o tym wszystkim myśli.

– Nie – zawahał się. Nie przywykł do tłumaczenia się komukolwiek z tego, co zamierzał zrobić, ale tym razem zrobił wyjątek. – Mamy pod wieczór akcję. W domu zostanie jedynie Stepan i kilkoro naszych ludzi, reszta jedzie ze mną.

– Akcję?

– Łapiemy szczury – odparł i się uśmiechnął, bo nie wiadomo skąd napłynęło niejasne wspomnienie, w którym wykorzystał właśnie prawdziwego szczura. Cholera, te utracone lata musiały być najlepszymi w jego życiu. Naprawdę szkoda, że tak niewiele pamiętał. – Tobą zajmę się później – dodał, chwycił jej podbródek i podniósł go, aby patrzyła mu prosto w oczy.

– Jesteś bardzo tajemniczy – westchnęła. – To do ciebie niepodobne.

– Może.

– Dobrze, daję słowo, że nie opuścimy pokoju. Tylko, Nikołaju, proszę... – Zacisnęła palce na jego dłoni. Myślał, że powie coś o tym, aby nie zabijał, nie był brutalny, a ona przytuliła się do niego i wyszeptwała: – Nie daj się zabić!

– Nie dam. – Głos miał schrypnięty, o ton niższy niż zazwyczaj. – Mam jeszcze sporo planów dotyczących ciebie. Dzieciaka wyślemy do piwnicy...

– Nikołaju!

– Wolisz uprawiać seks przy niej?

– Wolę się kochać, wiedząc, że nasze dziecko śpi bezpiecznie w pokoju obok.

– Będzie obok. Dwa piętra niżej.

– Nikołaju Arnautowiczu!

Jak cudownie brzmiało jego imię w jej ustach!

– Zorganizujemy orgię i to taką, że...

– Orgię? – powtórzyła z wyraźną ironią. On naprawdę sądził, że weźmie jego słowa na serio? Uparty drań! – Zaprosisz Nevio, prawda? Seksowny z niego facet.

Męskie ego, czy to należące do łagodnego baranka, czy do rozjuszzonej bestii, zawsze tak samo reagowało na potencjalną konkurencję. Nikolaj nie był jak inni, lecz pod tym względem wyjątkowo niczym się nie różnił. Pomimo swoich nietypowych preferencji seksualnych jako samiec alfa nie znosił żadnej konkurencji. Nie w przypadku tej kobiety. Była tylko jego i tylko on mógł się z nią kochać.

– Muszę iść, czekają na mnie.

– Dobrze. – Nie chciała wnikać, o jakiej akcji mówił. Pewnych rzeczy lepiej nie wiedzieć, tym bardziej że nie była w stanie im zapobiec. – Nie opuścimy pokoju, słowo! I zobaczymy się jutro, prawda?

– Tak.

Nie miał ochoty wychodzić i ich zostawiać. Nawet tego nadąsanego dzieciaka, którego obecność tak go drażniła. Czekало go jednak sporo przygotowań. Poza tym pomyślał, że dziś stłumił głód, więc kolejnego dnia przyjemność jego zaspokojenia będzie jeszcze większa.

Wyplątał się z uścisku Kamili i wyszedł. W zasadzie wybiegł, nie zauważając obserwującego go mężczyzny, który przez ostatnie dni bacznie go śledził.

Nevio nic nie umknęło. Nawet zrobił sobie dobrze, gdy podsłuchiwał ich pod drzwiami sypialni, w której się kochali. Nie zamierzał też rezygnować ze swoich planów, czekał tylko na dogodną okazję. W zasadzie decyzję o uwolnieniu się spod skrzydeł Nikolaja podjął już rok temu i nic nie stało temu na przeszkodzie, jednak chłopak pragnął czegoś więcej. Pragnął, aby Arnautow zapamiętał go do końca życia, obojętnie z jakiego powodu. Kiedyś Nevio chciał go jedynie upokorzyć, teraz trafiła mu się o wiele lepsza okazja. Mógł odebrać temu skurwielowi to, na czym mu zależało.

Odczekał jeszcze kwadrans, rozmyślając nad nietypowym zachowaniem Nikolaja, a później zapukał do sypialni zajmowanej przez czarującą lokatorki.

– Macie ochotę popływać? – zapytał, gdy pojawił się w drzwiach.

– Nie dziś. – Kamila położyła palec na ustach i wskazała córkę pochłoniętą oglądaniem bajki. – Cicho, z ledwością ją przekonałam, żebyśmy zostały w pokoju.

– Dlaczego? – Spojrzał na nią zaskoczony.

Zawahała się, ale przecież chyba nie było powodu ukrywać informacji o tym, o czym sam doskonale wiedział.

– Obiecałam Nikolajowi, że zostaniemy dzisiaj w pokoju.

– Cały dzień?

– Też się dziwię, bo wyjeżdżacie dopiero wieczorem, prawda?

Oparł się o framugę drzwi, skrzyżował ramiona i przyglądał się jej z namysłem.

– Tak – powiedział ostrożnie. – Dopiero wieczorem. Nikolaj ma rację, nie wychodź z pokoju i nikogo nie wpuszczaj.

– Był bardzo poważny, kiedy to mówił, chociaż nie chciał zdradzić szczegółów. Może ty coś wiesz?

– Też nie mogę nic zdradzić.

Musiał bardzo ostrożnie dobierać słowa, jeśli chciał się dowiedzieć czegoś więcej. Akcja? Wieczorem? Arnautow ją okłamał czy też szykowało się coś, o czym mu nie powiedziano?

– Trochę się przeraziłam, jak oznajmił, że w domu zostanie zaledwie kilka osób, a reszta pojedzie z nim.

– Skoro wymaga tego sytuacja.

Nie odpowiedziała. Poczula się nieswojo, bo w głosie Nevio i w sposobie, w jaki na nią

patrzył, było coś nieprzyjemnego. Dziwne było też jego zachowanie i oględne odpowiedzi, wyprane z emocji. Akurat po nim spodziewała się czegoś innego.

– Nie zrozum mnie źle, nie boję się uszczuplenia zasobów ochrony, ale tego, że zabiera ze sobą tak wielu ludzi. No i dziwne, że Stepan także zostaje.

– Bezpieczeństwo szefa szefów zawsze jest najważniejsze – zakpił Nevio. – Dobrze, nie będę wam przeszkadzał, mam kilka spraw do załatwienia. Może jutro nam się uda?

Skinęła nieuważnie głową, zaabsorbowana jego zachowaniem. Miała wrażenie, jakby czymś go rozgniewała, chociaż kiedy wychodził, nadal szeroko się uśmiechał. Wzruszyła ramionami. Było tyle ważniejszych rzeczy do przemyślenia. Ten kruchy rozejm, to, że Nikolaj zaczął się zachowywać nie jak krwiożercza, bezwzględna bestia, ale jak normalny mężczyzna, któremu na kimś zależy. To wszystko dawało tyle nadziei, jednak Kamila nadal była ostrożna. Zbyt dobrze pamiętała, jak szybko potrafił się zmienić jego nastrój, jak bardzo był nieprzewidywalny czy okrutny, gdy tylko zanadto się do niego zbliżyła. Czasami miała ochotę przyłożyć mu z całej siły i powiedzieć:

– Opamiętaj się, człowieku!

Niestety, droga do jego serca nie była taka prosta. Była kręta, stroma, czasami przecinały ją głębokie przepaście, czasami stawała się wąską nitką ze stromym urwiskiem po jednej stronie. I pomimo że Kamila chciała walczyć o niego, o nich, to przyszła jej do głowy zaskakująca myśl. Czy nie byłoby lepiej, gdyby ponownie się nie spotkali?

Zamknęła niedomknięte przez Nevio drzwi i wróciła do córki. Musiała uzbroić się w cierpliwość i czekać na powrót Nikolaja. Tak, w cierpliwym czekaniu była całkiem niezła.

„Powinnam dostać za to nagrodę” – pomyślała rozbawiona, nie zdając sobie sprawy, że właśnie ktoś inny wypowiedział podobne słowa tuż za ścianą.

– Dostałem nagrodę za cierpliwość – wyszeptał Nevio z szerokim uśmiechem na ustach. – Tak, Nikolaju, teraz sprawy wysmienicie się ułożyły. Nawet lepiej, niż przypuszczałem, bo zabiorę ci dosłownie wszystko.

XXVIII

Wszyscy na pozycjach? – zapytał Nikolaj Aloszę i zapalił kolejnego papierosa.

Siedzieli w samochodzie, obserwowali okolicę i czekali na moment, kiedy będą mogli wkroczyć do akcji. Szczerze mówiąc, możliwość pokazania Albańczykom, gdzie ich miejsce, wyjątkowo go cieszyła. Uwielbiał porządne rozróby, w których mógł zabijać do woli i nie zastanawiać się nad konsekwencjami.

– Tak – odpowiedział mężczyzna. – Zostało sporo czasu.

– Zrobisz mi loda? – roześmiał się, jakby właśnie opowiedział znakomity dowcip, ale szybko odtrącił jego dłoń. – Gdzie z tymi łapami, żartowałem. Mam teraz moje słoneczko i nie zamierzam korzystać z półśrodków. Chociaż nie powiem, przydałby się szybki numerek na odprężenie.

– Mamy wolne tylne siedzenie.

– I bagażnik, w którym cię za chwilę zamknę, jak mnie wkurwisz. Sprawdź lepiej broń.

– Lepiej już nie mogę – mruknął Alosza. Trochę był zawiedziony, bo lubił ten dziwaczny rodzaj zażyłości, która ich łączyła.

Zapadła cisza. Gdzieś z oddali dał się słyszeć łoskot gromu. Nadchodziła burza, a pierwszym jej zwiastunem była martwa cisza, w której zamarł świat w oczekiwaniu na nadciągające szaleństwo. O szybę uderzyły pierwsze krople deszczu, a później łoskot ulewy zagłuszył wszystko inne.

– No i ładnie – mruknął Nikolaj. – Mamy dodatkowy kamuflaż.

– Zostało dziesięć minut.

– W takim razie idziemy.

– Już?

– Nie, kurwa, nie już! Rusz owłosioną dupę i wyłaź. Chyba nie boisz się burzy? – zakpił.

Przyczaili się w odpowiednim miejscu. Był stamtąd doskonały widok na statek, który właśnie przycumował, i na całą okolicę, o ile można w ogóle mówić o doskonałym widoku w taką pogodę. Czekali, a jeden z nich coraz bardziej się niecierpliwił.

– Minęło te dziesięć minut?

– Tak. – Alosza spojrzał na zegarek, a później na Nikolaja.

– To dlaczego, kurwa, nikogo nie ma?

– Może przez pogodę?

– Przez pogodę? – powtórzył szyderczo Arnautow. – Co wy, przedszkolaki?

Wyjął telefon i wybrał numer Igora.

– Szefie, tutaj nikogo nie ma. Jesteśmy tylko my. Nie ma nawet tych, którzy powinni w naszym imieniu zabezpieczyć dostawę.

– Słucham? – Ton głosu Nikolaja, chociaż pozornie uprzejmy, mógł przerazić nawet najodważniejszego.

– Nie ma żywej duszy, ani naszych ludzi, ani nikogo innego – dodał z wahaniem rozmówca.

– Idziemy na łajbę!

Kwadrans później wkurwiony na maksa Nikolaj przyglądał się załodze leżącej na deskach statku. Czyli pułapka nie zadziałała, konkurencja się nie pojawiła i nici z dobrej zabawy. Miał ochotę ich wszystkich wystrzelać, ale dręczyło go coś innego. Nawet jeśli nie zjawili się Albańczycy czy policja i ich akcja była niepotrzebna, to co, do diabła, stało się z tymi, którzy zawsze zabezpieczali transporty? Pięć osób zapadło się pod ziemię, nie można było nawet się

z nimi skontaktować.

Wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił do Stepana.

– Dlaczego, do cholery, nie odbiera? – mruknął. – Losza, gdzie jest ten palant, Nevio? Masz jakiś numer do tych, co zostali w rezydencji?

– Mam, ale nie ma sygnału.

– Czekać...

– Z trzema nie mogę się połączyć, dwóch nie odbiera.

– Kurwa! – Nikolaj od razu ruszył w stronę trapu. Czyli to nagłe przecucie go nie myliło, coś poszło nie tak albo poszło inaczej, niż planowali. Tylko co? Miała to być taka prosta akcja, przyplywa dostawa, odbiera ją stała ekipa, a on w przypadku komplikacji wraca do akcji i robi porządek. – Znajdźcie mi Nevio! Igor, miał być z tobą, tak?

– Tak, ale powiedział, że szef kazał mu wrócić do rezydencji.

Wrócić? Nikolaj nie tracił sił na zbędne przekleństwa, bo doskonale wiedział, że to kłamstwo.

– Alosza, za mną! Wy zorientujcie się w sytuacji, zabezpieczcie towar i wracajcie do kwatery. Byle nie za długo, intuicja podpowiada mi, że ktoś nas wykiwał.

To było zaledwie pół godziny drogi, ale z takim szaleństwem wciskał pedał gazu, że przebyli ją w dwadzieścia minut pomimo złych warunków pogodowych. Nikolaj milczał, a w jego głowie galopowało tysiące myśli.

Gdzie zniknęli ich ludzie? Dlaczego Nevio zdecydował się wycofać i na dodatek nikomu nic nie powiedział? Czy coś złego wydarzyło się w rezydencji i Stepan zadzwonił właśnie do niego i nakazał natychmiastowy powrót? To było prawdopodobne, ale i głupie. Być może Albańczycy skorzystali z okazji i zjawili się w ich domu, aby dokonać zemsty, tylko że w tym wypadku akcja z odbiorem dostawy powinna przebiec bez zakłóceń. Po cholere zabijaliby pięć osób, wzbudzali podejrzenia i prowokowali Nikolaja do szybszego powrotu? Nie, to nie miało sensu.

– Dzwon do Aleksandrovicha – rozkazał Aloszy.

Stepan był pewien, że mają kreta i to ktoś niższego szczebla, a on nie zapytał, skąd ta pewność. Nigdy nie pytał o takie rzeczy. On był od zabijania, wyciągania cennych informacji i organizowania imprez, na których bawili się ich goście. Co, jeśli ta osoba przekazała informację, że tej nocy nadarzy się okazja do zabicia szefa konkurencji? Tylko że to też się nie zgadzało, bo Nikolaj zebrał wszystkich bez zapowiedzi, odebrał im telefony, a na samym końcu oznajmił, że jadą na akcję. Nie, nie wszystkim. Igor, Alosza i Nevio. Ta trójka dotąd pozostawała poza podejrzeniami. Igor, prawa ręka Stepana, człowiek będący jego cieniem w zasadzie od zawsze. Mrukliwy Alosza, któremu niewiele było trzeba do szczęścia i który zawsze wykonywał bez szemrania każdy rozkaz. No i Nevio, chłopak znikąd, przygarnięty kilka lat temu, przyuczony do zawodu z racji predyspozycji, w zasadzie ich niepisany następca.

Czy to właśnie któryś z nich zdradził? Ale mimo wszystko, po jaką cholere komplikować sprawy z dostawą? Gdyby ta akcja przebiegła prawidłowo, to Nikolaj nie pędziłby teraz na złamanie karku. To właśnie było bez sensu.

Główna brama była zamknięta, chociaż nikogo przy niej nie było.

– Kurwa! – syknął Nikolaj, czekając, aż masywne, metalowe wrota otworzą się na tyle, że będzie mógł wjechać. Obok gniewu pojawił się niepokój. – Ja idę do Stepana, ty zabezpieczysz tyły na zewnątrz. Znajdź pozostałych i poślij kogoś, aby pilnował bramy. Co im odbiło, żeby zostawić ją bez nadzoru?

Przyhamował na podjeździe i wyprysnął z samochodu, chociaż zdawał sobie sprawę, jak łatwym celem się staje. Było mu wszystko jedno. Wbiegł do środka, ale wcale nie zamierzał

szukać Aleksandrovicha. Najpierw musiał sprawdzić coś innego. Była bezpieczna? Szczerze mówiąc, to właśnie był powód jego szalonego pośpiechu.

Drzwi do sypialni były otwarte na oścież, a w środku paliła się jedynie niewielka lampka. Nikogo nie było, ani Kamili, ani dzieciaka.

– Kurwa! – warknął. – Kazałem jej nie ruszać się z pokoju.

Zajrzał do szafy i pod łóżko, zdając sobie sprawę, jak desperacko postępował. Jeśli to Albańczycy i Plaku zrobi im krzywdę, to on, Nikolaj, przysięga, że wybiję to bydło do ostatniej sztuki. Wszystkich, mężczyzn, kobiety i dzieci! Zabije i wypatroszy, jak...

Dziwny, nietypowy dźwięk przykuł jego uwagę. Odwrócił się, wyszedł na korytarz i skierował się do sypialni Stepana, chociaż tym razem był ostrożniejszy.

Nic tam nie było. Wilgotny ręcznik niedbale porzucony na łóżku, szklaneczka po drinku. Cóż, musiał sprawdzić parter, bo na piętrze nikogo nie było. Powoli zszedł po schodach, starając się to zrobić bezszelestnie. Znacznie bardziej niż nieobecność Stepana niepokoiło go coś innego. Cały dom sprawiał wrażenie wymarłego, nie dostrzegł też śladów walki. Co się, u diabła, tutaj działo? I gdzie był Nevio?

Przystanął niezdecydowany. Wszędzie paliły się światła, a ciszę zakłócał jedynie szum padającego deszczu i wiatr hulający pomiędzy pootwieranymi oknami. Niecierpliwość popychała go do działania, chociaż rozsądek nakazywał zachować ostrożność. W końcu zdecydował się sprawdzić salon i gabinet.

W pierwszym pomieszczeniu dostrzegł jedynie rozbite szkło, jakby ktoś z wściekłością uderzył o podłogę szklaną karafką od whisky. Nie zastanawiał się nad tym, kto to zrobił i dlaczego. Otarł mokre czoło i ruszył w kierunku gabinetu.

Już przekraczając próg, wiedział, że dobrze trafił. Na samym środku na brzuchu, z rozrzuconymi ramionami i w kałuży krwi leżało ciało mężczyzny. Nie musiał go obracać, aby wiedzieć, kim jest ofiara. Nieznacznie się skrzywił, lecz żal zniknął równie szybko, jak się pojawił. Bo nie Stepana szukał.

Kucnął i ze zmarszczonymi brwiami przyjrzał się zwłokom.

– Przyszła na ciebie pora, bydlaku – mruknął. – Niech ci ziemia lekką będzie, chociaż przypuszczam, że w piekle powitają cię z honorami.

– Tak samo, jak powitaliby ciebie – rozległ się drwiący głos za jego plecami.

Nikolaj błyskawicznie się poderwał, odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Nevio, który stał w progu i celował dokładnie w jego głowę.

– Gdzie ona jest? – zapytał wprost, nie bawiąc się w dyplomację.

– Jest bezpieczna.

– Z tobą?

– A nie może?

– Powiesz po dobroci czy mam cię zmusić?

– Powiem tak. Zabieram kobietę, tobie zostawiam dzieciaka. W zasadzie miałem zrobić odwrotnie, ale na niej ci zależy, na córce już nie bardzo. – Nevio nadal się uśmiechał.

– Wykorzystałeś sytuację, aby...

– Stworzyłem tę sytuację.

– Po co? – Tym razem Nikolaj wyglądał na zaskoczonego. – Zabiłeś Stepana?

– Nie miałem wyjścia. Zdradził mnie.

– Czekaj... – Zmarszczył brwi. – Chodzi o współpracę z Santoro?

– Tak.

– Serio? Popieprzyło cię bardziej niż mnie. Gdzie jest moja kobieta? I co tutaj odpiardziłeś?

– Zabiłem Stepana, reszta śpi snem wiekuistym, dzieciaka zamknąłem w piwnicy. Pięć minut temu dałem też cynka Albańczykom, żebyś miał zajęcie po moim wyjeździe. Część z nich już zapewnia wam rozrywkę w porcie, tutaj też kilku się zjawi.

To dziwne, ale zdrada Nevio ani go nie zaskoczyła, ani nie zabolą.

– Kiedy powiedział, że mamy kreta, od razu pomyślałem o tobie – powiedział beznamyślnie Nikolaj. Patrzył teraz prosto w ciemne oczy chłopaka. Jeden szaleniec stojący naprzeciwko drugiego.

– Czuję się zaszczycony.

– Obślizgła gadzina.

– Przesadzasz. Po prostu chcę zacząć nowe życie. I tak bym odszedł. – Wzruszył ramionami. – Chociaż pewnie w inny sposób. To ciebie bym zabił, nie jego.

– Sądysz, że dam ci odejść?

– Sądzę, że za chwilę się na mnie rzucisz, bez względu na to, czy do ciebie celuję, czy nie.

– Zostaw Kamilę i możesz spływać. Obiecuję, że nawet nie ruszę za tobą w pościg – zaproponował.

– Doceniam gest darowania mi życia, ale...

Nevio nie zwlekał. Spodziewał się ataku w każdej sekundzie, bo wiedział, że Nikolaja nie powstrzyma nawet pistolet w jego ręku. Dał krok do tyłu i zatrzasnął drzwi, po czym przekręcił w nich klucz. Były solidne, a gabinet jako jedno z niewielu pomieszczeń w domu zaopatrzone w kraty. Zyska odrobinę czasu na ucieczkę. W zasadzie to mógł się ewakuować już prędzej, ale nie potrafił odmówić sobie przyjemności osobistego wypowiedzenia posłuszeństwa. Wyraz twarzy Nikolaja wart był tego ryzyka.

Teraz liczyła się dosłownie każda sekunda. W samochodzie, który zostawił na podjeździe, siedziała nieprzytomna Kamila. Na tylnym siedzeniu leżała walizka z pieniędzmi, bo przecież musiał sobie wynagrodzić wieloletnią służbę. Zdażył jeszcze wsiąść, gdy rozległ się strzał.

– Cholera – mruknął Nevio, patrząc na zbliżającego się od przodu Aloszę. – Palant!

Wycofał gwałtownie, a auto zachybotało się niebezpiecznie, gdy napotkało niespodziewaną przeszkodę. Coś nieprzyjemnie zgrzytnęło od spodu, ale Nevio nie zwrócił na to uwagi. Skręcił i ruszył z kopyta, kątem oka obserwując, jak z domu wybiega Nikolaj. Trzeba przyznać, szybko się uwinął. Za szybko, bo teraz miał na karku nieobliczalnego wariata, a na siedzeniu obok jego kobietę. Niezupełnie wyszło tak, jak zaplanował, trzeba było zrezygnować z osobistej konfrontacji.

Przypuszczał, że Nikolaj ruszy za nim w pościg i miał rację.

Arnautow sprawnie poradził sobie z drzwiami. Przed domem spotkał Aloszę i zobaczył tył odjeżdżającego samochodu. Sekundę później podjechały dwa auta. Wysiadł Igor z połową ekipy.

– Ja pierdolę! – zaklął Nikolaj. – Igor, piwnica! Zadbaj o dzieciaka, potem zajmij się ciałem Stepana. Ściągnij posiłki, mają się tutaj zjawić Albańczycy, chociaż nie wiem, ile w tym prawdy.

– Ciałem? – Mężczyzna wyraźnie pobladł.

– Nie marnuj czasu. Pamiętaj, dziecko, masz zadbać o jej bezpieczeństwo. Losza, bierz auto i jedź za mną. Gdyby coś się stało, wezwij karetkę.

– Ale...

– Bez ale, bo tutaj nie chodzi o mnie.

Bardzo szybko dogonił Nevio, chociaż tamten znacznie go wyprzedził. Nie mógł jednak przeprowadzić żadnej akcji, zepchnąć go z drogi czy uderzyć w tył. Nie mógł, bo nie chciał, aby

ona ucierpiała. Podążał w ciemnościach i padającym deszczu za srebrnym sedanem, gorączkowo się zastanawiając, co ma zrobić. Nie myślał o tym, co może się stać, tylko szukał rozwiązania. Gdyby chodziło tylko o niego i Nevio, nawet by się nie zawahał. Docisnąłby gaz i staranował palanta. Jednak w środku była również Kamila.

Ciężko było postępować wbrew sobie, ale jeszcze ciężiej było wyobrazić sobie, że mogłaby zginąć w wypadku, który spowodował. Nawet dorwanie Nevio nie było tego warte.

Los bywał czasami łaskawy, nawet dla tych, którzy na to nie zasłużyli. Żywiół powalił drzewo, które zablokowało wyjazd z mostu. Nevio zatrzymał się z piskiem opon, ale nie mógł już wycofać, zdecydował się więc na coś innego.

Wysiadł z samochodu, wyciągnął Kamilę, która odzyskała już przytomność, i przystawił jej łufę do skroni.

– Jeśli ja nie mogę czegoś mieć, nikt inny też nie będzie tego miał! – syknął Nevio, po czym wyprostował ramię i dwukrotnie wystrzelił.

Pierwszy pocisk dosięgnął celu i ugodził Nikolaja w prawy bark, drugi chybił, bo ani deszcz, ani panujący mrok nie sprzyjały celności. Trzeciego nie było.

Ostatnie tygodnie były dla Kamili niezwykle trudne. Teraz dało o sobie znać nagromadzone napięcie i gniew. Wściekłość gwałtownie eksplodowała i kobieta, nie bacząc na konsekwencje, podbiła łufę broni. W jej głowie pulsowała tylko jedna myśl. Nie mogła dopuścić, aby ten gnój zabił Nikolaja. Trzeci pocisk poszybował do nieba, ale czwarty utkwiał w jej ciele.

Ból był obezwładniający. Spomiędzy rozchylonych warg wyrwał się głuchy jęk i nic ponadto, bo Nevio działał błyskawicznie. Wypchnął ją za barierkę, licząc, że przeciwnik, zamiast rzucić się na niego, skoczy we wzburzone odmęty rzeki.

Nie pomylił się, chociaż nie do końca, bo Nikolaj zdążył jeszcze unieść broń i wystrzelić cały magazynek. Zanim znalazł się przy Nevio, już wiedział, że przynajmniej jedna kula nie chybiła celu. To mu wystarczyło. Chwytał chłopaka za szyję i posłał tam, gdzie sam miał zamiar za sekundę się znaleźć.

Później zemsta przestała się liczyć.

Kiedy wyciągał na brzeg bezwładne kobiece ciało, miał wrażenie, że sam umiera. Nie było jednak czasu na rozpacz. Nie było czasu na nic, bo nie wyczuł pulsu. I chociaż krwawił i z trudem łapał oddech, to pokonał własną słabość i przystąpił do reanimacji. O ironio, on, człowiek, który potrafił zabijać bez mrugnienia okiem, nie umiał ratować życia. Działał więc odruchowo i korzystał z tych strzępów informacji, które miał.

Świat stał się chaosem, miejscem, gdzie splotło się tak wiele różnych emocji. Strach, niedowierzanie, nadzieja, rozpacz, gniew. Nie mogła umrzeć, nie dziś i nie w taki sposób. Nie mogła go zostawić, nie teraz, gdy w końcu zrozumiał, czego pragnie i co czuje. Gdy w końcu nieśmiało zapragnął dać jej szczęście.

– Nie, kurwa, nie! – krzyczał, z całej siły uciskając jej pierś, aby w końcu to pieprzone serce zaczęło bić. – Teraz chcesz mnie zostawić?! Teraz?!

Przerażała go bezwładność kobiecego ciała, chłód warg, pomiędzy które właczał gorący oddech. Przerażała go własna bezsilność, zupełnie tak samo, jak wtedy, gdy znęcał się nad nim ojciec. A do prawdziwego szaleństwa doprowadzała go świadomość, że mogłby ją na zawsze stracić.

– Słoneczko, błagam, oddychaj! – Rozpacz zastąpiła złość. – Proszę, nie zostawiaj mnie...

W końcu to powiedział. W końcu odważył się przekuć w słowa własne myśli. Od tamtej chwili, gdy usłyszał jej głos, pragnął tylko jednego. Tak długo nie chciał przyznać, że to nie obsesja, nie chęć zabicia jej czy pożądanie były motywem jego postępowania. Szamotał się

w plątaniu własnych uczuć, a ona cierpliwie czekała na wynik tej wewnętrznej walki. Skrzywdził ją, a i tak mu wybaczyła. Mało tego, prawdopodobnie ocaliła mu życie, a kula przeznaczona dla niego teraz tkwiła w jej ciele.

Teraz już to rozumiał, zrozumiał, czym była miłość.

– Słoneczko...

Gdzieś w pobliżu rozległo się wycie karetki. Nadciągała pomoc, którą wezwał Alosza. Całe szczęście, że przed wyruszeniem w pościg za Nevio wydał mu rozkaz.

– Tutaj!

Nie zastanawiał się, tylko ruszył naprzeciw ratownikom. Z trudem się powstrzymał, aby nie popędzić ich kopniakami, chociaż i tak niemal błyskawicznie znaleźli się na dole i przystąpili do reanimacji. Nikolaj stał obok i ocierał z twarzy padający deszcz. Nigdy w życiu nie czuł się tak bezsilny, tak niepotrzebny. I chyba nigdy nie modlił się o cud.

Jeśli ten skurwiel Nevio przeżyje, to on się postara, aby pożałował. Znajdzie gada nawet na końcu świata i potraktuje tak, że będzie błagał o szybką śmierć.

Jeden z ratowników się wyprostował i pokręcił przecząco głową.

– To na nic – powiedział, a Nikolaj z trudem przyswajał te słowa. Zaraz, czy oni chcieli...

– Daj mi broń – powiedział do stojącego obok Aloszy. – Już!

Mężczyzna spojrział na niego zaskoczony, ale ze spokojem wykonał rozkaz. Pierwsza kula poszybowała w powietrze dla przyciągnięcia uwagi, a później lufa dotknęła głowy ratownika.

– Nie ma takiej opcji, żeby umarła – wycedził przez zaciśnięte zęby. – A jeśli tak, to ty także. Rozumiesz, co masz robić?

Nie zastanawiał się nad konsekwencjami. Zresztą czy kiedykolwiek to robił? Nie miał już nic do stracenia, bo jego życie nie było wiele warte. Tylko z nią mógł odzyskać jego sens. Dlatego teraz nie odpuścił. Z pochyloną głową i z szaleństwem w oczach czekał na cud, podczas gdy prerażeni ratownicy dawali z siebie wszystko. Tylko że czasami wszystko to jednak za mało.

– Naprawdę nic nie możemy zrobić – powiedział w końcu któryś z nich. – To...

– Nie żartowałem.

Nikolaj dla potwierdzenia tych słów strzelił w jego łydkę. Ofiara upadła na ziemię, jęcząc z bólu, a pozostałym dwóm wyraźnie zaczęły dygotać ręce.

– Nim zajmiecie się później, nie umrze od tego. A teraz jazda, bo tym razem wyceluję w wasze głowy.

Czas, który zdawał się zatrzymać w miejscu. Błyskawice rozdierające niebo. Strach unoszący się w powietrzu wypełnionym tysiącami kropli deszczu. I desperacka walka o życie, którą toczyło pięcioro ludzi.

Leżąca bezwładnie kobieta.

Trzech prerażonych ratowników.

I Nikolaj, który właśnie sobie uświadomił, że jeśli ona umrze, to on... Nie dokończył, nie był w stanie. Za to pierwszy raz w swoim byle jakim życiu błagał o litość Boga, w którego nie wierzył.

XXIX

Wciąż padało. Miarowo, monotonnie. Deszcz stał się przezroczystą kurtyną dla budzącego się świata, burza odeszła. Wody rzeki nie były już wzburzone. Płynęły leniwie zanurzone we mgle, spienione, nadal niebezpieczne, chociaż też zaskakująco spokojne. Na horyzoncie, tam, gdzie ziemia styka się z niebem, ukazała się złocisto różowa poświata, jednak szybko zniknęła. Panowanie przejęło tysiąc odcieni szarości, a świat stał się monochromatycznym obrazem leniwie budzącego się po długiej drzemce życia.

Coś jednak zakłóciło ten obraz. Poruszyło się w wodzie nieopodal stromeego brzegu. Najpierw pojawił się cień, a później przybrał realny kształt ludzkiej sylwetki. Był niczym drżący płomień świecy, chybliwy i niepewny, ale uparcie dążący do celu.

Przemoczony, krwawiący Nevio stanął w końcu na brzegu. Wykrzywiając twarz, sięgnął ręką za pazuchę koszuli i wyczuł pod palcami ciepłą i lepłą krew sączącą się z rany na prawym boku. Gdy usłyszał sygnał pędzącej karetki, zamarł w bezruchu. Spojrzał w stronę, skąd dochodził natarczywy dźwięk i się uśmiechnął. Ciekawe, czy dotarła na czas i czy Nikolajowi się udało. Wzruszył ramionami, bo to już nie była jego sprawa. Spalił za sobą wszystkie mosty. Potem się odwrócił i podążył dokładnie w przeciwnym kierunku, znikając we mgle niczym duch.

XXX

Wąską dróżką wijącą się pośród zielonego kobierca trawy ozdobionego barwnymi kleksami kwiatów szedł mężczyzna. Nawet szybki rzut oka pozwalał zauważyć w nim drapieżnika, a baczniejszy obserwator dostrzegłby także żar w bursztynowych oczach, który spalał potępioną za życia duszę. Dostrzegłby okrucieństwo malujące się na twarzy, pogardę wykrzywającą wargi i cierpienie, które bruzdami niczym bliznami naznaczyło tego człowieka.

Mężczyzna trzymał w ramionach dziecko. Wiatr chłodził jego czoło, przynosząc połowiczne ukojenie, bo na to prawdziwe nie zasłużył. Trzymał je z delikatnością, która do niego nie pasowała, a kiedy się pochylał i spoglądał na śpiącą dziewczynkę, w jego oczach ukazywało się coś zdumiewającego.

Czułość.

Dotarł do drewnianego ganku starego domu, lecz nie wszedł do środka. Zatrzymał się przy pierwszym stopniu, uniósł głowę i spojrzał w rozgwieżdżone niebo. Pomyślał, że pierwszy raz w życiu rozumie własnego ojca. Jego szaleństwo, jego tęsknotę i tę sączącą się niczym jad nienawiść. Nie tłumaczył go, nie pragnął usprawiedliwić. Tylko rozumiał.

Spojrzał w dół, na spokojną twarz śpiącego dziecka. Zewnętrznie była podobna do niego, lecz Nikolaj wiedział, że duszę i serce odziedziczyła po matce. Po kobiecie, którą tak bardzo kochał i tak wiele razy skrzywdził, lecz nie potrafił bez niej żyć, bo to ona nadawała sens jego życiu.

Plakał, ale nie wstydził się tego, nie otarł dłońią łez. Pozwolił wytyczyć im chaotyczny szlak na policzkach; poczuł ich słony smak. Po raz kolejny cierpiał, znów torturował go ból i wyrzuty sumienia, bo to wszystko była jego wina, to on popełnił fatalny w skutkach błąd.

Odgarnął ciemny kosmyk z gładkiego czoła córki i musnął opuszkami lekko zaczerwieniony policzek. Na grzbiet jego dłoni skapnęła łza. Rozlała się nieregularną plamą, a Nikolaj zrozumiał, że stanął na rozdrożu.

Trzydzieści osiem lat temu jego życie, zamiast podążać utartym szlakiem, skręciło w bok, w drogę wiodącą prosto do piekła.

Miał sześć lat.

Oleńka również.

Jego matka umarła.

Kamila również.

Był ojcem.

Iwan również.

Życie zatoczyło koło i dało mu wybór. Tym razem to on miał zdecydować.

Miał córkę, o którą musiał teraz zadbać i która już dawno stała się dla niego największym skarbem. Jednym z dwóch powodów, by walczyć, by wydostać się z piekła, któremu służył od tak wielu lat. Drugim była Kamila. Jego słoneczko, kobieta, która wylała tyle łez i tak bardzo w niego wierzyła. Tak wiele mu dała, o wiele więcej niż mógł przyjąć. Świadomość, że ona mogłaby odejść, była dla niego największą torturą.

Nie, już nigdy więcej jej nie zawiedzie!

Ponownie spojrzał w dół, w zaspane oczy córeczki, którą też uczył się kochać i która miała stać się nowym sensem jego życia. Uśmiechnął się i trzymając swoje dziecko w ramionach, zniknął w głębi starego domu.

Tym razem sam, bo nie towarzyszył mu żaden cień.

Tam, gdzie mrok rozświeciła miłość, nie było na niego miejsca.

Epilog

W ciszy rozgwieżdżonej nocy słychać było delikatny dźwięk, jaki wydawała stojąca na werandzie huśtawka. Siedziała na niej zamyślona kobieta, na jej kolanach spoczywała męska głowa, a szczupłe palce delikatnie przeczesały przedwcześnie posiwiałe włosy.

Nikolaj zamknął oczy i wtulił się w ciało Kamili, ale nie spał. Pierwszy raz w życiu czuł się bezpieczny. Po tylu latach, po tak ogromnym złu, którego doświadczył i którego sam był przyczyną, naprawdę czuł się bezpieczny. Nie groziła mu nawet zemsta ze strony Plaku, bo wewnętrzne porachunki przegrupowały siły i Albańczycy dawno posłali do piachu tego, który groził Nikolajowi śmiercią.

Ona otuliła go ramionami, a on w końcu potrafił uwięzić własne szaleństwo. Słamsić je, zamknąć w najodleglejszym zakątku duszy, pokonać. Pierwszy raz w życiu ból nie powrócił, a cierpienie stało się bladym wspomnieniem.

Nigdy wcześniej nie było mu tak dobrze. Dotarł do celu, chociaż wcale go nie szukał. Ona go tam zaprowadziła, chociaż się wyrывał, protestował, próbował podążać w odwrotnym kierunku. Ona się nie poddała, a powód był tylko jeden.

Kochała go.

On też ją kochał.

Na początku jego miłość była zła, destrukcyjna, wyrządzała jedynie krzywdę, ale Kamila się nie poddała, walczyła jak lwica o siebie, o córkę, o nich, po wszystkim, co jej zrobił. Płakała i szła dalej, uparta, wyjątkowa kobieta, jedyna, której się udało zaważnąć jego sercem i duszą.

Wymruczał coś cicho, a gdy uchylił powieki, utonął w pełnym miłości spojrzeniu niebieskich oczu. Pochylała się, opuszkami palców wygładzała zmarszczki na jego twarzy i przeganiała koszmary.

Te chwile, gdy był pewien, że ją stracił, gdy z furią atakował martwe ciało i próbował przywrócić bicie serca... Nawet wspomnienia z dzieciństwa nie niosły za sobą więcej cierpienia.

Podjął wtedy nierówną walkę ze śmiercią, a dużo później z samym sobą. Życie bez niej nie miało sensu, a życie ze świadomością, że umarła, było jeszcze gorsze niż piekło, w którym trwał od tylu lat.

Unióśł ramię i otulił dłonią jej szczupły policzek. Uśmiechnął się, a ona odwzajemniła ten uśmiech. Trochę niepewnie, bo nie przywykła do Nikolaja bez krępacji okazującego swoje uczucia. Lecz on już rozumiał, że ta kapitulacja nie niosła za sobą porażki, nie była bolesna. Była zbawieniem, którego tak pragnął. Przegoniła przeszłość, demony zamknęła w więzieniu, do którego klucz zamieniła w nicość. Nawet jeśli udałoby im się wydostać, to zapanować nad nimi umiały dwie osoby – Kamila i jego córeczka Oleńka. Jedno czułe słówko „tatusiu” nokoutowało bestię i pozbawiało ją całej mocy, całego gniewu.

Było zaklęciem.

Nikolaj nie potrafił opisać słowami tego, co czuł wobec własnego dziecka. Dławiło go w gardle, ścisnęło w żołądku, godzinami mógł siedzieć przy jej łóżeczku i wpatrywać się w jej zarumienioną twarzyczkę. Mógł podziwiać każdy szczegół wydobyty przez światło niewielkiej lampki. Nie potrafił uwierzyć, że ten cud to w połowie jego zasługa. Te same oczy w kolorze bursztynu... Patrzając w nie, przypominał sobie, że nie zawsze był potworem, nie zawsze cierpiał, za to tak boleśnie uświadamiał sobie, jak wiele mu odebrano. Przede wszystkim szansę na normalne życie, później niewinność, bezpieczeństwo, ufność. Marzenia. Bo przecież taki sześćcioletni szkrab też miał marzenia.

Przysięgł, że on nie zrobi tego swojej córce i zabije każdego, kto chociaż spróbuje ją

skrzywdzić. W takich momentach bestia była gotowa wynurzyć się z mroku i dalej karmić się ludzką krwią.

– Burza idzie – wyszeptła pochylona nad nim Kamila. – Trzeba pozamykać okna i zebrać zabawki porzucone w ogrodzie.

– Oleńka...

– Nie, ona bez problemu przesypia całe to szaleństwo.

Uśmiechnęła się, czując jednocześnie wzruszenie. Delikatnie dotknęła ustami jego warg, spijając z nich nieuchwytny aromat podniecenia i smak pożądania. Pod tym względem Nikolaj niewiele się zmienił. Był gotowy na seks zawsze i wszędzie. Wystarczyła drobna pieszczota, prowokacyjne spojrzenie czy pieprzne słówko, aby doprowadzić go do wrzenia. Tak jak teraz, gdy objął dłońmi jej twarz i całował z coraz większym głodem, namiętnie, jednocześnie brutalnie i z czułością.

Kochała go tak bardzo, że świadomość tego uczucia niemal pozbawiła ją tchu i doprowadziła do płaczu. Chyba to wyczuł, bo usiadł, a później przyciągnął ją ku sobie.

– Ej! – Opuszką palca starł pojedynczą łzę spływającą po szczupłym policzku. Ten jego melodyjny niemal śpiewny akcent podziałał na nią kojąco. Nikt tak jak Nikolaj nie potrafił mówić do niej w ojcystym języku. – Słoneczko, co się stało?

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że ja i ty... że my... – Wtuliła się w niego, cicho szlochając.

– Nigdy więcej cię nie skrzywdzę, nie zawiodę i nie zostawię – wyszeptł i objął ją z całej siły. – Nigdy! Jesteś całym moim światem i wiedziałem to od samego początku, pewnie nawet tego, którego nie pamiętam. Byłem jedynie zbyt głupi, aby to zrozumieć.

Uniosła głowę. Siedziała na jego kolanach, otoczona silnymi ramionami i czuła, jak szybko bije i jego, i jej serce. Tonęła w złocistym blasku bursztynowych oczu, patrzyła na twarz, której знаła każdy szczegół, potrafiła odtworzyć w głowie każdy detal, z paskudną blizną włącznie. Oplotła ją dłońmi, zamknęła w kokonie własnych palców i gładziła szorstkie od zarostu policzki.

Nie miała żadnych wątpliwości.

Nie bała się.

Zwyciężyła, chociaż tak ciężko było w to uwierzyć.

Bo on był dla niej całym światem. Pełnym blasków i cieni, radości i smutku, szczęścia i cierpienia. Był nieodłączną połówką serca, echem duszy, cieniem umysłu. Nawet wtedy, gdy ją krzywdził, nie potrafiła przestać go kochać. Bo jeśli znienawidziłaby Nikolaja, musiałyby znienawidzić i siebie.

– To nie głupota. Czasami z trudem odnajdujemy właściwą drogę, ukochany.

– Nie. – Oparł się czołem o jej czoło i utonął w bezkresny błękit oczu. – Mogłem z tym walczyć, mogłem temu zaprzeczać, mogłem się buntować, ale wszystkie drogi, nawet te niewłaściwe, prowadziły do ciebie. Kocham cię, Kamilo – powiedział cicho, a później ją pocałował.

Pomyślała, że to niesamowite, iż zwykłym pocałunkiem można przekazać tyle miłości.

To był właśnie mężczyzna z jej snów. Mężczyzna, za którym tak tęskniła i któremu potrafiła zaufać. Tak prawdziwie, do końca.

Mężczyzna, za którego potrafiła oddać życie.

Nikolaj.



Nika na skutek fatalnego zbiegu okoliczności trafia w ręce ludzi, dla których życie nie ma żadnej wartości. Zostaje uwięziona i zmuszona do małżeństwa, a jej mężem okazuje się bezwzględny i brutalny wariat, równie fascynujący, co odrażający. Aleksandr jest także człowiekiem, który nie przebiera w środkach, aby utrzymać się na samym szczycie przestępczej działalności. Nikomu nie ufa, w nic nie wierzy i jest pozbawiony hamulców moralnych.

Chociaż początek ich znajomości należy do wyjątkowo nieudanych, to z czasem sytuacja zaczyna ulegać powolnej, zauważalnej zmianie. Ona jest nim coraz bardziej zauroczona, on coraz bardziej jej pożąda. Lecz w jego głowie siedzą demony, z którymi niełatwo wygrać. I te demony wydadzą się na świat, gdy w wyjątkowo niesprzyjających okolicznościach na jaw wyjdą pewne sekrety. Czy pokona je uczucie, do którego Aleksandr nie potrafi się przyznać? Ją życie nauczy wybaczania, jego nauczy pokory. Bo czasami lepiej zaryzykować, niż cierpieć w samotności.



Co się kryje za kąpiącym spojrzeniem chłopaka, który został wychowany przez mordercę, człowieka bez sumienia? Czy potrafi tylko zabijać, swoje okrucieństwo maskując dowcipnymi słowami? Kim tak naprawdę jest i jakie demony kryją się w jego duszy? Na te pytania będzie musiał odpowiedzieć sobie sam, a wszystko zacznie się pewnego dnia, gdy Żora obudzi się przywiązany do łóżka w nieznanym sobie domu. Oczywiście wyswobodzenie się z więzów nie będzie najmniejszym problemem, tak samo, jak uzyskanie przewagi nad porywaczem. A w zasadzie porywaczką, posterunkową Julitą Grodzką. Lecz właśnie wtedy pojawi się nowy wróg, tym razem o wiele groźniejszy. I nie da się ani pokonać, ani przekupić. Wróg, który narodził się w odległej przeszłości i nie zamierza się poddać. Wróg, z którym Litka będzie musiała się zmierzyć w walce o duszę ukochanego mężczyzny.



Konrad wraca do kraju po trzech latach służby w Legii Cudzoziemskiej. Lecz nie jest już tym samym człowiekiem co wcześniej. Trzymiesięczna niewola, okrucieństwa, których był świadkiem i których sam dokonywał, odcisnęły na nim piętno, pokancerowały psychicznie. Zatrudnia się jako stróż w biurowcu jednej z największych firm w stolicy. Tam nieoczekiwanie spotyka dawną narzeczoną, obecnie żonę samego prezesa. Ponieważ wciąż jest w niej zakochany, zgadza się zostać jej ochroniarzem i kochankiem. Jednak nie wszystko układa się po ich myśli. Zwłaszcza że w głowie Konrada kryją się demony, a w jego życie wkracza niespodziewanie inna kobieta, najmłodsza córka prezesa, Jagna. Ponury, cynicznie nastawiony do świata i ludzi mężczyzna, powoli zaczyna ulegać urokowi młodej dziewczyny, a ona sama jest nim z każdym dniem coraz bardziej zafascynowana. Dokąd ich to zaprowadzi i czy możliwe jest pokochać kogoś, kto nie chce miłości?



Jacob nie zna znaczenia słowa litość. To zimny, egocentryczny dupek zabijający na zlecenie i to za niemałe pieniądze. Podczas podróży przez pustkowie zasypane śniegiem jego samochód wpada w poślizg i ląduje w przydrożnym rowie. Pomoc przychodzi z rąk Zuzy, roześmianej wiecznej optymistki, która mieszka nieopodal. W normalnych warunkach zawiozłaby go do najbliższego szpitala, ale właśnie tego dnia zima postanowiła pokazać, na co ją stać. I dlatego ponury, wściekły Jacob ląduje ze złamaną nogą w przytulnym domku pośrodku lasu.

Ona jest pełna ognia, on zimny niczym lód. Czas pokaże, że to nie może być zwyczajna znajomość, bo oboje skrywają tajemnicę, która, choć o tym nie wiedzą, okaże się ich wspólną.



Gdy znajdziesz się w niewłaściwym miejscu, o niewłaściwym czasie, konsekwencje mogą być nie do przewidzenia. Mariel jest świadkiem zbrodni. Idzie na policję i wtedy z przerażeniem dowiaduje się, iż zna mordercę. Od tej chwili nawiązuje się pomiędzy nimi specyficzna więź, pełna strachu, nieufności, wzajemnej fascynacji i ukrywanego pożądania. W swoistej grze lęków i uczuć pomiędzy pełnym cynizmem egocentrykiem a młodą, niedoświadczoną dziewczyną, nie ma pewności, gdzie przebiega podział pomiędzy dobrem a złem i czy tak naprawdę wszystko nie zmierza ku całkowitej klęsce.

Bo żaden układ nie jest doskonały, zwłaszcza ten pomiędzy mordercą i jego ofiarą.



Dla Nikolaja zemsta nie okazała się drogą do wybawienia. Przeciwnie, zaprowadziła go prosto do piekła. A skoro już tam się znalazł, wstąpił na służbę mocy piekielnych. Doskonale wyszkolony, bezlitosny, okrutny. W świecie pełnym przemocy, w świecie, w którym nie ma miejsca na miłość, a jedynie na seks. W świecie, w którym króluje wyłącznie zło, bo dobro jest zaledwie głupstwem.

I właśnie w ten świat wkracza Kamila, aby odkryć, kto jest odpowiedzialny za śmierć jej siostry. Nie do końca świadoma tego, co ją może spotkać, z jakimi ludźmi będzie miała do czynienia, podejmuje się zadania, które tak naprawdę przerasta jej siły. A kiedy spotyka Nikolaja, wszystko staje się jeszcze trudniejsze.

Bo kim on tak naprawdę jest?

Diabłem w ludzkiej skórze czy poharatanym psychicznie mężczyzną? Namiętnym kochankiem czy brutalnym wariatem? Zabójcą na usługach najgroźniejszej mafii świata czy zagubionym człowiekiem?

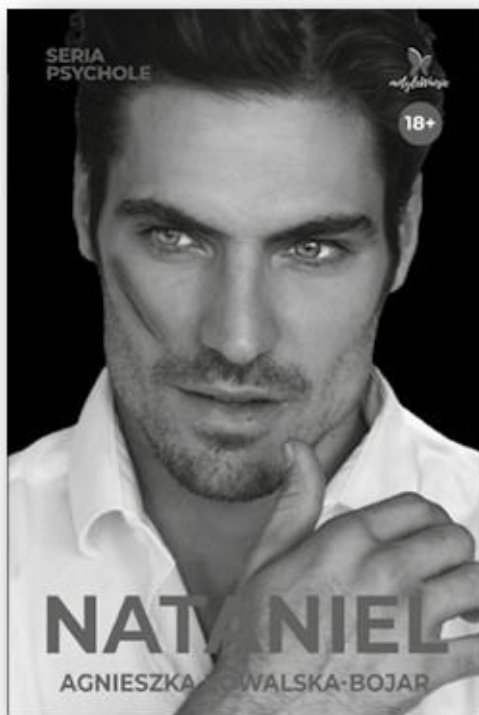
Niełatwo będzie odpowiedzieć na to pytanie. Niełatwo oprzeć się fascynacji. A najtrudniej oprzeć pożądanemu.



W pościgu za pewną kobietą Nikita trafia do Polski. Nałogowy gwałcień, morderca, członek rosyjskiej bratwy i złodziej w prawie. Nie zna litości, nigdy nie waha się pociągnąć za spust. Ludzkie życie znaczy dla niego tyle, co przydrożny pył, niezależnie kogo ma zabić – mężczyznę, kobietę czy dziecko. To prawdziwa bestia, patrząca na świat zupełnie inaczej niż normalny człowiek, której słabością jest przeszłość, powracająca w sennych koszmarach.

A gdy pojawia się dawny wróg – człowiek, którego Nikita bezgranicznie nienawidzi – przychodzi pora, aby zawrzeć nietypowy sojusz. Nietypowy, bo sojusznikiem okazuje się Iwona, córka wysoko postawionego oficera policji. Zdziorna, przebojowa i wygadana, z bronią przy boku oraz umiejętnościami walki, których nie powstydziliby się nawet Nikita.

Co może się zdarzyć, gdy tak nietypowa para wyruszy w podróż, śladem uciekającego wroga, a na dodatek pojawi się pożądanie? Czy wzajemna fascynacja pokona niechęć oraz wymaże błędy przeszłości? Jak to mówią: „oko za oko, ząb za ząb”. A od nienawiści do namiętności czasami jeden krok!



Co byś zrobiła, gdybyś to od ciebie zależało życie najgorszego wroga?

Po traumatycznych wydarzeniach, które miały miejsce pewnego zimowego wieczoru, Anastazja zamieszkuje w domku na odludziu, ciesząc się spokojem i walcząc z powracającymi co noc koszmarami. Podczas popołudniowego spaceru znajduje swego oprawcę, nieprzytomnego, ranego. Zbliża się noc i nadciąga śnieżycy stulecia, więc jego szanse na przeżycie są znikome. Mimo tego, co jej zrobił, Anastazja nie ma serca zostawić mężczyzny bez pomocy. Zaciąga do domu, opatruje rany i szybko przekonuje się, że bydlak pozostanie bydlakiem i nie ma co liczyć na jego wdzięczność. Bo Nataniel jest człowiekiem bez uczuć, bez głębszych emocji, bez litości.

W głębi lasu, pośród szalejącej śnieżycy, skazani tylko na siebie, rozpoczynają walkę. Długą, wyczerpującą walkę, ona o życie, on o odrobinę człowieczeństwa. Lecz czy warto przejść przez piekło, po to, aby uratować duszę samego diabła?

Spis treści

Prolog I II III IV V VI VII VIII IX X XI XII XIII XIV XV XVI XVII XVIII XIX XX XXI XXII
XXIII XXIV XXV XXVI XXVII XXVIII XXIX XXX Epilog

